ROCZNIK XIII. PAŹDZIERNIK 1932 ZESZYT 10.

WYCHOWANIE FIZYCZNE

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY HIGJENIE SZKOLNEJ I WYCHOWAWCZEJ ORAZ KSZTAŁCENIU CIELESNEMU W DOMU, SZKOLE, ARMJI I STOWARZYSZENIACH. ORGAN MIĘDZYUCZELNIANY STUDJÓW WYCHOWANIA FIZYCZNEGO (STUDJUM W. F. UNIWERSYTETU POZNAŃSKIEGO, STUDJUM W. F. UNIWERSYTETU JAG., CENTR. INST. WYCH. FIZ. NA BIELANACH) POLECONY PRZEZ MIN. W. R. I O. P., PAŃSTW. URZĄD WYCHOW. FIZYCZN. I PRZYSP. WOJSKOW., KURATORJA OKR. SZKOLNYCH. ZASZCZYCONY NAGRODĄ Z FUNDACJI G. PIRAMOWICZA.

REDAKTOR NACZ.: PUŁK. DR. Z. GILEWICZ, WARSZAWA — CENTR. INST. WYCH. FIZ.

Dr. EUG. PIASECKI prof. Uniw. Pozn.

Dalsze badania nad genezą ćwiczeń cielesnych: palant polski.

WSTĘP. Materjały, odnoszące się do wymienionego w nagłówku zagadnienia, gromadzę już od lat dwudziestu zgórą. Dziś zawierają one znaczną część spostrzeżeń, jakie ogłoszono drukiem o tradycyjnych ćwiczeniach ciała u różnych narodów i plemion kuli ziemskiej. Nadto udało mi się, przy pomocy kilkakrotnych ankiet, w niejednem uzupełnić wiadomości o zasobach polskiej kultury w tej dziedzinie. Jak często bywa w takich razach, przez czas długi, im więcej przybywało tych szczegółów, tem bardziej wzmagała się moja ostrożność w wysnuwaniu ogólniejszych wniosków. Dlatego też pierwsza publikacja zjawia się dopiero w r. 1916 i nie jest opracowaniem naukowem, lecz tymczasowem zużytkowaniem dla celów wychowawczych rodzimej części zebranych motywów. W r. 1922 daję pierwszą próbę uzupełnienia teorji zabawy, w dwa lata później zaś

zastosowanie jej do konkretnego przykładu, a zarazem oświetlenie wzajemnego stosunku zabawy, obrzędu i pieśni.

Następuje znów okres skupienia i rewizji zasadniczych pojęć. Spostrzegam, że nie mogę trwać nadal na jednostronnem stanowisku ewolucjonistycznem, gdy kierunek historyczny w etnologji i pokrewnych działach nauki niewątpliwie (i słusznie, jak się zdaje) zwyciężył (Poniatowski). Stąd częściowa przeróbka teorji, uwidoczniona w ukazujących się tymczasem publikacjach — i dalsza odwłoka ostatecznego opracowania całości.

Serja prac, którą zaczynam ogłaszać obecnie, ma za zadanie przygotować to większe dzieło, planowane już oddawna. Omówię w niej kolejno zjawiska, przedstawiające w mych oczach większy interes naukowy, a czasami też donioślejsze zastosowania wychowawcze.

DANE HISTORYCZNE. Pierwszem źródłem średniowiecznem, świadczącem niewątpliwie o podbijaniu piłki kijem, jest *Album studiosorum* Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Oto wyjątek z t. I, s. V.: „W r. 1427 zgłosił się do rektora uniw. Jan Brzuszek, rybak z przedmieścia krakowskiego ze skargą, że niejaki Piotr, zwany Pkal, oraz Stanisław i August z Mazowsza, według jego przypuszczenia studenci, napadli go w domu Szarleja przy ulicy Szewskiej w dzień św. Trójcy i pobili go *kijami t. z. „pylathiky"* i wielkiemi nożami, przyczem zrobili mu 16 sińców i zadali ranę otwartą w nos. Sprawców nie znaleziono, widać zbiegli. Rektor dał oskarżycielowi cytację i prawo chwytania ich, gdziekolwiek się znajdują" (Karbowiak).

Historja gier w owych stuleciach w znacznej mierze musi zadowalać się takiemi właśnie wzmiankami z rejestrów kar, edyktów władz świeckich i duchownych, kazań i t. p., mówiących o tych rozrywkach jedynie z racji nadużyć, jakie z nich wynikały. Gry same bowiem uważano za zbyt błahe, by się niemi zajmować. Cóż wolno nam wnosić z powyższej notatki? Oto nadewszystko, że wśród żaków krakowskich, już w pierwszych dziesięcioleciach XV w., istniał zwyczaj podbijania piłki kijem. Ten zwyczaj musiał być już zdawna zakorzeniony i znany pospólstwu, gdy owe bijaki palantowe przedmieszczanin nazywa z łacińska „piłatykami" *(pilaticus*, od *pila* = piłka); żacy bowiem i w czasie gry byli obowiązani rozmawiać po łacinie.

Pierwszy opis gry w palanta daje nam dopiero Włoch Guarinoni (1610), rejestrując swe przeżycia z Pragi. Oto przekład

najciekawszego ustępu: „Trzecia gra w piłkę, którą widziałem jedynie w Czechach, nigdy zaś we Włoszech, jest piłka takiej wielkości jak poprzednio, skórzana i twarda, tamże dwie partje rozdzielają się w polu na wszystkie strony, w środku wzdłuż i wszerz na 70—80 i sto kroków i czekają na piłkę przybywającą w powietrzu, by ją schwytać. Druga partja zaś podbija ją ku nim kijem długości 4 stóp; ten kij jest okrągły a rękojeść cieńsza, zprzodu grubszy, aby piłkę podbić z większą siłą i wdal popędzić. Do podbicia jest ich dwóch, jeden, co podbijaczowi piłkę zręcznie podrzuca, tak, że się kijowi nadstawia, którą podbijacz gdy dobrze trafi, podbija bardzo daleko wgórę i wdal. Gdy później tę chwyci w powietrzu partja przeciwna, podbijacze idą precz od podbijania, na miejsce chwytaczy. Taka gra nie jest jednem z najsilniejszych ćwiczeń, bo niemasz w niej szczególnej zwinności, ani rozmaitości ruchów, lecz przeważnie bieg. Jest dobra dla wątlejszej i słabszej młodzieży, która nigdy nie ma dość biegania tam i sam, lecz jeden drugiego pchnie po przyjacielsku, albo w biegu nogę podstawi, tak że niespodzianie, kto mniemał być pewnym na nogach, oto leży na ziemi. Takowa gra była nam w Pradze bardzo miła i często ćwiczyliśmy się w niej. Najwprawniejsi w niej byli Polacy i Ślązacy, jakoż mniemam, że ona stamtąd mogłaby pochodzić".

Świadectwo Guarinoniego tem dla nas cenniejsze, że literatura rodzima bardzo mało daje punktów oparcia. Wszak, polegając wyłącznie na niej, badacz tej miary jak Brückner twierdzi, że piłkę wprowadził do Polski dopiero Zygmunt III (jak wiadomo, jedyny namiętny piłkarz wśród naszych królów). Rzecz pochodzi stąd, że Górnicki w swym „Dworzaninie" mówi o Polakach (w odróżnieniu od Włochów): „a jako piły nie grawamy"... Wobec tego, cośmy przytoczyli, trudno zdanie naszego autora pojmować inaczej, niż jako stwierdzenie zaniku gier w piłkę u współczesnych mu dworzan polskich, bo wszak tymi tylko zajmuje się w swojem dziele. Uogólnienie na cały choćby stan szlachecki szłoby zadaleko (nie mówiąc o dzieciach, których zamiłowanie do „gałki" wyszydza m. i. Rej). Co zaś do żaków dodajmy, że przepisy Akademji Chełmińskiej (1473) zalecają im wyraźnie gry w piłkę podczas rekreacyj. Z pisarzy naszych XVII wieku, S. Petrycy w swoich „Przydatkach do Polityki Arystotelesowej" poświęca piłce słowa pełne uznania jej zalet jako ćwiczenia ciała.

Wiek XVIII przynosi nam dwa dalsze opisy gry. Jeden polski — u Kitowicza (Opis obyczajów i zwyczajów za pan. Augu-

sta III): „Na rekreację wychodzili studenci hurmem z profesorami i dyrektorami... Zabawy na rekreacji zwyczajne były: piłka i palcat, których też zabaw studenci i między szkołami, nim się zaczęła lekcja szkolna, zażywali.

„Piłka był to kłębek z wełny albo z pakuł, tęgo po wierzchu niciami osnuty, potem skórą obszyty albo też niciami różnego koloru w siatkę obszyty; niektórzy kładli w sam środek piłki chrząstkę rybią lub cielęcą dla lepszej sprężystości. Ta piłka używana była dwojako: raz do trafiania nią w rękę, na ścianie wyciągnioną, albo też do uderzenia o ziemię, a łapania jej na powietrzu; drugi raz podczas rekreacji w polu do wyrzucania jej na powietrze jak najdalej i uganiania się za nią całemi partjami. Pierwsza igraszka piłką uczyła trafności do celu ręcznym pociskiem... Druga dawała gibkość ciału, szybkość w bieganiu i sprawność w ręku chwytaniem piłki na powietrzu, która od jednego zlekka w miarę piersi podrzucona, a od drugiego kijem z boku na ukos silno uderzona, tak się wgórę wysadzała, że jej na czas okiem dojrzeć nie można było. Więc wszyscy tej strony gracze, ku której taż piłka rzuconą była, z natężeniem oczu wgórę i z gotowością rąk pilnowali na piłkę, na dół się spuszczającą, gdzie im się ukaże; skoro ją zoczyli, tam szybkością jak największą, jeden drugiego ubiegając, pędzili wszyscy na schwytanie piłki na powietrzu. Jeżeli bowiem nie schwytana od żadnej ręki upadła na ziemię, już była gra przegraną; która nie miała żadnych zakładów, ani stawek, tylko same słowne chluby z wygranej albo śmiechy z przegranej. Takowa gra nazywała się palant, i zabawiali się nią wraz z dziećmi dyrektorowie i profesorowie dla agitacji".

A więc, jeśli mamy dać wiarę bardzo drobiazgowemu zazwyczaj autorowi, stadjum rozwoju palanta u nas za Augusta III odpowiadałoby dość ściśle temu, co zastał w Pradze na dwa stulecia przedtem obserwator włoski. Tylko liczenie wygranej nieco inne (tu podbicie nie schwytane, tam chwyty). Ale przypuściwszy nawet, że tak Guarinoni, jak Kitowicz zauważyli i opisali wiernie wszystkie szczegóły, nie wynika stąd bynajmniej, by gra nasza nie posiadała była w obu krajach i epokach postaci bardziej złożonych i doskonalszych. Sądząc bowiem z analogji z innemi zjawiskami pokrewnemi, a również z tego, co poznamy o samymże palancie później, mamy prawo przyjąć, że tak obecnie, jak przed wiekami, tradycje gry rozpadają się na mnóstwo odmianek lokalnych. Mogło być tedy rzeczą przypadku, że obaj autorowie napotkali w danych środowiskach na warjanty stosunkowo proste, gdy równocześnie w innych regjonach

tychże samych krajów grywano według prawideł bardziej skomplikowanych.

Uwagi te nasuwają się tem bardziej, że ku końcowi XVIII w. pojawia się trzeci ze znanych nam w historji opisów gry — pióra Gutsmuthsa. Jako jeden z twórców i inicjatorów nowoczesnego wychowania fizycznego, autor ten może najbardziej był powołany do odtworzenia możliwie najbogatszej postaci dostępnej mu, a zatem niemieckiej tradycji palanta. I w istocie, to, co znajdujemy w jego klasycznej książce o grach, odpowiada już dość dokładnie późniejszym notatkom etnografów z różnych krajów, uprawiających naszą grę, oczywiście z pewnemi cechami charakterystycznemi dla Niemiec.

Gutsmuths jest już wyrazem nowego okresu traktowania gier. W Polsce ten okres datuje się od Konarskiego (1740) i Komisji Edukacji Narodowej. Dotąd — za wyjątkiem starożytnych Greków i ich późniejszych naśladowców — rejestrowano tylko te zjawiska, jak wiele innych zwyczajów. Teraz zaczyna się wcielanie ich świadome do programów wychowawczych. Dla badacza tradycji wynika stąd nowa trudność. Większość wychowawców bowiem nie troszczy się o pochodzenie zabiegów, któremi pragnie wzbogacić swą metodę. Rejestrując je zaś, nie podaje źródeł, miesza rzeczy swojskie z obcemi, zmienia szczegóły, które mu się wydają mniej celowemi.

Na zakończenie tych rozważań historycznych warto rzucić okiem na refleksy naszego zjawiska w dawnym języku i w literaturze staropolskiej. Nazwy gry tu jeszcze naogół nie spotykamy. W znacznej części przypadków jednak, gdy mowa o grze w piłę czy piłkę, trzeba się domyślać palanta. Jak bowiem przekonamy się później, do dziś dnia dotrwał w pewnych częściach Polski zwyczaj tak ogólnego określania tej gry. Nazwa to, jak wiadomo, łacińska*): świadczy o tem, jak wielkie znaczenie miała u nas szkoła (a raczej życie szkolne, zwyczaj spędzania znacznej części rekreacyj na grach w piłkę) w danej dziedzinie. Mamy tych śladów szkolnej łaciny więcej: nazwy gier (meta, ekstrameta, kaptywus, wokatus, etc.) i szczegółów ich dotyczących (kampa, meryto, wokatur, semel, bis, ter i t. p.). Przypomina się Kitowicza opowiadanie o drewienku *(nota linguae)*, wędrującem cały tydzień z rąk do rąk u tych, których koledzy przyłapali na złamaniu przymusu rozmawiania wyłącznie po

*) Tylko u nas ten przybór ma imię łacińskie. Od nas zawędrowało ono na Ukrainę, ze zmianą znaczenia: włościanie pewnych okolic gub. Charkowskiej nazywają bijak palantowy „pyłka" (Iwanow).

łacinie, by w sobotę narazić na plagi ostatniego z posiadaczy. Musiał ten rygor u nas być srożej przestrzegany w ciągu długich stuleci, niż u innych narodów europejskich z wyjątkiem chyba Węgrów, tych śladów gdzieindziej znacznie mniej. Jak już widzieliśmy, od piły nazwaliśmy i kij do jej podbijania piłatykiem (lub pilnikiem). Już Knapski nazywa piłkarzem tego, „co rad piłką gra". Nie brak i innych urobień, które pomijamy.

Jak już widzieliśmy wyżej (na przykładzie Reja), piłkę niezawsze tak mianowaliśmy: była też nazwa „gała, gałka", lecz później zanikła. Jak się zdaje najwięcej śladów po niej pozostało w wyrazie „galić", bardzo rozpowszechnionym w dawnej polszczyźnie. Najprostszy sposób tłumaczenia etymologji tego słowa polega na przyjęciu za pierwotne znaczenie zjawiska fizycznego, t. j. czynności podawania piłki (gały) do podbicia, na co jest szereg przykładów: Kiedy piłkę grają, raz ten bije, potem gali albo pasie (Falibogowski). Jak kto gali, tak mu odbijają. Sami biją, sami galą (przysłowia starop.). Jako pochodne dołączałyby się później liczne znaczenia przenośne: stręczyć, podsuwać; sprzyjać, forytować; zmierzać; nastawać, dybać. Tyle Słownik Karłowicza—Kryńskiego. Brückner w swym Słowniku etymologicznym próbuje rzecz odwrócić, przyjmując te ostatnie znaczenia jako pierwotne. Nie wchodząc w ten spór językoznawców, mamy w każdym razie ciekawy dowód wielkiej popularności naszej gry, gdy porównania z niej wchodzą do literatury i tworzą przysłowia. A wyraz „galit" znajdujemy i w głębi Rosji, w znaczeniu podbicia piłki (Z o b n i n); chyba tam zawędrował z Polski.

Rzeczą wartą wzmianki jest wreszcie fakt, że Górnicki wspomina już o „podawaczu" i „odbijaczu" piłki — nazwy, które przetrwały do dziś dnia w żywej tradycji (z małą zmianą drugiej z nich na „podbijacza"). Wprawdzie nasz autor nie mówi tu o palancie, lecz (idąc za swym pierwowzorem włoskim) o którejś z gier rakietowych. Tem niemniej wyrazy te czerpie prawdopodobnie z ówczesnej mowy potocznej.

DANE ETNOLOGICZNE. Materjał, jakim rozporządzam, obejmuje okrągło 50 odmianek naszej gry. Drobną tylko ich część zawdzięczam publikacjom folklorystycznym. Sporo ciekawych opisów znalazłem natomiast w zbiorkach, posiadających charakter rozrywkowy lub wychowawczy (wyjątkowo i w prasie codziennej, oraz w literaturze powieściowej). Blisko 3/5 zaś — to materjał rękopiśmienny, pochodzący głównie z trzech organizowanych przezemnie

ankiet: kijowskiej z r. 1916 (w szkołach dla dzieci wysiedleńców wojennych polskich) i dwóch powojennych poznańskich, poczęści też z ankiet lokalnych, urządzonych przez moje uczenice (mgr. Rysyówna w Bydgoszczy i mgr. F. Koperska na Śląsku). Około drugiej ankiety poznańskiej położył zasługi mgr. W. Czarniecki, zachęcając dwa roczniki Wyższych Kursów Nauczycielskich do dostarczenia odpowiedzi, które następnie opracowały mgr. B. Domańska i mgr. M. Zabierzańska.

Nikt nie jest bardziej odemnie przeświadczony o szczupłości tego plonu. Narazie jednak daje on już możność poglądu na całość. Województwa zachodnie są reprezentowane liczbą 13 (Pomorze 1, Wielkop. 7, Śląsk 5), środkowe 25, południowe 10, wschodnie 2. Oczywiście nie uwzględniono elementów podejrzanych co do swej autentyczności. Więc w materjale drukowanym, rzeczy wyglądające na kopje wzorów zagranicznych. W rękopiśmiennym zaś (znaczna część odpowiedzi na ankiety pohcodzi od uczniów) — motywy noszące ślady wyuczenia w szkole. Łatwo domyśleć się, że zwłaszcza w odpowiedziach na ankiety dokładność opisu często wiele pozostawia do życzenia: musimy się zadowolić nieraz tylko wzmiankami o naszej grze wśród wielu innych, lub oderwanemi (choć niekiedy bardzo cennemi) szczegółami.

Nazwa gry. Już w r. 1916 wywodziłem nasz wyraz „palant" z włoskiego. W języku starowłoskim mianowicie istnieje czasownik *pallare* = grać w piłkę. Odpowiedni imiesłów: *pallante* oznaczałby zatem piłkarza. Wiek XVI (a nadewszystko czasy królowej Bony), jako punkt kulminacyjny wpływów włoskich w Polsce, może nam przyniósł niejednego mistrza piłki na dwór krakowski. Uprawiali oni raczej gry rakietowe (patrz wyżej), jako dalszy etap rozwoju włoskiego piłkarstwa. Ale podobnież jak w wielu przypadkach analogicznych, nazwa włoskiego kunstmistrza mogła przylgnąć do gier w piłkę wogóle, a potem do najpopularniejszej u nas rozrywki tego rodzaju. (Podaję tu jedną z wielu dróg, o jakich wolno nam pomyśleć).

W materjale moim nazwa ta dotyczy około 3/5 ogółu odmianek lokalnych. Przytem prawie zawsze oznacza ona zarazem i grę i kij do bicia piłki. Nie na tem koniec wszakże wędrówkom znaczeń. W dwóch przypadkach opisano jako palant prostą grę wiejską, polegającą na obalaniu kija wbitego w ziemię rzucanemi weń kijami (rzecz znana skądinąd pod różnemi nazwami: pikier, piekarz, pałki, djabeł, pop). Pozatem nazwa nasza (choć obcego pochodzenia, ale

równie wyłącznie polska, jak omówiona już przedtem „piłka") przekracza tu i owdzie granice etnograficzne. W Krotoszyńskiem (Pozn.) i na Pomorzu (Nowe Miasto) dziatwa niemiecka grywała w „Pallantern", używając do podbicia kija zw. „Titsche" (tyczka; Schnell). W pow. Rzeczyckim (Białoruś) uprawiano „patant", przyczem i bijak miał tęż nazwę, czyniono „wykup" do „mety", przewodziły „matki" (Downar - Zapolskij). Nawet na Morawach (Lipensko) piłka nazywa się „pilant" (Bartos). Ze słów pochodnych, urobionych z naszego wyrazu, warto wspomnieć czasownik „palantować". W gwarach ludowych tu i owdzie oznacza on bicie, a nawet hałasowanie czy wymyślanie (Karłowicz).

Ciekawy jest brak prawie zupełny tej nazwy w Małopolsce. Może da się on wprowadzić w związek z pewnemi latynizmami, używanemi przy odmiankach małopolskich (palestra, kampa, patrz niżej), a zdradzającemi pochodzenie austrjackie. Byłby to zatem jeden ze śladów najdłuższego w tej dzielnicy, bo blisko stuletniego, okresu szkoły obcej i wynarodowiającej. Że na sąsiednim Śląsku nazwa „palant" przetrwała, to dałoby się wytłumaczyć chyba wyłącznie ludowym charakterem tamtejszej polskości. Wieśniak i robotnik śląski mniej ulegał wpływom szkoły, niż szlachcic czy inteligent miejski w Galicji.

Jakież są jednak synonimy nazwy „palant"? O jednym z nich mówiliśmy już powyżej, jako najczęściej powtarzającym się u dawnych pisarzy. Jest to poprostu „piłka". Wychodzi obecnie szybko z użycia, bezwątpienia z powodu swej wieloznaczności. Ale np. generacja małopolska, biorąca udział w powstaniu 1863 (wspomnienia mego ojca i mych nauczycieli), bodaj nigdy inaczej nie rozumiała tego wyrazu. W moim materjale wszakże znajduję już jeden tylko przykład takiej nazwy gry (z Jarosławia, Małop.). Zanika też nazwa „palestra" (Małop.; p. niżej, przy nazwach przyborów). Na Starem mieście warszawskiem grywała dziatwa palanta pod nazwą „matki" (Reinstein), oczywiście w związku z nazwą najczęstszą (p. niżej) przywódcy drużyny. Toż samo źródło mają nazwy: „metr" (Kraków wedł. Tokarskiego; Żołynia w Przemyskiem wedł. Ciska), oraz „podmetr" (z wymienionym synonimem: „matka", Lwów wedł. Madeyskiego). Podobne winnoby być pochodzenie nazw: „djabełek" (Lwów wedł. Cenara, Kraków wedł. Chomińskiego i Tokarskiego), oraz „żyd" (Bydgoszcz); tylko tu chodzi o graczy kategorji upośledzonej (w myśl symboliki gry, p. niżej). Takich nazw graczy coprawda dziś niema; lecz „djabełek" mógł ist-

nieć dawniej jako odpowiednik do określeń: „niebo" i „piekło" na obie mety palantowe. Co do „żydka", znajdujemy go w szeregu małych gier dla oznaczenia gracza o roli podrzędnej.

Jedna z odmianek bydgoskich: „babia mynta" nazwana znów od określenia mety dolnej czyli przegranej. Gwarowa zamiana mety na myntę wyjaśnia się unosowieniem (nazalizacją) pierwszej samogłoski, dość powszechnem w dialektologji polskiej (stąd też „mętowanie" zam. metowanie i t. p.); nadto zaś, w myśl specjalnej tendencji gwar wielkopolskich, dołącza się pochylenie *e* ku *y*. Przymiotnik „babia", jak słusznie zauważa Rysyówna, charakteryzuje metę jako pośledną. Inne odmianki otrzymują imiona od czynności graczy. I tak, „podbijany" (pow. Rybnicki, Śląsk) od bicia piłki. Podobnież, jak się zdaje, „prycz" (Poznańskie wg. Kozłowskiego): chyba z niemieckiego *pritschen* (trzepać, bić). „Zapędzany" (Polska Środk. wg. Chętnika) od wypierania partji przeciwnej wdal, przy specjalnej postaci gry (p. niżej). „Wykup" (Poturzyna w Lubelskiem) od wykupiania się biegami. „Puk" (Chocz w Kaliskiem) od trzykrotnego uderzania palantem w kamień metowy przy wykupie. Nakoniec mamy parę nazw oznaczających, według przekonania graczy, przynależność danej odmianki do pewnej narodowości. „Rusek" (Gostynin p. Kutno, Płock), „Polak" (Płock). Tę ludową klasyfikację omówimy później. By zaś skończyć z nazwami gry, dodajmy, że językowe ślady obcego pochodzenia znajdujemy tu (poza „palantem", „piłką", „palestrą" i „metą") w dwóch przypadkach. Francuski jest „metr" *(maitre)* — odnieśćby go należało najprędzej do okresu najsilniejszych wpływów francuszczyzny w XVIII w. Niemiecki wreszcie, jak już widzieliśmy, to „prycz".

Gracze (płeć, wiek, stan, ilość, podział na partje i kategorje). Palant jest w tradycji polskiej grą wyłącznie chłopięcą i męską. Dopiero w ostatnich dziesiątkach lat wprowadza się go (z pewnemi modyfikacjami prawideł) do szkół żeńskich (podobnież jak to w Anglji np. uczyniono z krykietem i hokejem). Co do granic wieku, w prostszych postaciach palanta zaczynają się nieraz wprawiać chłopcy od najwcześniejszych lat szkolnych. Górna granica naogół niewysoka. Ale zdarzają się środowiska, gdzie jest inaczej. W Płocku np. na podmiejskich pastwiskach grają w palanta w niedzielne popołudnia ludzie do 40 lat życia. Zróżnicowanie społeczne uczestników naszej gry trzeba nazwać bogatem. Niewszystkie dane w moim materjale pozwalają na ścisłe określenie pod tym względem. Z pośród tych wszakże, które się w tej mierze dają zużytkować, 17

odnosi się do dziatwy wiejskiej, 10 miejskiej, 17 zaś do młodzieży szkół średnich. Już tu zaznaczamy, że z materjału usunięto opisy gier prowadzonych przez nauczycieli według podręczników; o roli szkoły zresztą później niejedno dodamy.

Co do ilości uczestników, wahania są bardzo wielkie. Mniejsi chłopcy grywają często choćby we dwóch (odmiankę tego rodzaju podano z Kaliskiego). Pozatem reprezentowane są wszelkie liczby aż do gier, które sprawozdawcy określają jako „tłumne" (zapewne i powyżej setki uczestników). Te coprawda, jak się zdaje, wyszły już z użycia, lecz w drugiej połowie zeszłego stulecia nie należały do rzadkości, zwłaszcza gdy rzecz przybierała charakter obrzędowy (inauguracja sezonu i t. p.). Jak wszędzie zresztą, tak i w Polsce tradycyjna gra nie zna ścisłych określeń w tej mierze. Każdy przybyły chłopiec chce grać i zwykle mu się w tem nie przeszkadza. Tu i owdzie dowiadujemy się, że przy liczbie nieparzystej graczy ustalono zwyczaj, według którego nadliczbowy chłopiec gra stale na mecie górnej.

Podział graczy na partje wykazuje też szeroką skalę możliwości. Prócz wspomnianej już gry we dwóch, dość dużem rozpowszechnieniem cieszy się gra jednego przeciw wszystkim (jeden na górze, reszta na dole) jako dająca możność użycia rozrywki już w bardzo małym zespole. Błędy podbijacza (chybienie piłki) lub zręczność jego przeciwników (chwyty, skucia) powodują zmianę na jego stanowisku. Że w materjale naszym znalazły się tylko trzy odmianki tego rodzaju, daje się wytłumaczyć charakterem dodatkowym i zastępczym, jaki one przybierają wszędzie tam, gdzie właściwy palant — gra drużynowa z matkami — jest również w użyciu. Daleko rzadsza, jak się zdaje, jest gra dwóch przeciw wszystkim. Zanotowano dwie odmianki: z Poznańskiego (Kozłowski) i z Polski Środkowej (Chętnik). Na górze wówczas grają: podbijacz i podawacz. Teraz kolej na odmianki z dwiema partjami o zmieniających się w czasie gry liczbach uczestników. Takich postaci mamy 6 (Pomorze wg. Schnella, Bydgoszcz, Krotoszyn i Koźmin Pozn., p. Bielski Śl., Polska Środk.). Gra zaczyna się w nich stale z jednym tylko chłopcem (wylosowanym) na mecie dolnej, gdy cała reszta zajmuje górę. W miarę niepowodzeń kolejnych podbijaczy (nieudałe podbicia, chwyty, skucia), coraz więcej ich przechodzi na dół. Gdy ostatni gracz uległ tej degradacji, pozostaje już na dole, a inni przechodzą na górę, zaczynając nową grę. Tu i owdzie ta zmiana utrudniona dodatkowemi warunkami, o których później.

Wreszcie najliczniejsza grupa odmianek (30) — to gra drużynowa, z dwiema partjami o liczbie graczy w zasadzie równej i nie zmieniającej się w czasie grania. Tu dopiero powstaje konieczność hierarchji w obrębie każdej z drużyn. Zapewnia ją nadewszystko wódz partji, zwany w 17 odmiankach (rozprószonych po całej Polsce) „matką". Nazwa ta znów należy do cech najbardziej charakterystycznych polskiego palanta: zagranicą jej brak, z wyjątkiem licznych odmianek ruskich, białoruskich i rosyjskich. Ale tam nie brzmi zazwyczaj „maty" ani „mat' ", lecz po polsku „matka", co przemawiałoby za zapożyczeniem od nas. W Sieradzu zwano tego wodza „patrem", w Płocku zaś „ojcem". Pozatem wymienione wyżej odmianki, gdzie gra nazywa się „metrem" czy „podmetrem", każą domyślać się, że dawniej tam w ten sposób nazywał się dowódca drużyny lub jego pomocnik, choć dziś już mianują go „matką". Predylekcję polską do nazwy „matka" omówimy jeszcze później.

W większości przypadków matka jest jedynym graczem wyniesionym hierarchicznie ponad ogół. Pięć odmianek wszakże (prawie wyłącznie z Polski Środkowej) posiada drugiego zrzędu dygnitarza: „wykupnika" (w jednym z opisów „wykupną"). Nadto, w trzech przypadkach, „starsze dzieci" (czy „starsze bachory"). Szeregowcy drużyny noszą nazwę „dzieci" lub „bachorów" (z dodatkiem „młodszych" w ostatnio wymienionych odmiankach). Rzecz prosta, że zapożyczony z hebrajszczyzny wyraz „bachor" trzeba uważać za przeróbkę żartobliwą o tradycji mniej dawnej. Prócz rozkazywania podwładnym, matka ma, podczas pobytu jej partji na górze, przywilej liczniejszych podbić (p. niżej); podobnież, z odpowiedniem stopniowaniem, i wykupnik, czy starszy dzieciak. Nadto, w odmianach z galeniem, jeden z tych przywódców drużyny obejmuje rolę podawacza podczas pobytu drużyny na dole. Nie brak i odosobnionych przykładów jeszcze bardziej złożonej organizacji. W gimnazjach: łomżyńskiem i pułtuskiem odróżniano, poza matką, wykupnikiem i dzieciakami, także „konika". który stale pozostawał na mecie wygranej czyli górnej, nie należąc do żadnej z partyj. W pow. Ostrołęckim znów drużyna ma nieprzerwaną skalę stopniowań, oznaczanych liczbami (które zarazem odpowiadają ich prawom co do podbić): 8-ka (matka), 7-ka, 6-ka i t. d.

Słów parę musimy poświęcić sposobom tradycyjnym podziału chłopców na partje i ewentualnego udzielania stopni. Na matki wybierają uczestnicy najlepszych graczy. Potem następuje losowanie (zwane czasami „metowaniem"), prawie zawsze z pomocą rzutów

i chwytów palanta. W jednej z najdoskonalszych odmianek wygląda rzecz tak. Jedna z matek rzuca palant swej przeciwniczce, która go chwyta jednorącz i nie zmieniając chwytu, podaje tamtej. Teraz następują kolejne chwyty, jeden bezpośrednio ponad drugim, raz jednej, raz drugiej matki. Ostatni z nich uznaje się za ważny, jeśli posiadacz palanta zatoczy nim koło nad głową, podrzuci w powietrze i chwyci (lub trzykrotna próba przeciwnika wybicia mu palanta z ręki uderzeniem przedramienia nie powiedzie się). Jako symbol umiejętności obchodzenia się z palantem, wynik taki rozstrzyga nadewszystko o obsadzeniu swą drużyną mety górnej. Ale miejscami używa się go kilkakrotnie przed każdą grą, losując także o inne przywileje, jak pierwszeństwo wyboru graczy do partji i t. p. W pow. ostrołęckim metowano w ten sposób co do każdej zosobna pary równowartościowych graczy (7-ka, 6-ka etc., p. wyżej). W niektórych okolicach wybór do drużyn odbywa się tak, że gracze sami potworzą pary, ustalając między sobą pseudonimy (np. siano — słoma, gorące — zimne i t. p.) i zapytują kolejno matkę, mającą prawo wyboru, co z tych dwóch przedmiotów woli.



Losowanie palantem (z „Her a pisni" Orłowa).

P o r a g r y. Wszędzie najulubieńszą porą jest wiosna (w Płocku zaczyna się sezon już z końcem zimy; może jako przeżytek dawniejszego związku z Świętami Wielkanocnemi?), lecz i lato, oraz wczesna jesień nie wykluczone. W Łomży i Pułtusku jeszcze w latach 80-tych z. w. zaczynano sezon palantowy (po ferjach wielkanocnych) uroczyście; wówczas brali udział i starsi gimnaziści, gdy w dni następne pozostawiali grę młodszym. Dokładniejszych danych co do obrzędowego charakteru gry w pewnych dniach, nie otrzymaliśmy;

byłyby bardzo pouczające ze względu na analogje z innemi krajami, gdzie takie zwyczaje opisano (Ruś, Niemcy, Danja, Anglja).

B o i s k o. Palant tradycyjny nie rozporządza tak ściśle odmierzonem i odgraniczonem boiskiem, jak nowoczesne gry sportowe. Dokładne w tej mierze przepisy w zbiorkach gier (a także w niektórych odpowiedziach na ankiety) są już poczęści wynikiem nie obserwacji, lecz przystosowaniem do potrzeb szkolno-sportowych. Wszystko, co znajdujemy stale, przyglądając się samorzutnym grom chłopięcym, sprowadza się do oznaczenia met (najczęściej położonym na ziemię kamieniem, linją wyrytą w ziemi palantem, lub kijem pionowo wbitym, który w Przemyskiem nosi nazwę „metra"). Linję kreśli się najczęściej na granicy między „górą" a „dołem"; o boczne czy tylne granice mało gdzie się troszczą. Również odstępy między metami określa się najczęściej na oko, w miarę miejsca rozporządzalnego, oraz ilości, wieku i sprawności uczestników. Także sprężystość piłki odgrywa tu niepoślednią rolę: piłki gumowe dały dalsze podbicia i wywołały przedłużenie met.

We wszystkich odmiankach (z wyjątkiem palanta „zapędzanego", p. niżej) oznacza się conajmniej dwie mety, w myśl symboliki gry posiadające wartość nierówną, a oddalone od siebie o 20 do 50 kroków. Nazwy tych met odzwierciedlają tę wartość w rozliczny sposób; dawniej musiały zapewne odpowiadać im stale i nazwy graczy obu partyj, co się jednak zczasem przeważnie zatarło („anioły—djabły", „króle—pastuchy" lub „dziady"; w Kutnowskiem „zatraceńcy" i t. p.). Najwięcej jeszcze utrzymują się opowiedniki: „wygrani—przegrani", lub „górni—dolni", może z racji łagodniejszego określenia wartości. Wracając do met, znajdujemy ich określenie jako „niebo" i „piekło" w 7 przypadkach (w czem 1 z Poznańskiego, reszta z Polski Środkowej). Również częste jest w naszym materjale imię „królestwa" na metę podbijania, wyłączne prawie na Śląsku i w Małopolsce. Jego odpowiednik na metę chwytów rozprasza się na kilka wyrazów: „dziadostwo", „pole", „pastwisko" (dodaćby należało „paszę" staropolską), „meta", „świnia". Ostatniemu wyrażeniu, właściwemu znacznej części Małopolski, odpowiada termin „paść świnie" w odniesieniu do graczy. Byłoby to zatem zaostrzenie określenia „pole" czy „pastwisko". W 4 przypadkach (z Polski Środkowej) nazwa brzmi: (meta) „wygrana" i „przegrana" — i w tyluż: „góra" i „dół" (Małop., Śląsk, Pozn.). Odosobnione wreszcie są: „meta", (półmetek) i „cała" (meta) (m. Łódź); „mynta" (= meta) i „baba" (Bydgoskie); „miasto" i „pole" (Wołyń). W ostatnim je-

dynie przypadku widać wpływ obcy (ruska i rosyjska nazwa *horod, horodók, gorod,* dość częsta w tamtejszych grach).

W 9 przypadkach (po 1 z Poznańskiego i Małopolski Wsch.; reszta z Polski Środkowej) w połowie odstępu między temi głównemi metami znajduje się trzecia, o nazwie stałej: „półmetek". Jak zobaczymy później, zadaniem jej jest odpoczynek i bezpieczeństwo wykupiających się biegaczy. Schnell pierwszy zwrócił uwagę na terytorjalne i narodowe rozmieszczenie obecności czy nieobecności półmetka. W odmiankach francuskich i anglosaskich takich met dodatkowych bywa więcej. W Niemczech ich brak, natomiast jeden półmetek zjawia się na obszarach o ludności mieszanej niemiecko-słowiańskiej (Austrja, Czechy). Tyle Schnell. W świetle naszego materjału, półmetek możnaby uważać za właściwość centralnych połaci Rzeczypospolitej, rzadką zato na zachodzie i południu (może zanikłą poczęści pod wpływem niemczyzny?). Ale i wpływ rosyjski, o ile działał, nie sprzyjał półmetkowi. Wspominaliśmy już o trzech obszarach (Płock, Kutnowskie, Łomżyńskie), gdzie ludność grywa w „polskie" i „rosyjskie" postacie palanta: te drugie obchodzą się stale bez półmetka. Klasyczna monografja P o k r o w s k i e g o o grach rosyjskich wykazuje wprawdzie i tam odmianki z tem urządzeniem, lecz jest to zjawisko dość rzadkie.

W dwóch tylko odmiankach (Płock i Kutnowskie) mamy jeszcze jeden szczegół: tuż przed „niebem", na lewo od miejsca podbijania, wykreśla się mały prostokąt jako schronienie dla graczy, którzy za słabo podbili, by się móc zaraz wykupić i tu czekają na lepsze podbicie innego członka drużyny. W Płocku metę tę nazywają „wyrywanką" (od „wyrywać się" = wykupiać się). Coprawda w obu przypadkach chodzi o formy gry, które nazwa „rusek" charakteryzuje jako niedawny nabytek z obczyzny. Trudno jednak wyłączyć przypuszczenie, że rzecz ta mogła być u nas dawniej znacznie częstszą i tylko uległa zanikowi; świadczyłaby za tem jej obecność w całym szeregu krajów. W odmiance z Jarosławia mamy aż 10 met (w linji prostej). Mają one wszakże inne znaczenie, bo to gra bez biegów, a mety służą jako miara dali podbić.

Nakoniec (w trzech relacjach — Poznańskie i Polska Środkowa) spotykamy także palanta z metami w dużym odstępie (choćby kilkaset metrów), lub przynajmniej wyznaczonym kierunkiem gry na większej przestrzeni (palant „zapędzany"). O tym niżej (przy podbiciach).

P r z y b o r y: p i ł k a. Powyżej już dowiedzieliśmy się z relacji Kitowicza, jak sporządzano piłki do palanta za Augusta III. W. G o m u l i c k i tak opisuje (w swoich „Wspomnieniach niebieskiego mundurka") rzecz tę z czasów swoich studjów w gimnazjum Pułtuskiem w latach 60—70-tych zeszłego wieku. „Olszewski, *asinus asinorum...* jest najlepszym na całą szkołę i w specjalności swej niezrównanym piłkarzem. „Piłkarz" w gwarze szkolnej oznacza człowieka wyrabiającego piłki do grania... O piłkach, używanych w szkole P-skiej możnaby książkę napisać. Istnieje 5 głównych typowych ich odmian: p a r c i a n k a, wyrabiana z wyprutej u starych pończoch bawełny; przeplata się ją wąską krajką i oszywa grubem „zgrzebnem" płótnem; k r o w i a n k a, z sierści krowiej przygotowana w ten sposób, że kawałek wosku umieszcza się na grzbiecie krowy, a potem dłonią kręci się go czyli „kulga" dopóty, aż do wosku przylgnie tyle włosów, że utworzą piłkę (czynność połączona z niebezpieczeństwem: gdy się natrafi na krowę „ligającą"); z w i j a n k a vel s k r ę t k a, wyrabiana ze starych gumowych... kaloszy, które tną się na długie, jak najcieńsze paski, te zaś paski zwija się następnie w kłębek; rzeczą główną jest skręcenie pasków tak mocno, żeby piłka tworzyła całość jednolitą; d ę t k a c z a r n a (odróżnić należy od dętki b i a ł e j, będącej u uczniów w pogardzie i pozostawionej wyłącznie dziewczynom), mająca za podstawę także gumę kaloszową, przerabianą jednak odpowiednio rękami fabrykanta na masę plastyczną; l a n k a, rodzaj najwyższy, przez poważnych jedynie graczów używany; dla przygotowania jej krają kalosz na drobniutkie kawałeczki, gotują w ukropie i gorące jeszcze zlepiają i zaokrąglają zapomocą kręcenia między dłońmi — przyczem trzeba być zawczasu przygotowanym na bolesne oparzenie skóry, na bąble i rany". Później nastąpił okres lanek i półlanek fabrycznych. Lecz jeszcze w pierwszych latach bieżącego stulecia, we Lwowie, największym mistrzem-amatorem wyrobu piłek był entuzjasta i propagator tej gry, Justyn Lang. Jego tajemnica polegała na kładzeniu w środek piłki kawałków cukru, owijanych następnie paskami kauczuku. Wygotowywał potem tę kulę w mleku. Dzisiejszych sposobów nie podaję, bo to już nie tradycja, lecz racjonalne metody nowoczesne, zawarte w każdym podręczniku gier.

B i j a k (p a l a n t). Co do nazwy, „palant" powszechny prawie w zachodnich i środkowych województwach. W południowej części kraju natomiast ustępuje wyrazowi „palestra" (gwarowo też często „palerka"). Już wyżej zaznaczyliśmy, że to naleciałość au-

strjacka. Skąd grecka *palaistra* (= szkoła zapaśnicza, później budynek dla ćwiczeń cielesnych wogóle) wzięła się u narodów monarchji austrjackiej jako nazwa naszej gry, nie wiem, czy kto próbował wyjaśnić. U nas potem z gry przeszła na jej przybór, podobnież jak to stało się o wiele wcześniej z wyrazem „palant". Mało mamy danych co do materjału, wymiarów i kształtów palanta naszego. Prawdopodobnie był to w większości przypadków zwyczajny kij, nie wymagający specjalnej obróbki, o długości i średnicy zależnych od wieku i siły gracza. W środowiskach o bardziej udoskonalonej technice gry (jak np. w Łomży i Pułtusku), i ten przybór wyrabiano z większą starannością. Każdy gracz miał swój palant ulubiony: młodsi łopatki, starsi „okrąglaki" nieraz przekraczające długość własnej kończyny górnej. Maczugowate zgrubienie na końcu (jak w Pradze za czasów Guarinoniego, a dziś w amerykańskim *baseballu)* niezbyt później bywało w użyciu, jak się zdaje. W wyżej przytoczonych środowiskach oba końce „okrąglaka" były równe. Chętnik opisuje go tak: „kij okrągły do ręki a dalej trochę płaski, długi na dwie stopy (= 60 cm).

Pozostaje nam zaznaczyć, że nie mamy wiadomości o palancie grywanym bez bijaka (z podbijaniem piłki dłonią), jak to bywa w szeregu odmianek zagranicznych tej gry. Może i w związku z tym faktem pozostaje identyczność polskiej nazwy gry i bijaka: niemasz w Polsce palanta bez palanta.

Czynności partji górnej: Bicie (podbijanie). Czynność w myśl symboliki gry najbardziej zaszczytna, pańska. Może poczęści w związku z tem znajdują się w nastarszych odmiankach daleko idące przywileje dla matek, a w mniejszym stopniu i dla innych graczy, wywyższonych hierarchicznie ponad ogół. Więc według zbiorku Kozłowskiego (Poznań 1870) matka bije 12 razy, niewiele późniejszy zaś zbiorek śląski („starego Macieja") każe jej bić 6 lub 12 razy, według umowy. Potem idą niektóre wsie pow. Ostrołęckiego (8 podbić dla matki). Najliczniej przedstawiają się odmianki, gdzie matka bije około 6 razy (reprezentowane we wszystkich częściach kraju). Wreszcie grupa najbardziej demokratyczna: 3 podbicia dla matki, po 2 lub po 1 dla wykupnika i dzieci (Polska Środkowa, Wołyń). Zarazem jest to sposób, który dziś w szkole i w stowarzyszeniu szybko bierze górę, bo najlepiej odpowiada nowoczesnej tendencji równomiernego wyrabiania graczy, oraz żwawszego przebiegu gry. W prostszych postaciach palanta (bez matek, jeden przeciw wszystkim, czy dwie partje o zmieniającej się ilości graczy)

podbijacz miewa kilka podbić zrzędu. Po nieudaniu się ich, przechodzi na dół. W jednym przypadku tylko liczba tych podbić wynosi 6, w innych zaś 3. Najczęściej porządek podbić ustala się tak, że najpierw biją dzieci (od najsłabszego), na końcu matka, a wykupnik w razie niebezpieczeństwa utraty mety. Ale w niektórych okolicach odwrotnie — matka zaczyna. I pozatem kolej podbić ściśle ustalona przez matkę, a czasami zależna od porządku, w jakim gracze wybrani do drużyny.

Doniosłym szczegółem jest ważność podbić, zwłaszcza z uwagi na możność wykupu tylko po takiem podbiciu. Pod tym względem panuje pewna rozbieżność zasad. Najłagodniejsze prawidła zadowalają się przejściem piłki na dolną część boiska, nie troszcząc się zresztą ani o dalsze podbicia, ani o sposób poruszania się piłki. W niektórych odmiankach nawet najbardziej cenione były „szczury" (gdzieniegdzie „sznury" — piłka tocząca się po ziemi), podobnież jak to dzieje się w angielskim krykiecie. Taką zasadę techniczną stosowano np. w gimnazjum lwowskiem w latach 40—50-tych z. w. (wspomnienia mojego ojca). Ponieważ jednak toczenie się wymaga równego jak stół boiska, by piłka zaszła daleko, ten zwyczaj nie miał szans szerszego zastosowania. W znacznej większości zatem odmianek żąda się, przeciwnie, podbicia piłki w powietrze, i to w razach, gdy na boisku istnieje półmetek, obowiązuje też często dosięgnięcie lub przekroczenie go przez każde ważne podbicie. W przeciwieństwie do szczurów, te podbicia otrzymują nazwę „świecy" (w naszym materjale wymieniona tylko w 2 przypadkach, ze Śląska i Polski Środk., lecz napewno używana znacznie częściej; nieobca też Czechom i Rosjanom), „meryto" (Poznań i Lwów), „fanga" (4 odmianki z Polski Środkowej), wreszcie „kampa" (5 odm. z wojew. południowych). Pierwsza nazwa, jedyna czysto polska, wyraża z pewną przesadą rzekomo pionowy kierunek lotu piłki. *Merito* (= zasłużonemu, z łac.) adresuje pochwałę może raczej dla chwytacza, niż podbijacza (p. niżej). Niemieckie *Fang* = chwyt, Bóg wie dlaczego dość szeroko rozpowszechniło się właśnie w Polsce Środkowej, najmniej wystawionej na wpływ niemczyzny. Poniekąd da się to wyjaśnić chyba nieznajomością języka niemieckiego, która sprzyja tam i innym germanizmom w rodzaju lufcików, butersznytów i. t. p. Kampa — to zepsuty *campus* = pole, więc piłka lecąca ponad polem; o austrjackiem źródle tego latynizmu palantowego jużeśmy mówili.

Wysokie podbicia są piękne, lecz dają zbyt często przeciwnikom sposobność do chwytów, a przez nie i do zdobycia mety gór-

nej. Dlatego w niektórych okolicach ustaliła się zasada techniki podbijania, wymagająca podbić stosunkowo niskich (tuż ponad głowami graczy) a silnych i trudnych do schwytania z powodu wielkiej prędkości lotu.

Inny szczegół ważności podbicia — to jego kierunek. Nie można uznać podbić pod wielkim kątem przecinających się z podłużną osią boiska, gdyż dawałyby zbyt wielkie korzyści partji górnej, utrudniając dolnym i chwyty piłki i skucia biegaczy. Na nowoczesnem, ściśle wykreślonem boisku, ustalenie pojęcia owej świecy „skośnej" jest łatwe (np. przekroczenie granicy bocznej). Inaczej na improwizowanych boiskach, do których odnosi się nasz materjał. Tu rzecz określa się z reguły na oko i często muszą powstawać spory na tem tle. Ale dokładność w tej mierze palanta np. płockiego jest uderzająca. Dodajmy, że zwykle karze się utratą mety wylecenie palanta z ręki przy podbiciu.

Technika bicia ulega bardzo znacznemu utrudnieniu w odmiankach z podawaniem piłki przez jednego z przeciwników (galeniem). To bezwątpienia stanowiło powód uderzającego zaniku tej postaci palanta u nas z biegiem stuleci. Przypomnijmy sobie, że tylko palanta z galeniem opisuje Guarinoni, a tak samo i Kitowicz. Dziś, na pół setki odmianek, zaledwie 4 możemy tu zaliczyć (jedną z Poznańskiego, resztę z Polski Środkowej), a i wśród tych znalazły się dwie z nazwą „rusek", więc może ożywienie zamarłej tradycji nastąpiło w nich pod wpływem rosyjskim. Rzecz ciekawa, że nigdzie nie znajdujemy opisu tak dokładnego, któryby pozwolił zorjentować się, czy korzystano u nas z możności podbicia oburącz, jaka się tu otwiera w przeciwstawieniu do palanta bez galenia. Jak wiadomo, m. i. krykiet angielski i baseball amerykański poszły w tym kierunku, a również za niemi i fiński pesäpallo. Wartoby dokładniej zbadać naszą tradycję w tej mierze. Nakoniec zaznaczmy, że tylko w dwóch odmiankach (małopolskich) dal podbicia znajduje wyraz w określaniu wygranej (p. niżej przy punktowaniu).

Polski zbiór zabaw, wydany we Wrocławiu r. 1821, wzbogaca nasz zasób o postać palanta z osobliwym sposobem podbicia piłki, znanym pozatem z Ukrainy, Jugosławji, Rumunji, Niemiec i Anglji. Oto jego opis: „Na jednym końcu tegoż miejsca stoi płaski kamień lub pieniek. Na nim kładzie się wąska, cienka 1½, łokcia długa deszczułka tak, aby większa połowa jej do mety obróconą była. Na końcu jej kładzie się piłkę. Potem losem oznaczony gracz... mocnym kijem uderza w koniec krótszy (? chyba dłuższy) deszczułki,

i tak się piłka łukiem do drugiej partji wyrzuca" (dalej mówi się o wykupie, chwycie piłki i zmianie met).

Wykup (biegi). „Wykup", „wykupno", „wykupka", „wykupiać się" — wraz z omówionym już „wykupnikiem" — to wszystko wyrazy, wzięte z polskiego języka handlowego, a w palancie naszym rozpowszechnione. Są one w tem drugiem znaczeniu właściwe tylko Polsce i Słowiańszczyźnie Wschodniej: od nas tam przeszły jak w handlu, tak prawdopodobnie i w terminologji naszej gry. Niedokładność wielu opisów, jakiemi rozporządzamy, nie dozwala nam dziś ściśle określić, jakie były granice istotnego używania tych słów. To pewna, że tylko w trzech odmiankach spotykamy się z innem określeniem danej czynności. Kozłowski (Poznań) mówił o „wybawieniu się", w Płocku zaś i w Kutnowskiem dziś jeszcze biegacze „wyrywają się". Ale tym synonimom brak odpowiedników, a pozatem i nawiązania do symboliki gry (okupienie biegiem do mety i zpowrotem powtórnego prawa bicia); nie dziw też, że nie znalazły większego rozszerzenia.

Sposób wykupu prawie zawsze u nas polega na biegu prostym do mety dolnej i zpowrotem — w odmiankach z półmetkiem z prawem zatrzymania się przy nim po drodze (co w niektórych okolicach ogranicza się do biegu wdół, z wykluczeniem drogi powrotnej). Pra wo to ma swą sankcję: i przy mecie i przy półmetku biegacz nie może być ważnie trafiony piłką przez przeciwników (skuty). Bywa też „wolny powrót" (gdyż ew. skucia nieważne): od półmetka, lub po nieudanej próbie skucia. Tylko w pow. Pszczyńskim (Śląsk) bieg odbywa się dokoła boiska (po jego zewnętrznych granicach), więc analogicznie do gier tego rodzaju francuskich i anglosaskich. Ale i tu zatrzymanie dozwolone tylko na mecie dolnej („dziadostwie"). Może coś podobnego dałoby się wnosić i z niedokładnego opisu odmianki sieradzkiej; mówi się tam o biegu: „zrobić koło". Prawo zatrzymywania się w biegu bywało znacznie rozszerzone. I tak, ze wspomnień mojego ojca (Lwów, lata 40—50-te z. w.) wynika, że tam matka zagrożonemu skuciem biegaczowi kazała zatrzymać się w dowolnem miejscu i okrzykiem „stoi!" uwalniała go od niebezpieczeństwa. Ale bywał też i obowiązek zatrzymania się, a nawet nieuchylania się od skucia. W Krotoszyńskiem (Pozn.) grywano czasem tak, że nieskuty biegacz po powrocie do swoich stawał spokojnie na mecie górnej, wystawiając się na ponowną próbę skucia. Ten sam zwyczaj obowiązuje po dziś dzień w pow. Bielskim (Śląsk), lecz jedynie w odniesieniu do ostaniego pozostałego na „królestwie" gra-

cza, który trzykrotnie nie został skuty. Jeśli teraz wytrzyma szczęśliwie próbę, zyskuje prawo dobrania sobie pomocnika z pola. W dwóch odmiankach (z Polski Środk.) czynność uchylania się od skucia zowią „gintasowaniem" (pochodzenie wyrazu nieznane).

W 6 odmiankach zachodniopolskich i jednej z centrum kraju, wykup odbywa się z palantem w ręce, którym nadto biegacz jest obowiązany trzykratnie uderzyć w metę dolną. Niektóre opisy zaznaczają, że te uderzenia nie muszą odbywać się w równych odstępach i że w szczególności biegacz często zwleka z trzeciem uderzeniem, po którem bezpośrednio następuje powrót — upatrując chwilę nieuwagi przeciwnika, posiadającego piłkę. W innych odmiankach, przeciwnie, panuje tendencja do uważania za błąd biegu z palantem. Rzecz zrozumiała w grze drużynowej, gdzie szybko jeden po drugim chłopcy zmieniaiają się przy palancie. Niektóre prawidła idą też tak daleko, że karzą za ten błąd drużynę utratą mety. Trzeba dodać, że warjanty z zabieraniem palanta przy biegu dotyczą prawie wyłącznie palanta bez matek, a zatem gier jednostkowych lub o zmiennej ilości graczy w partji. Gdy na górze zabraknie gracza mającego prawo podbijania, następuje zmiana met, którą tu i owdzie nazywają „głodówką". „wygładzeniem", lub „szacher—macher". W niektórych odmiankach srogość tego przepisu łagodzi się dodatkowemi ulgami, które nieraz pozwolą partji pozostać przy palancie. Np. w Kutnowskiem dolni tworzą koło a jeden ma ukrytą piłkę; górni zaś wykupują się, o ile uda im się uniknąć skucia.

C z y n n o ś ć p a r t j i d o l n e j. C h w y t y piłki podbitej najczęściej nasi piłkarze nazywają tem słowem, które u nich oznacza zarazem samo podbicie piłki w powietrze (a zatem świecą, merytem, fangą czy kampą). W prostszych postaciach gry forma chwytu nie wchodzi w rachubę, liczy się zatem i chwyt oburącz, a nawet przytrzymanie piłki na tułowiu gracza i wystarcza do zmiany met. Przeciwnie w palancie z matkami; przeważa tu prawidło, wymagające chwytu jednorącz. W niektórych odmiankach zaprowadzono stopniowanie oceny chwytu (oburącz, prawą i lewą ręką) przy punktacji, a wszędzie, gdzie chłopcy doszli do większej wprawy w chwytach, dopiero 3—4 meryta czy kampy dają zmianę met. W okresie wreszcie nadmiernie sprężystych piłek (ostatnie dziesięciolecia z. w.) tu i owdzie zaliczano i chwyt z pierwszego kozła (odbicia od ziemi), oceniając go oczywiście niżej, niż chwyt z powietrza. Co do terminologji warto jeszcze dodać, że miejscami chybienie chwytu nazywa się „spluciem", oraz że przy głośnem liczeniu chwytów używa się

gdzieniegdzie (Małop.) łaciny: „semel — bis — ter!" (Wyrobek).

Skucia. Nazwa to nie jedyna, a bodaj i nie najczęstsza w tradycji polskiej. Znalazłem ją w odmiance z Przemyskiego (Cisek), oraz w małej grze wiejskiej, opisanej przez Tokarskiego p. n. „kucie", i wprowadziłem do użytku szkolnego z początkiem b. w., poczem przeszła do literatury. Może jej było więcej w tradycji małopolskiego palanta; teraz to już niełatwo sprawdzić, bo w opisach często nie wiemy, czy wyraz wzięty z obserwacji, czy z podręcznika. Druga z nazw tradycyjnych — to „zbijanie". W naszym materjale widzimy ją cztery razy, zawsze w Polsce Środkowej. Tak samo centralne jest pochodzenie trzeciego wyrazu: „sparzenie" (tylko jedna odmianka, z Kutnowskiego). Oba terminy mogły mieć szeroki obszar użycia, o czem świadczą choćby nazwy małych gier (zbijany, sparzak) od nich urobione. W jednej z odmianek stąd nawet wywiedziono nazwy partyj: „grający" (= podbijający) i „zbijający". Co do „sparzenia" warto zaznaczyć, że wyraz ten nawiązuje do francuskiej gry w balle empoisonnée (piłkę zatrutą), stanowiącej tą nazwę etap przypisywania dotknięciu piłki mocy szkodliwej. Trudno dziś ocenić, czy Cenar, nazywając skutych biegaczy „rannymi", czerpał to określenie z tradycji. Jeśli tak, byłby to szczegół analogiczny do poprzedniego. A kto wie, czy niema tu śladu dawniejszego związku gier z pewnemi obrzedami i wierzeniami.

Skucie w większości odmianek decyduje o zmianie met indywidualnej (w palancie bez matek) lub zbiorowej. Bywają jednak ograniczenia tego prawidła. I tak, w „babiej myncie" (Bydgoskie) ta zmiana następuje dopiero po skuciu trzeciego zkolei dziecka, lub matki i jednego dziecka. W Łomży i Pułtusku skucie biegacza w drodze ku mecie dolnej kończy się tylko unieważnieniem biegu; zmianę met zaś daje dopiero skucie w drodze powrotnej. W innej odmiance z Polski Środkowej (Chętnik) nawet tylko skucie matki przy powrocie; a dzieciak skuty wraca na metę dolną lub półmetek.

O nieważności skucia biegacza przebywającego na mecie lub półmetku, wspominaliśmy już. Kontakt z metą przytem bywa zapewniony dotknięciem jej nogą lub ręką. W palancie z matkami pozostawia się prawie zawsze swobodę biegaczowi w wyborze chwili bezpiecznej do wyruszenia od mety; inaczej w małych grach, gdzie po trzech uderzeniach palantem w metę biegacz musi wyruszyć, jak już widzieliśmy.

Także technika skucia miewa swe prawidła. Nieważne bywa zazwyczaj trafienie piłką odbitą po drodze od czegokolwiek (z kozła).

Natomiast nie znalazłem w opisach tradycyjnego palanta żadnych ograniczeń w sprawie czasu trzymania piłki w ręce przed skuciem, a również co do biegu z piłką w celu dogonienia wykupującego się gracza. Również napróżno szukałem odmianek, gdzie po skuciu dozwolone ‚odkucie", tj. wzajemne skucie dla odzyskania mety (jak w niektórych odm. francuskich, niemieckich, skandynawskich i rosyjskich). Oba te szczegóły wprowadzono do szkolnych przepisów palanta polskiego i słusznie, gdyż grę czynią bardziej precyzyjną i ożywioną.

Galenie (podawanie) zajmie nas teraz tylko z punktu widzenia techniki. Przepisano ją najdokładniej w odmiance z Kutnowskiego. Podawacz musi tam stać przy galaniu na linji wykreślonej, zaś piłka, w razie nie podbicia jej, musi spaść w dołek, wydrążony na ten cel między podbijaczem a podawaczem. To są warunki ważności galenia. Dalszy szczegół, który teraz wypada poruszyć, to zakaz dotykania piłki, bezwzględnie obowiązujący dla całej partji górnej w odmiankach z galeniem. Jest to konsekwencja faktu, że i podawanie piłki załatwia partja dolna.

Obliczanie wygranej (punkty). Podobnież jak to się dzieje w grach tradycyjnych innych krajów, i nasi piłkarze rzadko troszczą się o ścisłe określanie wygranej według punktów. Jeżeli pilnie zliczają chwyty i skucia, dzieje się to zwykle tylko w takich odmiankach, gdzie dopiero 3 lub 4 takie dowody sprawności partji dolnej decydują o jej przejściu na górę; wtedy chodzi właśnie jedynie o te trójki czy czwórki, ogółu zaś punktów nikt nie sumuje. Gdy się pytamy chłopców, na czem polega wygrana, powiadają częstokroć: „która partja dłużej bawi na górze". To byłby już sposób zupełnie ścisły, gdyby określić zgóry czas gry, a w jego obrębie procentowo czas, jaki dana drużyna przebyła na mecie podbijania. Coprawda tak ścisłej chronometrji nikt w tych domorosłych zawodach nie dokonywa. W Płocku wygrana wygrana należy do partji, która przy końcu gry jest na górze: znów rzecz ma sens tylko przy ustaleniu czasu gry zgóry, a i pozatem zależy bardziej od przypadku, niż zasada poprzednia.

Ale nie brak odmianek z dokładnem punktowaniem. I tak, w szkole średniej ks. Gralewskiego (Stara Wieś p. Warszawą) zliczano każdą zupełną kolejkę biegów. wykonanych przez drużynę górną i taka kolejka pod nazwą „partji" służyła za jedyny miernik wygranej. Uchwycono tu, jak się zdaje, starą tradycję rodzimą, gdyż takie kolejki, pod nazwą „met", znamy też z innych naszych gier

ludowych (W. Kosiakiewicz pisze o takim systemie liczenia przy małej grze chłopięcej w metę; „suchą metą" przytem nazywano kolejkę skuć przeciwnika, dokonaną jednym ciągiem, bez zmiany stanowisk graczy). Dlatego też przyjąłem ten sposób punktowania (zalecający się pozatem prostotą i przejrzystością) w moim zbiorku z r. 1916 i w późniejszych obu wydaniach. To, że punkty zdobywają tylko górni, jest w najlepszej zgodzie z symboliką gry. W innym opisie (z Małopolski) odwrotnie, punkty zdobywa się tylko na dole i to wyłącznie chwytami (grając zwykle do 10 kamp). W pozostałych znanych nam systemach tradycyjnych, punkty zdobywają i górni i dolni. Tak postępuje odmianka jarosławska (Małop.), z tą różnicą, że jako miernik ustanowiono dal podbicia. Za ważne podbicie liczy się po 1 do 10 punktów, pozatem liczy się chwyty, wygrywa zaś strona, która pierwej zdobyła np. 500 czy 1000 pkt. W innej jeszcze odmiance małopolskiej gra się też do 10 punktów, lecz są to częścią chwyty, częścią zaś dalekie podbicia (za metę dolną czyli „świnię"). Bardziej zawiła punktacja w bydgoskiej „babiej myncie": biegi i skucia dzieci liczą się po 1 pkt., matki zaś podwójnie. Tamże przy „żydzie" (Bydg.) liczy się tak samo, lecz nie partji, tylko jednostce, a wygrywa ten, kto pierwszy zdobędzie umówioną zgóry ilość punktów. W Kutnowskiem nakoniec bieg zalicza się jako 1 pkt., chwyt oburącz tak samo, prawą ręką 2, lewą 3 pkt.

N a g r o d y i k a r y dla zwycięzców i zwyciężonych, odgrywające w rozrywkach ludowych wybitną rolę, znajdują się w naszym palancie w szybkim zaniku, prawdopodobnie pod wpływem szkoły i zwyczajów sportowych. Tylko z Płocka dowiadujemy się o „wybijaniu podobłocznej glorji" na cześć partji zwycięskiej (szczegółów nie podano). Jazda na grzbiecie pokonanych i t. p. sposoby triumfu, używane jeszcze i u nas przy mniejszych grach tradycyjnych (niektórych innych krajach zaś i przy palancie), nie znajdują się w żadnym z naszych opisów — może tylko z powodu mniejszej uwagi, jaką na nie zwracają obserwatorzy. Trzeba śledzić i te szczegóły, związane nieraz z dawniejszym obrzędowym charakterem gry, oraz z pewnemi wierzeniami.

K l a s y f i k a c j a o d m i a n e k. Materjał nasz da się podzielić na następujące grupy:

a) Jeden podbija, inni chwytają *).

---

*) Dodatek: obserwator (obs.) przed nazwiskiem oznacza osoby, które dostarczyły odpowiedzi na ankietę.

1. *Podbijany* (pow. Rybnicki, Śląsk, obserwator J. Bayerek), *Djabełek* (w-wa południowe, Cenar, Chomiński). Losem wyznaczony gracz podbija tak długo na „królestwie", aż 1) 3-krotnie zrzędu chybi, lub podbije skośnie (wtedy zamienia się z tym, który piłkę odrzucił); 2) któryś z dolnych chwyci piłkę w locie; 3) palant wyleci z ręki przy podbiciu (zamiana z tym, który pierwszy palanta dotknął). W jednej z odmianek małopolskich górny ma 6 podbić, lecz ważne są tylko świece (kampy).

b) Jeden podbija, drugi podaje, inni chwytają.

2. *Prycz* (Pozn., Kozłowski), *Palant* (Polska Środk., Chętnik). Jak poprz., tylko na górze obok podbijacza podawacz. Zmiana zaś stanowisk musi też ulec pewnym modyfikacjom, których jednak nasze zbiorki nie podają (według odmianek rosyjskich (Pokrowskij): za chwyt zamiana z podbijaczem, za podjęcie z ziemi rzut piłki do podawacza, jeśli zaś on nie chwyci, zostaje po staremu; gdy chwyci, idzie bić, rzucający podawać, podbijacz chwytać).

c) Jeden podbija i biega, inni chwytają i kują.

3. *Puk* (Kaliskie, obs. C. Skorupski). Grają mali chłopcy we dwóch. Górny po podbiciu biega do mety odległej o 20 kroków i uderza 3 razy w znajdujący się tam kamień lub kopczyk, wołając: „puk, puk, puk!", poczem wraca do „nieba". Zamiana po skuciu biegacza (o chwytach i i. obserwator nie wspomina).

4. *Piłka na deszczułce* (zbiorek wrocławski, 1821; tam nazwana „grą w piłkę"). Podbicie za pośrednictwem deszczułki (patrz wyżej przy podbiciach); zresztą podobnie do poprz.

d) Dwie partje bez matek; liczba bijących maleje, chwytających zaś rośnie w czasie gry.

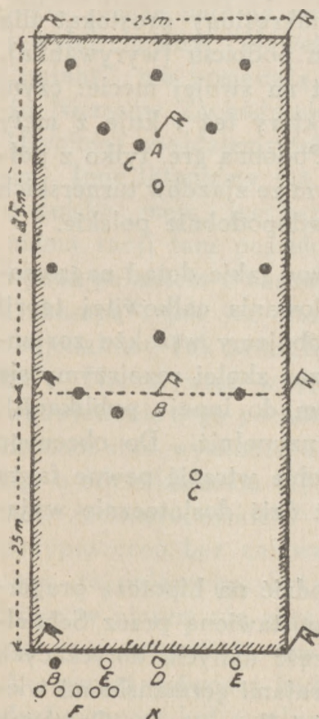
5. *Żyd* (Bydgoskie, Rysyówna), *Pallantern* (chłopcy niemieccy w Poznańskiem i na Pomorzu, Schnell), *Palant wiejski* (Koźmin, Pozn., obs. W. Lewandowicz), *Palant* (pow. Bielski, Śląsk, obs. P. Romanowicz), *Puk* (Polska Środk., obs. L. Staszewski). Zazwyczaj gra zaczyna się z jednym tylko graczem dolnym. Do niego kolejno przyłączają się ci z całej reszty graczy, znajdujący się zrazu na górze: 1) którzy 3 razy zrzędu nie podbiją prawidłowo, 2) których świecę chwycono w locie, 3) których skuto w czasie biegu do mety odległej na 20 kroków (i tu zwykle obowiązują 3 uderzenia palantem w kamień, czy kij metowy) lub zpowrotem. Gdy straci prawo bicia ostatni z górnych, zaczyna następną grę jako dolny, inni zaś idą bić.

e) Dwie partje z matkami, o równej i stałej liczbie graczy; obie podbijają i chwytają.

6. *Zapędzany* (Pol. Środk., Chętnik), *Palant* (Pozn., Kozłowski). Partja A podbija piłkę w kierunku mety, upatrzonej wdali za partją B. Ta znów podbija następnie w kierunku przeciwnym z miejsca, gdzie piłkę schwytali lub podjęli. Wygrywa strona, która w oznaczonym czasie zmusi przeciwników do cofnięcia się z zajmowanego pierwotnie miejsca.

f) Jak poprz., tylko jedna partja podbija, druga trafia w cel na mecie górnej.

7. *Piłka* (Jarosław, Małop., obs. K. Rosinkiewicz). Na mecie górnej ustawia się napoprzek boiska na dłuższej krawędzi deskę. Od niej w 10 kroków meta I, potem co 5 kroków mety II do X. Podbicia bliższe od I mety nieważne, inne zaś dają bijącym po 1—10 pkt. zależnie od dosięgniętej mety, o ile piłka spada na ziemię nie schwytana. Chwyt zaś daje tylez partji dolnej. Zmiana met tylko w dwóch wypadkach: 1) schwytaną czy podjętą piłką dolni trafią 3 razy w deskę na królestwie, lub 2) wrzyscy górni „skuli się" przez trzykrotne chybienie piłki lub nieważne podbicie. Gra się do umówionej liczby punktów (500, 1000 l. t. p.



A. Meta. B Połmetek. C. Biegacz. D. Podbijacz K Krolestwo E. Gracze niewykupieni. F. Gracze wykupieni

Rys. 2. Diagram palanta z matkami (z Piaseckiego „zabaw i gier").

g) Jak poprz., tylko jedna partja podbija (bez podawacza) i biega, druga chwyta i kuje.

8. *Palant* (3 odm, wojew. zachodnich: Koperska, „Stary Maciej", Kozłowski, — 8 środkowych, obs. Fr. Piotrowicz, W. Kosiakiewicz, Chętnik, St. Wyszkowski, J. Nowiński, Z. Liciński, J. Florowski, R. Sochaczewski, 1 wschodnich, obs. F. Puławski), *Babia mynta*, (Bydgoskie, Rysyówna). *Wykup* (Lubelskie, obs. J. Romaniuk), *Metr* (Małop., Cisek, Tokarski), *Palestra* (dto Cenar). Liczba chłopców w partji: 6 — 10. Wylosowana partja zajmuje metę górną: tu tylko jej wolno dotykać piłki, którą bijący sami sobie podrzucają do podbicia. Biją najpierw

dzieci (od najsłabszych), potem matka, wreszcie wykupnik. Liczba podbić różna w różnych okolicach (p. obok). Tak samo różne zasady co do ważności podbić (od wyjścia piłki poza metę górną do przekroczenia półmetka, od dozwolonych szczurów do obwiązkowych świec). Bieg do mety dolnej (po drodze często zatrzymanie przy półmetku, zpowrotem nie). Zmiana met: 1) po oznaczonej ilości chwytów (najczęściej 3), 2) po skuciu biegacza i 3) po głodówce, t. j. gdy na górze niema komu podbijać; także najczęściej po 4) wybiegnięciu z palantem w ręce lub po 5) wypadnięciu palanta z ręki przy podbiciu.

h) Jak poprz., tylko podbijanie z podawaczem.

9. *Rusek* (Płock, obs. St. Gołębiowski, Kutnowskie, obs. F. Lipiński). Boisko o tyle różne od poprz., że półmetka brak, nadto zaś po lewej stronie miejsca podbijania nakreślony prostokąt dla tych, co nie mogli się wykupić po własnem podbiciu (wyrywanka). Górni nie mają prawa dotykać piłki nawet na swojej mecie: czyni to jedynie podawacz z partji przeciwnej, który też i kuje z mety górnej. Warunki zmiany met jak poprz. Podobną grę, tylko z półmetkiem, widziano w latach 90-tych na jednym ze zjazdów turnerskich w Bydgoszczy (Schnell); pochodzenie prawdopodobnie polskie.

WNIOSKI TEORETYCZNE. Podstawy, jakie dotąd nagromadziliśmy, są jeszcze za szczupłe dla zbudowania całkowitej teorji dotyczącej genezy palanta polskiego. Spróbujemy wszakże zorjentować się w tem, co one dać mogą. Gdy zaś zkolei rozejrzymy się w materjale zagranicznym (przeznaczonym do innej publikacji), wnioski nasze może dadzą się pogłębić i uzupełnić. Do obecnego rozumowania tylko miejscami pozwolimy sobie wtrącić pewne fakty dotyczące zagranicy, które wydają się już dziś dostatecznie wyjaśnionemi.

Już przed 10 laty nie mogłem się zgodzić na hipotezę pragermańskiego pochodzenia naszego zjawiska, postawioną przez Schnella. Autor ten bowiem znał tylko małą część danych, dotyczących obszaru rozpowszechnienia palanta: poza krajami germańskiemi wiedział o jego obecności we Francji i Belgji tylko, oraz w Czechach i Węgrzech. Ten zasiąg tak rozszerzył się w świetle zebranego przezemnie materjału, że wówczas nie mogłem odrzucić myśli o indoeuropejskim początku naszej gry. W pracy następnej mam zamiar wrócić do tych najogólniejszych rozważań, czyniąc użytek z całego dorobku minionego dziesięciolecia. Teraz idzie o zadanie znacznie

skromniejsze: o wyświetlenie, jakie mogły być źródła i drogi powstania palanta polskiego.

Jak widzieliśmy wyżej, sam Schnell trafnie zwrócił uwagę na cechy różniące jądro ruchowe (tak nazywam ustawienie i ruchy uczestników) palanta niemieckiego od form romańskich i słowiańskich. W najbardziej rozwiniętych odmiankach niemieckich mamy dwie mety, gdy u Słowian nierzadko trzy, na Zachodzie zaś romańskim (i anglosaskim) od 2 do 5 i więcej. Ponieważ w historji kultury kopje są rzadko rozwinięciem, najczęściej zaś uproszczeniem pierwowzorów, już stąd rodzi się wątpliwość, czy Niemcy były tu źródłem.

Wątpliwość ta rośnie, gdy rozejrzymy się w duchowych akcesorjach owego jądra ruchowego, tkwiących nadewszystko w terminologji. Język palanta polskiego jest w wysokim stopniu samodzielny i wyodrębniony. Nawet latynizm taki jak „piłka", czy italjanizm „palant", nie posiadają nigdzie odpowiednika, tak, że jeśli gdzieś (u Niemców Zachodniej Polski, na Morawach, na Białej Rusi czy Ukrainie) znajdziemy ich odpryski, rozpoznanie nie sprawia trudności. Inne latynizmy już miewamy wspólne z sąsiadami. Więc ogólnopolska „meta" jest też w Austrji, Czechach i Węgrzech, a jednak niema racji tam poszukiwać jej źródła, gdy wyraz ten był i jest i poza palantem u nas w powszechnem użyciu. Inaczej z „palestrą" i „kampą": jak już widzieliśmy, są to naleciałości późne i czysto regjonalne. Tak samo francuski „metr" i niemieckie „prycz" i „fanga". Niema więc w języku naszego palanta żadnych danych na wyświetlenie jego pochodzenia od tego lub owego narodu. Czy wolno nam stąd wysnuć wniosek o jego bardzo dawnym autochtonizmie, np. o odziedziczeniu tej puścizny w prostej linji od naszych przodków indoeuropejskich? Dziś nie byłbym już skłonny do takich przypuszczeń bez zniewalających powodów. Prostszą będzie hipoteza, że palant przybył do nas pod osłoną terminologji łacińskiej, która w niczem nie zdradzała jego źródła. A w takim razie stanie się nam zrozumiałą trwałość i wyłączność niektórych latynizmów. A również wówczas będzie jasne, że środowiskiem, gdzie tego rodzaju import był możliwy, musiały być szkoły. Nie potrzebuję zaś przypominać faktu, że właśnie my pierwsi dostarczyliśmy dowodu na uprawianie gry tej przez studentów już w pierwszej połowie XV w.

Ale tylko część latynizmów pozostała nazawsze; zanikły „piłatyki" i t. p.; utworzył się niebawem rodzimy język palantowy. Już wspomnieliśmy, że nazwa „matki" dla przywódcy drużyny w grze

jest rdzennie polska. Mają ją Ruś, Białoruś i Rosja, lecz prawie zawsze w brzmieniu polskiem i zawsze bez odpowiednika w postaci nazwy „dzieci" dla członków drużyny. „Podawacz, galić, wykup, świeca, pole" — oto dalsze wyrazy, które dzielimy ze swymi pobratymcami wschodnimi, w niewiele lub wcale niezmienionej postaci. A pozatem są i wyrazy wspólne wszystkim Słowianom: „górni—dolni" (przeszło i do Węgier na oznaczenie met), „paść, pasza" (przeszła i do Rumunji). Trzeba zaznaczyć, że wszystkie te wyrazy stanowią pozatem naszą wyłączność i nie znajdujemy gdzieindziej nawet analogij czy tłumaczeń. Może z wyjątkiem „pola", któremu odpowiada francuskie „camp" i angielskie „field".

Wróćmy do tych wyrażeń, które mamy wspólne ze Słowiańszczyzną wschodnią. Skąd mógł się wziąć taki zapas słów oryginalnych, nieraz barwnych i pełnych fantazji, czasem żartobliwych („matka") a nieraz zapewne przypadkowych, ustalonych w ciągu wieków nietylko na całym lub prawie całym obszarze Polski, lecz i zdolnych do eksportu? Zrozumienie tego procesu znów bardzo nam ułatwia przyjęcie szkoły jako środowiska, w którem główne jego etapy się odbywały. Nasze szkolnictwo u schyłku średniowiecza i dłuższy czas potem było silnie scentralizowane. Wszechnica Jagiellońska zatem mogła znakomicie odegrać rolę ośrodka, który przyjmował pewne elementy z Zachodu, przetrawiał je i polszczył, a następnie przekazywał innym szkołom, nadewszystko zaś swym kolonjom, coraz gęściej rozsianym po całym kraju, a w następstwie i na Wschód słowiański. Oczywiście mówiąc o uniwersytecie, nie mamy na myśli w danej kwestji czego innego jak społeczność studencką. Ale przypomnijmy sobie, że ówczesne fakultety filozoficzne odpowiadały dzisiejszym wyższym klasom gimnazjalnym i że rozpiętość wieku studentów zawierała wszystkie roczniki od 14 do 30 lat życia.

Gdy pozostaniemy przy tej hipotezie szkolnego charakteru i takiegoż źródła naszej gry, nietrudno nam będzie też dorobić dość zadowalające przypuszczenia co do dróg jego wędrówki z Zachodu. Wszak nasze *Studium generale* było w swych początkach jakby filją starszej siostrzycy w Pradze, ta zaś ze swej strony tak samo wyszła z łona paryskiej wszechnicy. Pewne odrębności palanta słowiańskiego, zbliżające nas raczej do Francji niż do sąsiednich Niemiec (któreśmy już nieraz podnieśli za Schnellem), znalazłyby na tej drodze wyjaśnienie bodaj naturalniejsze, niż przy pomocy innych teoryj. Pamiętajmy jednak, że to dziś dopiero hipoteza robocza, której celem głównym pewne powiązanie luźnych faktów. Gdyby później

nawet okazała się błędną, może będzie mieć tę zasługę, że pobudzi do dalszych badań dla swego uzasadnienia lub odparcia. A że takie nabytki kulturalne, jak gry i sporty, łatwo przechodzą ze szkół do społeczeństwa i stają się własnością ludu, tego mieliśmy już liczne dowody, m. i. w historji dzisiejszych sportów anglosaskich.

WNIOSKI PRAKTYCZNE. Sądzę, że uważny czytelnik doszedł wraz ze mną do konkluzji, iż palant polski jest dobrem kulturalnem, współżyjącem z naszym narodem conajmniej od półtysiąclecia zgórą. Czas to dostateczny, by dokonało się przystosowanie naszej gry do ducha i potrzeb ludności, tak jak to w wielu przypadkach nauka stwierdziła odnośnie do innych zjawisk (rasa naszego bydła rogatego, konik huculski i żmudzki, odzież górali tatrzańskich i t. p.).

I w istocie, wszyscy znawcy przedmiotu stwierdzają, że tradycyjny palant polski wymaga tylko stosunkowo niewielkich zmian, by zamienić się w pierwszorzędną grę szkolną i sportową, wraz z szeregiem gier przygotowawczych. Część tych zmian już dokonano i wprowadzono w życie w tych polskich szkołach, które nie lekceważą sobie swych obowiązków na polu unarodowienia pracy wychowawczej.

Oczywiście nie należy zwlekać ze starannem opracowaniem całkowitego programu tej reformy. Nie mogąc tu wchodzić we wszystkie szczegóły, poprzestanę na poruszeniu rzeczy zasadniczych. Jednym z bardzo nielicznych niedostaków naszej gry jest jej jednostronność w sensie zbyt częstego zaniedbywania ręki lewej. A środek zaradczy bardzo prosty i łatwy. Wystarczy (przynajmniej w grach ćwiczebnych) zarządzać od czasu do czasu grę na lewą rękę (uznając za ważne tylko podbicia, chwyty i skucia leworącz). Pozatem wprowadzić oburęczność tam, gdzie ona się nasuwa sama przez się, t. j. przy podbijaniu w grze z podawaczem. (Że ona była w dawnej tradycji naszej, świadczy Guarinoni: wszak tej maczugi o 1,20 m długości chyba nie trzymano jednorącz). Wszystko to równie ważne, jak oburęczność w lekkiej atletyce czy szermierce.

Wśród najbardziej rozwiniętych postaci naszego palanta tradycyjnego, jedna (palant z matkami, bez podawacza) nadaje się jako gra chłopięca (a z użyciem łopatkowatego bijaka także dziewczęca). Tu też należy zatrzymać półmetek nietylko w myśl tradycji, lecz dla oszczędzania sił słabszej młodzieży.

Z drugiej strony jednak nie powinniśmy powtarzać błędu Niemców, polegającego na zaniedbaniu formy trudniejszej, bardziej pre-

cyzyjnej i sportowej: palanta z matkami i z podawaczem. Tylko palant tu już należy sporządzać z twardego drzewa, dłuższy i na końcu maczugowato zgrubiały, coś nakształt bijaka do baseballu amerykańskiego. Że podbicie oburącz, o tem już mówiliśmy. Oczywiście tu półmetek nie będzie potrzebny. Natomiast wyrywanka może w obu formach palanta oddać rzetelne usługi, jeśli ją nakreślimy po obu stronach miejsca podbijania. Ułatwi obu matkom i sędziemu kontrolę nad prawidłowym przebiegiem wykupu, a biegaczy uchroni od niebezpiecznych biegów w zbitej gromadzie.

Wskrzesić nam też wypadnie bardzo pożyteczną a niesłusznie zapomnianą grę w palanta zapędzanego. Oczywiście potrzeba do tego prób i ustalenia dokładnych prawideł, gdyż opisy, jakiemi rozporządzamy, są niejasne. Przebieg gry możnaby łatwo uczynić zajmującym i urozmaiconym, a dla innych postaci palanta zyskałoby się bardziej równomierne wyrobienie w podbiciach i chwytach. Odmianka angielska (jedyna zagraniczna, jaką znamy) może się przydać przy opracowaniu tej postaci palanta.

Zupełnie niesłuszne jest również zaniedbanie małych gier piłką palantową, które znakomicie przygotowują do palanta właściwego. Już taki djabełek czy podbijany, taki żyd, piłka na deszczułce, piłka jarosławska i inne drobiazgi, któremi zajmowaliśmy się w poprzednich wywodach kilkakrotnie, stanowczo zasługują na uwagę szkolnictwa. Pozatem dzieje się też krzywda doskonałym ćwiczeniom w chwytach, skuciach i unikaniu skuć, jakiemi są: meta. zbijany, stójka, a przedewszystkiem gra drużynowa: ekstra. Nie ustępują one wszystkie najlepszym tego rodzaju importom zagranicznym i trzeba na to tylko naszego upartego snobizmu, by takie skarby rodzimej tradycji puszczać w niepamięć.

Ale na tem jeszcze nie kończą się obowiązki wychowawcy w danej dziedzinie. Jak mamy już popieraną a nawet egzekwowaną przez czynniki państwowe i samorządowe ochronę zabytków przyrody, pomników dawnej sztuki i t. p., tak corychlej należałoby pomyśleć o takiejże zorganizowanej ochronie tradycyj narodowych i regjonalnych. Dotyczy to języka, sztuki ludowej, stroju, zwyczajów i obrzędów, tańców, a na nieostatniem miejscu także zabaw i gier. Otóż nauczycielstwo ma możność i obowiązek obywatelski położyć rękę na pulsie ostatnio wymienionych motywów. Tępić powinniśmy tylko szkodliwe przesądy i zabobony. Wszystko natomiast, co da się (ew. z pewnemi zmianami) pogodzić z wymaganiami nowoczesnego życia i kultury, należy ochraniać. Dotyczy to nawet szczegółów,

które na codzień straciły już swą wartość: gdy np. stroje ludowe w danej okolicy nie dają się zachować w zupełności, staramy się konserwować je jako przyodziewek odświętny.

Podobnie czynią niektóre szkoły angielskie ze staremi grami, które nie mogły wytrzymać konkurencji z nowoczesnemi elementami sportu wychowawczego. Podtrzymuje się je tam, gdzie istnieje w tej mierze tradycja regjonalna, w postaci dorocznych zawodów. Analogiczne postępowanie zalecałoby się i u nas w tych przypadkach, gdzie np. obok palanta nowoczesnego istnieje ciekawa tradycja miejscowa: według materjału omówionego, conajmniej kilka miejscowości śląskich, Bydgoszcz, Kutno, Łomża, Pułtusk, Jarosław, nadawałyby się do takiej akcji; ale napewno będzie ich znacznie więcej, gdy badania nasze rozszerzą się.

Lecz i pozatem wychowawca (przedewszystkiem fizyczny) może walnie przyczynić się do wzbogacenia naszego zasobu kulturalnego w danym zakresie przez badanie tradycyj lokalnych i podawanie ich do wiadomości uczonym. Większość ogromną powyżej omówionego materjału rodzimego zawdzięczamy właśnie takiej ofiarnej pomocy nauczycielstwa i spodziewamy się jej nadal. A trzeba się spieszyć, gdyż tradycja bardzo szybko zanika.

Nakoniec parę uwag jeszcze co do międzynarodowości w grach. Niema zagadnienia, któreby tak powszechnie i beznadziejnie stawiano do góry nogami, jak właśnie to. Jesteśmy jeszcze wciąż pod zbyt silnym urokiem międzynarodowej emulacji, olśnieni blaskiem olimpjad i tym podobnych przereklamowanych widowisk. Ależ wychowawcy wszystkich krajów trąbią już od dłuższego czasu do odwrotu. Zbyt silna emulacja daje tylko wykoszlawienie sportu, jego degenerację i zamianę na zajęcie zarobkowe. To też w tej samej Ameryce, gdzie grasuje największa przesada sportowa, szkolnictwo średnie i wyższe odgradza się od niej hasłem zawodów wewnętrznych *(intramural athletics).* Tem bardziej więc pielęgnuje się elementy narodowe w grach. jak krykiet w Anglji, baseball w Ameryce i t. p. Jest to pouczające dla nas, którzy i w tej dziedzinie daliśmy się wciągnąć w kombinacje międzynarodowe. Nietylko niepotrzebnie, lecz nawet lekkomyślnie i sprzecznie z naszą polityką państwową. Mówię o polskim Związku gier sportowych, który niedawno na kongresie w Berlinie przystąpił do federacji międzynarodowej, uprawiającej... niemieckiego palanta i piłkę ręczną. Jak Niemcy rozwinęli swój *Schlagball* a Amerykanie swój *baseball,* czy Finnowie swoje *pesäpallo,* tak ambicją naszą winno być udoskonalenie i upowszechnienie w całej

Polsce rodzimego palanta. Oby niniejsze studjum przyczyniło się choć w części do urzeczywistnienia tej myśli.

Kończąc, miło mi złożyć serdeczną podziękę tylu osobom, które w różny sposób pomagały mi w pracy. Szczególnie zaś jestem zobowiązany Władzom, zwłaszcza zaś Ministerstwu W. R. i O. P., oraz Państw. Urzędowi W. F. i P. W., za ułatwienie kilkakrotnych podróży zagranicę i studjów w bibljotekach tamtejszych.

PRACE PRZYTOCZONE. Adalberg, Księga przysłów polskich, Warszawa 1889—94. — B., Sport piłki, Złoczów 1909. — Fr. Bartos, Nase deti, Brno 1888. — A. Brückner, Dzieje kultury polskiej, Kraków 1930—32. — Idem, Słownik etymologiczny, Kraków 1927. — E. Cenar, Gry gimnastyczne mł. szk., Lwów 1891. — A. Chętnik, 20 łatwych gier w piłkę ręczną, Warszawa 1918. — Chomiński redagował, jak się zdaje, opisy gier w broszurze: Miejski Park dra Jordana, Kraków 1894. — M. Cisek, Zbiór mater. antrop. kraj. (Ak. Um.) 1889. — B. Domańska, Wyniki ankiety w sprawie zabaw i gier pol. (w rękopisie), Poznań 1931. — M. Downar-Zapolskij, Żiwaja Starina 1891. — A. B. Gomme, Traditional games of England, Scotland and Ireland, London 1894—8. — Ł. Gołębiowski, Gry i zabawy, Warszawa 1831. — W. Gomulicki, Wspomnienia niebieskiego mundurka, Warszawa 1918. — Ł. Górnicki, Dworzanin polski, 1566. — H. Guarinoni, Grewel der Verwüstung etc., 1610. — J. Ch. F. Gutsmuths, Spiele etc. 1796. — Isajewicz, Kijewsk. Starina, 1887. — W. W. Iwanow, Żizń i tworczestwo krestjan Chark. gub., Charkow 1898. — A. Karbowiak, Dzieje wychowania i szkół etc. Petersburg 1898—1903. — J. Karłowicz, Słownik gwar polskich. — Karłowicz-Kryński, Słownik języka pol.— J. Kitowicz, Opis obyczajów i zwyczajów za pan. Aug. III, Kraków (Bibl. Nar.). — Fr. Knudsen, Langbold, Danske Studier 1922. — F. Koperska, Gry i zabawy ruchowe śląskie (rękop.), Poznań 1932. — W. Kosiakiewicz, Władek (powieść), Warszawa 1894. — St. Kot, Historja wychowania, Kraków 1924. — K. Kozłowski, Zbiór zabaw, gier i rozrywek, wyd. 2, Poznań 1870. — S. B. Linde, Słownik języka pol.— Stary Maciej, Bawmy się! (b. d.) Mikołów.—E. Madeyski napisał anonimowo książkę: Gimnastyka dla uż. szk. lud., Lwów 1870. — K. Morawski, Historja uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 1900. — S. P. Orlov, Hry a pisne deti slovanskych, Praha 1928. — S. Petrycy, Przydatki do Polityki Arystotelesowej, 1618. — E. Piasecki, Zabawy i gry ruchowe, Kijów 1916, nast. wydania Lwów 1918, 1922. — Idem, Badania nad genezą ćwiczeń cielesnych. Poznań 1922. — Idem, Zabawa—obrzęd—pieśń, Przegl. Warsz. 1924. — Idem, Zabawy i gry ludowe w Polsce, Wiedza o Polsce, t. III, Warszawa 1932. — E. A. Pokrowskij, Dietskija igry, wyd. 2, Moskwa 1895. — St. Poniatowski, O metodzie historycznej w etnologji etc., Przegl. Hist. 1919, Z nowszych postępów etnol., Czasop. Geogr. 1924. — F. Reinstein, Wisła 1890. — M. Rej, Żywot człowieka poczciwego, 1567. — E. Rysyówna, Zabawy i gry dziatwy bydgoskiej (rękop.), Poznań 1931. — H. Schnell, Die Schlagballspiele, Leipzig 1899. — St. M. Tokarski, Zabawy i gry ruchowe, Kraków 1902. — Z. Wyrobek jest autorem anonim. dziełka p. t.: Palant, koszykówka, siatkówka, kwadrant, Kraków 1928. — M. Zabierzańska, Dalsze wyniki ankiety w spr. gier i zab. trad, pol. (rękop.), Poznań 1932. — Zbiór rozmaitych zabaw etc., Wrocław 1821. — F. Zobnin, Żiwaja Starina 1896.

Dr. J. BOGDANOWICZ.

Parę uwag dotyczących wzrostu dzieci w wieku szkolnym:

a) DZIECI WYSOKIE I NISKIE.

Wzrost mężczyzny dorosłego w Polsce waha się między 165—175 cm., możemy więc uważać osobnika o wzroście 160 cm. za niskiego a z wzrostem 180 cm. — za wysokiego.

W latach 1929—1931 — prof. Nobecourt z Paryża poświęcił szereg prac naukowych zagadnieniu wzrostu dzieci b. wysokich i b. niskich, chcąc ustalić, czy w pewnych granicach prawdopodobieństwa — możemy przewidzieć dość wcześnie, czy dziecko będzie wysokiem czy niskiem, względnie ustalić czas, w którym zaznacza się już ten pewien niedobór czy nadmiar wzrostu. Wnioski ostateczne wysunął Nobecourt z pewną rezerwą — skłaniając się naogół do możliwości dwuch typów wzrostu u dzieci — I typu, który swe własności zaznacza do okresu dojrzewania i II typu — który dopiero w okresie dojrzewania określa swój wzrost ostateczny.

Podejmując badania nad okresem dojrzewania, postanowiłem sprawdzić powyższe zagadnienie wzrostu na materjale uczniowskim Szkoły Mazowieckiej — posiłkując się kartami zdrowia uczniów. Karty wybrane zostały tylko takie, w których dzieci były corocznie badane od 9-go r. życia aż do 18-go włącznie.

Wśród kart wybrałem grupę uczniów, którzy po 18 latach mieli wzrost w granicach 160—162 cm, oraz takich — których wzrost wahał się w granicach 181—186 cm. Na 100 wybranych kart — 25 kart było uczniów o małym wzroście, 25 — o wysokim, 50 o wzroście średnim (165—175).

Z kart tych okazało się, że niskorośli — odznaczali się już w 10-ym r. życia wzrostem małym w granicach 120—125 cm, gdy chłopcy wysokorośli mieli wzrost 140—145 cm. Można było do pewnego stopnia ułożyć następującą tabelkę prawdopodobieństwa: o ile mając 10 l. ukończonych — chłopiec miał wzrost

120—130 cm.	osiągał	wzrost	po	ukończ.	18 lat	—160 cm.
135—140 „	„	„	„	„	„	—165—170 cm.
140—145 „	„	„	„	„	„	—180 cm. i więcej.

Jeżeli przyjąć, że dzieci te rodziły się wszystkie z wzrostem 50 cm — to okazuje się, że na przerwie 10 lat życia na „niskich" na rok życia wypada po 7 cm, później po 5 cm.

na „wysokich" po 9 cm, później po 5 cm.

czyli, że „wysokie" dzieci manifestują swoją przewagą wzrostu zwłaszcza do okresu dojrzewania. Jeżeli badać, kiedy zaczynają szybko rosnąć dzieci obu grup i w jakim tempie, to okazało się, że przyrosty wzrostu wynosiły przeciętnie

w latach		10	11	12	13	14	15	16	17	18 skończ.
dla wysokich	cm.	4	6	7,5	7,5	6,5	4	2	2,5	(40)
dla niskich	„	5	4	4,5	6	8	6	5,5	2,5	(41,5)

czyli, że dzieci wysokie przechodziły o rok — 2 lata wcześniej okres przyśpieszonego wzrastania, zato dzieci niskie rosły wolniej lecz dłużej, (i prawdopodobnie jeszcze w okresie 18—21 lat dorabiały ze 2—3 cm. wzrostu).

Powyższe wnioski potwierdzają i dane Gł. Urz. Statyst., dotyczące pomiaru dzieci szkół powszechnych (ustanowiono średnią wysokość).

Jednakże: niema reguły bez wyjątków, i zdarzają się poszczególne przypadki, w których wzrost albo wybitnie zaznacza się dopiero w okresie dojrzewania, lub wręcz przeciwnie szybko staje na martwym punkcie.

Oto np. chłopiec lat 9 ma wzrost 133 a

mając lat	10	139
	11	145
	12½	157
	13½	160
	14½	164
	20	164

Dziecko, które zapowiadało się na b. wysokie — pozostało niskiem. Uderza tu niezmiernie wczesny okres szybkiego wzrostu (11—12 lat) i b. wczesne zakończenie wzrostu (14 lat) idące w parze z wczesną dojrzałością płciową.

JÓZEF MAZUREK.

Nauka wiosłowania.

Do ćwiczeń sportowych, które powinny być wprowadzone w szkole, szczególniej w klasach starszych należy zaliczyć wioślarstwo.

Wiosłowanie jest to praca dynamiczna, odbywająca się w pewnym rytmie, przyczem kolejno po sobie następują pociągniecia, — praca o dużem natężeniu i pójście po wodę — praca bardzo lekka o charakterze wypoczynkowym. Jeśli wziąść pod uwagę, że pauza w ruchu wioślarskim jest dłuższa od czasu pociągnięcia, to wiosłowanie należy uważać za najkorzystniejszy rodzaj wysiłku fizycznenego.

Rytm oddychania wioślarza łączy się ściśle z rytmem wiosłowania w ten sposób, że wdech odbywa się w czasie pauzy, a wydech w czasie pociągnięcia *).

Należy dodać ,że tempo wiosłowania jest równe, wskutek czego wiosłowanie należąc do najbardziej zdrowotnych ćwiczeń fizycznych, nadaje się do zastosowania w szkole, gdyż dzięki rodzajowi wysiłku wpływa bardzo dobrze na regulacje czynności młodego rozwijającego się jeszcze ustroju.

Pozatem warunki samych ćwiczeń są nadzwyczaj korzystne pod względem zdrowotnym, gdyż odbywają się one na wodzie rzek lub jezior w atmosferze wolnej od kurzu, w stroju bardzo lekkim, pozostawiającym znaczną część ciała odkrytą na działanie powietrza i słońca.

Wioślarstwo można w zasadzie podzielić na wioślarstwo turystyczne i regatowe. Wioślarstwo turystyczne wymaga dobrego technicznego przygotowania i zaprawy do wycieczek to jest do wysiłków lekkich, lecz długotrwałych, podczas, gdy wioślarstwo regatowe poza techniką wymaga przygotowania do wysiłków intensywnych i długotrwałych.

Technika wiosłowania jest jednakowo potrzebna w obu działach wioślarstwa. Dobra technika wioślarza jest niezbędna dla osiągnięcia maximum szybkości przy danej sile pociągnięcia, daje ona

*) Sport Wodny 1927 Dr. J. Mazurek. Fizjologiczne podstawy oddychania w wioślarstwie.

jaknajwiększą ekonomję sił a także to, że wiosłowanie samo w sobie jest przyjemną i nie męczącą pracą.

W szkole, gdzie ma się do czynienia z młodzieżą, znajdującą się jeszcze w okresie rozwoju, wioślarstwo powinno być prowadzone w kierunku:

a. opanowania techniki woślarskiej,
b. zaprawiania do turystyki wioślarskiej,
c. uprawiania turystyki wioślarskiej.

Zaprawianie do turystyki wioślarskiej w postaci odpowiednio prowadzonych ćwiczeń, jest niezbędne, gdyż wysiłek wioślarza turysty pomimo względnie lekkiego natężenia pracy na długiej wycieczce jest duży z powodu jego długotrwałości i będzie szkodliwy, gdy zostanie zrobiony bez przygotowania, bez zaprawy do niego.

Wioślarstwo rozwija harmonijnie narządy ruchu, gdyż zatrudnia je dość równomiernie. Przy wiosłowaniu na siedzeniu stałem pracuje bardzo silnie tułów inaczej nieco ręce, przy wiosłowaniu z siedzeniem ruchomem (wózkiem) pracują wybitnie także i nogi.

Ze względu na to należy w szkole wybierać do wiosłowania tylko młodzież, harmonijnie wyrobioną pod względem fizycznym i dobrze ćwiczącą gimnastykę, gdyż wpłynie to na szybkie opanowanie przez niej techniki wioślarskiej i dalszy harmonijny rozwój jej ciała. Szybkie opanowanie techniki wioślarskiej jest możliwe u przeciętnego ćwiczącego się tylko wtedy, gdy on jeszcze przed wioślarką uprawiał ćwiczenia, wymagające wysiłku koordynacyjnego. Trudności koordynacyjne przy wiosłowaniu u niewyrobionych fizycznie szybko przemęczają i to nietylko ze względu na wysiłek nerwowy, jaki powstaje przytem u wiosłującego, ale także z powodu zaangażowania przez niego do pracy mięśni normalnie niepotrzebnych do wykonania danego ruchu. Pozatem przemęczenie to powstaje tem łatwiej, że wiosłujący widzi szybkie postępy u kolegów wyrobionych fizycznie i dąży niestety bez powodzenia do dotrzymania im kroku. W dodatku często instruktor powoduje dalsze przemęczenie, ćwicząc dodatkowo właśnie wioślarza, wykazującego słabe postępy w porównaniu z innymi członkami osady.

Ćwiczeniem fizycznem, wyrabiającem doskonale koordynację ruchową jest zwykła szkolna gimnastyka wychowawcza, która pozatem ma doniosłe znaczenie dla przyszłych wioślarzy, bo ćwiczy wszystkie grupy mięśniowe. Ważne to jest z tego względu, że harmonijne wyrobienie pod względem fizycznym pozwala wiosłującemu na bezbłędne i odpowiednio szybkie wykonywanie ruchów wioślar-

skich. Odwrotnie brak wyrobienia poszczególnych grup mięśniowych jest przyczyną powstawania szeregu błędów w poszczególnych fazach ruchu wioślarskiego. Np. brak wyrobienia długich mięśni grzbietu, i zwykle wiążące się z tym bierne ich wydłużenie nie pozwala wiosłującemu na wykonanie ruchu wyprostowania tułowiu w czasie pociągnięcia, co jest przyczyną karykaturalnie kabłąkowato zgarbionych sylwetek wioślarzy, tak często spotykanych w naszych klubach wioślarskich. Słabe wyrobienie mięśni brzucha nie pozwala wioślarzowi na odpowiednie odchylenie się w tył i na szybkie podniesienia się z niego po ukończeniu pociągnięcia.

Poza dobrym wyrobieniem fizycznem powinni wszyscy kandydaci umieć dobrze pływać, a w każdym razie utrzymać się na wodzie. Niemniej pożądaną jest umiejętność ratowania tonących.

Tabor i sprzęt ćwiczebny odpowiednio dobrany ma wielkie znaczenie dla racjonalnie i metodycznie prowadzonego wiosłowania i dlatego postaram się krótko przedstawić w jaki tabor i sprzęt ćwiczebny powinna być zaopatrzona przystań szkolna.

Naukę wiosłowania należy bezwzględnie prowadzić w skrzyni ćwiczebnej, gdyż daje ona możność dokładnego wytłómaczenia i przećwiczenia poszczególnych ruchów wioślarskich, faz pociągnięcia. Instruktor może podejść bezpośrednio do każdego wioślarza poprawić go i pokazać jak należy prowadzić wiosło, wykonać ten lub inny ruch tułowiem, rękami lub nogami.

Ponieważ skrzynia jest umocowana i pociągnięcie odbywa się wolniej niż na posuwającej się łodzi, łatwo jest instruktorowi zauważyć i poprawić błędne wykonanie poszczególnych faz ruchu wioślarskiego.

Najwygodniejsza do nauki jest skrzynia zbudowana na 4—6 wioślarzy, gdyż pozwala ona na naukę wiosłowania, jak pojedyńczego wioślarza, tak i całej osady. Skrzynię ćwiczebną należy umocować prostopadle do pomostu odchodzącego od brzegu na wodę i w takiej odległości od brzegu, żeby była wolna przestrzeń do wiosłowania po obu stronach skrzyni, przyczem na bieżącej wodzie pociągnięcie powinno się odbywać z prądem.

Zasadniczą rzeczą w skrzyni ćwiczebnej, jest umocowanie na odpowiedniej wysokości dulek, by możliwie jaknajlepiej wykorzystać siły wioślarza. Dulki powinny być na takiej wysokości, by przy całkowitym obciążeniu skrzyni odręczna przy pociągnięciu szła w końcowej fazie pociągnięcia na wysokości pępka, gdyż przy tej wysokości odręcznej, będzie to najbardziej ekonomiczne, a więc naj-

mocniejsze pociągnięcie wioślarza. Niżej idąca odręczna, utrudnia wykończenie pociągnięcia (zrzut) i powoduje zaczepianie piórem o wodę w czasie przenoszenia go do tyłu. Natomiast odręczna idąca wyżej, zmniejsza znacznie siłę pociągnięcia i powoduje mimowolne naciskanie odręcznej wdół, wskutek czego wiosło częściowo wychodzi z wody i pociągnięcie odbywa się tylko częścią pióra a nie całem. W wypadkach wadliwego ustawienia dulek należy zmienić ich ustawienie, tak by znajdowały się one na odpowiedniej wysokości. P o d n ó ż k i powinny być ustawione pod kątem 40—45°. Zbyt strome ustawienie podnóżków powoduje powstawanie błędnego położenia stóp przy wiosłowaniu na siedzeniach ruchomych, a mianowicie przy podjeździe wózka do przodu wioślarzowi mimowoli unoszą się pręty i jest on oparty w początku pociągnięcia o podnóżek zamiast całą stopą tylko palcami jej, co w rezultacie daje wadliwy początek pociągnięcia.

Rzemyki na podnóżkach powinny być umocowane na wysokości śródstopia i powinny być używane tylko przy wiosłowaniu na siedzeniach ruchomych.

Do ćwiczeń w skrzyni używa się wioseł ćwiczebnych, o niepełnym piórze celem zmniejszenia zwiększonego oporu w wodzie wskutek przymocowania skrzyni do pomostu względnie do dna basenu. Najlepsze są wiosła o piórach zwężonych do szerokości 9—9½ cm. Można także używać wioseł o piórach skróconych o 20 cm. i dziurkowanych w pozostałej części pióra. Zupełnie nieodpowiednie są wiosła, w których pióro zastąpiono metalowym obramowaniem w kształcie pióra. Normalne drewniane wiosło założone do dulki i ustawione w wodzie do pociągnięcia nie podtrzymywane ręką zanurzy się w wodzie tak, że górny brzeg pióra wystaje około 1 cm nad powierzchnią wody i zadaniem wioślarza jest tylko przeciągnięcie pióra w wodzie bez potrzeby regulowania odręczną głębokości zanurzenia pióra. Wiosła ćwiczebne z drzewa o zwężonych lub dziurkowanych piórach zanurzają się w wodzie tak samo, natomiast wiosła o obramowaniu metalowym zamiast pióra toną wskutek czego wiosłujący musi w czasie pociągnięcia stale trzymać odręczną na takiej wysokości, przy której pióro prawidłowo będzie zanurzone w wodzie.

Oczywiście, że komplikuje to zupełnie niepotrzebnie nauczanie a wiosłujący przyzwyczaja się do regulowania zanurzenia pióra w wodzie, co później pozostaje u niego nawet wtedy, gdy już wiosłuje zwykłym wiosłem na łodzi. Powoduje to w następstwie sze-

reg błędów obniżających siłę pociągnięcia wiosłującego wskutek zbyt głębokiego lub zbyt powierzchownego (tylko częścią pióra) pociągnięcia.

Łodzie do nauki wiosłowania powinny być odpowiednio szerokie, by nie wiele się różnić pod względem chybotliwości i zachowania równowagi od skrzyni ćwiczebnej. Najlepsze są łodzie o szerokości około 110 cm. Powinny one być zbudowane tak dobrze i dokładnie jak łódź regatowa. Najlepsze są łodzie z cedrowego drzewa, gdyż w związku ze swą lekkością, mogą łatwo być przenoszone i przechowywane w schronie dla łodzi, dokąd się je wnosi bezpośrednio po ćwiczeniu. Łódź tak przechowywana konserwuje się bardzo dobrze i nawet przy bardzo licznych ćwiczeniach na niej może być używana przez długi szereg lat. Przy zamawianiu łodzi w fabryce, należy zawsze podać na jaką osadę ma być zbudowana łódź. Jest to bardzo ważne z tego względu, że łódź zbudowana odpowiednio dla danej osady, zanurza się po obciążeniu jej wioślarzami i sternikiem tak, że dulki są na prawidłowej wysokości i odręczna przy prawidłowem zanurzeniu pióra w wodzie w czasie pociągnięcia idzie na wysokości pępka, co jest konieczne dla najlepszego wykorzystania siły wioślarza.

Jeśli chodzi o łodzie ćwiczebne w szkole to zwykle są one za ciężkie, czyli zbudowane dla osad o większym ciężarze ciała. Wówczas łódź siedzi na wodzie wyżej, poziom dulek, a więc i odręcznej w pociągnięciu też jest wyżej i wioślarz niema możności pociągnąć odpowiednio silnie, gdyż niekorzystny jest poziom odręcznej, idącej w kierunku piersi lub nawet brody.

Z tego względu szkolne kluby wioślarskie należy zaopatrywać w odpowiednie dla nich łodzie, przyczem łodzie dla dziewcząt powinne być budowane na jeszcze mniejszy ciężar ciała osady, aniżeli dla chłopców. Liczy się przytem ciężar ciała całej osady wraz ze sternikiem.

Oczywiście że przy zamówieniu do fabryki należy podać ciężar ciała przeciętnej osady względnie przy zamówieniach kilku łodzi dla liczniejszego klubu, powinno się zamówić jedną łódź dla cięższej osady — drugą dla lżejszej.

W wypadkach, gdy nowopowstający klub otrzymuje łódź w darze lub zmuszony jest ze względów pieniężnych do kupienia używanej łodzi, należy bezwzględnie w razie potrzeby obniżyć ustawienie dulek tak, by pociągnięcia były prawidłowe. Przy zamawianiu łodzi zwrócić należy uwagę na modelu fabrycznym, czy podnóżki w ło-

dzi są prawidłowo ustawione pod kątem 40—45°. W łodziach dla dziewcząt, które naogół naskutek chodzenia na wysokich obcasach mają ograniczone grzbietowe zgięcie stopy w stawie skokowym, podnóżki należy ustawiać pod kątem 30—35°.

Co się tyczy rzemieni u podnóżków to powinny one być umocowane na wysokości śródstopia przyczem bierze się pod uwagę przeciętną stopę wiosłującej młodzieży. Ze względu na racjonalną naukę wiosłowania tabor szkolny powinien posiadać łodzie o siedzeniach stałych i siedzeniach ruchomych w stosunku 1 : 1 względnie z przewagą łodzi o siedzeniach stałych.

Co się tyczy typów łodzi dla szkolnych klubów to najodpowiedniejsze są dwójki i czwórki z przystosowaniem ich do wiosłowania na krótkie wiosła, co należy zastrzec przy zamawianiu łodzi w fabryce. W wypadkach, gdy tabor ćwiczebny klubu jest nieliczny należy używać do wyjazdów skrzyni ćwiczebnej, zastąpiwszy wiosła ćwiczebne normalnymi.

Wiosła do łodzi jak krótkie tak i długie powinny być najmniejszych wymiarów, używanych jak pod względem długości tak i szerokości. Szerokość piórka wioseł dla chłopców nie powinna przekraczać 14 cm.; dla dziewcząt wystarczy szerokość pióra — 13 cm.

Łodzie ćwiczebne, służą jednocześnie do turystyki wioślarskiej w okresie letnim.

c. d. n.

Oceny książek.

Dr. Wł. Szumowski, prof. Uniw. Jag. Historja medycyny filozoficznie ujęta. Część I. Medycyna starożytna, Kraków (Gebethner i Wolff) 1930, str. 140, ilustr. Cz. II, Medycyna średniowieczna, tamże 1932, str. 390, ilustr.

Nasza uboga jeszcze wciąż literatura podręczników naukowych doznała rzetelnego wzbogacenia przez ukazanie się dwóch tomów prof. *Szumowskiego*, po których zapewne rychło nastąpi trzeci. Ponieważ historja medycyny jest nierozłącznie związana z dziejami rozwoju higjeny, nie od rzeczy będzie i na tem miejscu zwrócić uwagę czytelników na książkę, która winna zainteresować nietylko lekarzy szkolnych, lecz w niewiele mniejszej mierze i wychowawców fizycznych.

W pierwszym tomie, poświęconym medycynie starożytnej, autor sięga do początków medycyny, opisując zabiegi lecznicze u zwierząt i sztukę lekarską ludów pierwotnych, poczem kreśli dzieje medycyny w obrębie wielkich cywilizacyj starożytnego Wschodu (Egipt, Indje, Chiny, Persowie, Żydzi). Lwią część tomu jednak oczy-

wiście zajmuje historja medycyny w starożytnej Grecji i w państwie rzymskiem, od najstarszych filozofów-lekarzy aż do Hippokratesa i Galena. Rozdziały tomu II (medycyna średniowieczna) traktują kolejno o ówczesnym upadku kultury, o kościele, naukach i medycynie we wczesnem średniowieczu, o Bizancjum i dalszym wschodzie, o talmudzie, o medycynie arabskiej, o duchu średniowiecza, o medycynie w świecie chrześcijańskim (Salerno, Konstantyn Afrykańczyk), o początku uniwersytetów, o wybitniejszych postaciach średniowiecza (Hildegarda z Bingen, Albert Wielki, Witelo, Arnold de Villanova), o trądzie, czarnej śmierci, nerwicach i psychozach średniowiecznych, o alchemji, o truciznach i otruciach średniowiecznych, o ważniejszych szczegółach z niektórych gałęzi medycyny średniowiecznej, o wczesnych hasłach Odrodzenia (Bacon, Petrarca). Każdy z tomów kończy się ogólnym rzutem oka na daną epokę. Wyposażenie zewnętrzne, a zwłaszcza liczne i starannie dobrane ryciny, czyni lekturę dzieła tem milszą i ożywia tekst.

Trudno było znaleźć wśród naszych specjalistów danego przedmiotu bardziej kompetentnego autora takiego właśnie podręcznika. Poza medycyną bowiem posiada on gruntowne wykształcenie filozoficzne jako uczeń *Twardowskiego*. To też dodatek do tytułu książki, mówiący o „filozoficznem ujęciu" przedmiotu, to nie czcza zapowiedź tylko, lecz tendencja ujawniająca się na każdym kroku. Takie dzieła uczą myśleć swych czytelników: a to jest największa korzyść, jakiej możemy oczekiwać od książki naukowej. *E. P.*

E. N. Gardiner. Athletics of ancient world. Oxford (Clarendon Press) 1930, str. X + 246 dużej 8-ki, 214 ilustr.

Jest to właściwie drugie wydanie dzieła opublikowanego w r. 1910 p. t. „Greek athletic sports and festivals", oddawna już wyczerpanego i poszukiwanego przez znawców za ceny fantastyczne. Ale wydanie tak gruntownie przerobione, że możnaby je z równą słusznością nazwać nową książką. Autor skrócił całość swej dawnej monografji dość znacznie, chcąc ją uczynić bardziej dostępną dla młodzieży akademickiej. Nadto rozszerzył jej zakres, jak to już widać z tytułu, z Grecji na cały świat starożytny (ściślej biorąc, poza Grecją i Rzymem uwzględniono Egipt, Kretę, Chiny i Japonię; możnaby się spierać np. o pominięcie Indyj Wsch.). Oto przedmioty poszczególnych rozdziałów: Wstęp, znaczenie ćwiczeń ciała, sporty w starożytnym Wschodzie, igrzyska u Homera, sport i religja, sport i sztuka, sport i wychowanie, profesjonalizm, sport rzymski, stadjon i wyścigi w biegu, skoki, rzuty dyskiem, oszczep, pentatlon, zapasy, boks, pankratjon, igrzyska greckie, gry w piłkę. Już z tego wykazu widzi każdy obeznany ze starem dziełem, że poza rozdziałami o starożytnym Wschodzie i o Rzymie, dodano ostatni (o grach w piłkę), co wyszło na wielką korzyść nowej książki. Skrócenia zaś dotyczą głównie bardzo szczegółowej w pierwszem wydaniu historji poszczególnych igrzysk, jak również może zanadto obszernie potraktowanych wyścigów konnych i rydwanowych. Pozatem, w ciągu lat 20 oczywiście przybyło sporo nowych faktów i poglądów, które włączono najskrupulatniej. Dział ilustracyj niewiele zyskał ilościowo, lecz jakoś podniesiono bardzo znacznie, posługując się najczęściej doskonałemi fotografjami i reprodukując zabytki na przednim papierze. Że część bilbjograficzna opracowana bardzo starannie, można było spodziewać się zgóry. Dla coraz rosnącej masy

nieznających greckiego języka, dołączono słowniczek najważniejszych wyrażeń technicznych; niemniej też iddeks muzeów i zbiorów, z których autor czerpał.

Pojawienie się tej książki trzeba powitać jako wielkie wydarzenie w nielicznej dotąd literaturze światowej przedmiotu. Nie licząc dzieł o ciaśniejszym zakresie, obecnie Gardiner współzawodniczy jedynie z monografją niemiecką *Schrödera* (zob. ocenę w „W. F." t. X, 59), wydaną wówczas, gdy jego pierwsza edycja była wyczerpana. Rywalizacja ta wypada, jak się zdaje, w wielu szczegółach na korzyść dzieła angielskiego.

E. P.

J. Billewicz — Stankiewicz i T. Rafiński. Krótki podręcznik do ćwiczeń z fizjologji. Poznań 1932. Nakładem Koła Medyków St. U. P. Str. 123, ryc. 48.

Nakładem Koła Medyków St. U. P. ukazał się podręcznik do ćwiczeń z fizjologji. Pojawienie się jego należy powitać z tem większem zadowoleniem, że brak drukowanego w języku polskim przewodnika odczuwało się również i w dziale ćwiczeń z fizjologji.

Autorowie sami nazywają książeczkę „krótkim podręcznikiem", omawiają bowiem tylko zasadnicze ćwiczenia z fizjologji i to tylko takie, które słuchacze medycyny i przyrody U. P. są zobowiązani przerobić w toku swych studjów.

Podręcznik dzieli się na 4 działy: 1. Krew i układ krążenia. 2. Oddychanie. 3. Mięśnie i układ nerwowy. 4. Zmysły. Opracowanie poszczególnych rozdziałów jest staranne i jasne. Liczne ryciny schematyczne ułatwią studentowi dokładne poznanie przyrządów oraz lepsze zrozumienie zjawisk spostrzeganych. Szata książeczki jest ładna, druk i układ przejrzysty.

Dr. M. Deżyna,
As. Uniw. Pozn.

Jim Poker. Panna Wodna. Powieść morska. Warszawa, Główna Księgarnia Wojskowa, 1932 rok, stron 288.

Literatura nasza nie posiadała dotąd typu prawdziwej powieści morskiej w rodzaju Claude Farrera, Maurice Lerrouy, Conrada — Corzeniowskiego, Sommerset - Maughana i t. d. Morze widziane było zwykle z lądu i cała akcja z lądem tym związana. Autor „Panny Wodnej" przeciwnie,— daje nam morze widziane z okrętu i to z okrętu wojennego. Zabierając nas ze sobą na pokład maluje żywo życie i zwyczaje marynarzy oraz niezrównany urok samego morza.

Porusza zarazem piekące zagadnienie obrony polskiego morza i stworzenia odpowiednio silnej floty wojennej, najwidoczniejszego czynnika suwerenności państwa i dobrobytu narodowego. Bez przesady, czy patosu, z nadzwyczajnym realizmem, przedstawia nam autor bliski konflikt dwóch narodów, z których jeden zaborczy i agresywny oddawna się do wojny gotował, drugi ufny w prawo międzynarodowe i poszanowanie traktatów nie uczynił nic prawie, by się na morzu do wojny tej przygotować.

Z każdego zdania przebija miłość autora do morza, tej odwiecznej kolebki wolności narodów. Książka jest także wyrazem tęsknoty do morza narodu polskiego, który dziś już musi walczyć o nie z poczynaniami wrogiej propagandy, a jutro... kto wie, może rzeczywiście będzie musiał walczyć orężnie. Dlatego też ponad wszystko wybija się tu przewodnia myśl: potrzeba stworzenia za wszel-

ką cenę silnej floty wojennej, któraby gwarantowała polską „Wolność Morską".

Powieść, napisana barwnie i zajmująco, należy bezwątpienia do pożytecznej i zdrowej lektury, ze względów patrjotycznych i narodowych bardzo wskazanej. Może ona także służyć za doskonałą odpowiedź na prowokacyjną książkę autora niemieckiego Nitrama, insynuującego atak polski na Prusy Wschodnie.

Gubatta Adam. Zarys gry w golfa. Warszawa, Główna Księgarnia Wojskowa, 1932 r. str. 70, ryc. 36.

Mało znany jeszcze w Polsce — golf — zyskuje coraz więcej zwolenników. Zagranica pod tym względem daleko już wysunęła się naprzód.

Fakt istnienia 40 tygodników i miesięczników, poświęconych tej grze oraz stale wzrastająca literatura przedmiotu rzuca należyte światło na silny rozwój tego sportu.

Gra ta, znana już od 600 lat w Szkocji, ma tę zaletę, że jest dostępna dla wszystkich bez różnicy płci i wieku ze względu głównie na niekosztowne i przystępne środki i warunki, jakich wymaga.

Jeśli się nie posiada specjalnych torów, z powodzeniem może być uprawiana na każdym większym placu, czy pastwisku. Przytem w braku partnerów można się zabawić samemu, nie pozbawiając się uroku, jaki daje ta gra.

Obecna praca jest doskonałym podręcznikiem tej u nas niezwykłej choć pożytecznej i coraz bardziej modnej gry, ujętym bardzo jasno i przystępnie.

Autor kolejno daje nam opis gry, opis sprzętu, omawia wymagania stawiane graczowi, następnie technikę i taktykę gry. Na końcu podaje regulamin oraz alfabetyczny wykaz terminów angielskich.

Książka stanowi 24 tomik popularnej Bibljoteczki Sportowej i jest, jak i inne jej tomiki, ładnie i starannie wydana.

Higjena szkolna, podręcznik dla kierowników szkół, nauczycieli i lekarzy szkolnych pod redakcją *d-ra Stanisława Kopczyńskiego*, naczelnego wizytatora higjeny szkolnej w Ministerstwie W. R. i O. P. Zeszyt 3,4-ty.

W ostatnich tygodniach opuściły prasę dalsze dwa zeszyty cennego podręcznika, Higjeny Szkolnej, a mianowicie zeszyt 3-ci, 4-ty, każdy po 5 arkuszy druku.

W trzecim zeszycie najpierw *dr. Jan Bogdanowicz*, lekarz szkolny i lekarz chorób dziecięcych w Warszawie, w dalszym ciągu rozpatruje rozwój fizyczny dziecka w wieku przedszkolnym i szkolnym, przyczem podaje normy wzrostu i wagi, oparte na pomiarach, dokonanych z polecenia Ministerstwa W. R. i O. P., a obliczonych przez G. U. S., wykazuje wpływ warunków zewnętrznych na ustrój dziecka w wieku szkolnym i szczegółowo zastanawia się nad zmianami anatomicznemi i fizjologicznemi, jakie organizm młodzieńczy przechodzi zwłaszcza w okresie dojrzewania.

Następnie, najlepszy w Polsce znawca wychowania fizycznego, dr. *Eug. Piasecki*, profesor Uniwersytetu Poznańskiego, na 50 stronicach analizuje cele i środki wychowania fizycznego, opisuje rozwój wychowania fizycznego w dziejach ludzkości, ze szczególnem uwzględnieniem historji jego rozwoju w Polsce, rozpatruje szczegółowo pod względem fizjologicznym i pod względem użyteczności różnego rodzaju sporty, dłużej zatrzymuje się nad ćwiczeniami gimnastycznemi. W końcu wypowiada szereg praktycznych uwag o organizacji, kierownictwie i nadzorze wychowania fizycznego u nas.

Koniec zeszytu trzeciego i cały czwarty zeszyt obejmuje praca *dr. Stefana Szumana*, prof. psychologji wychowawczej na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Prof. Szuman daje subtelną analizę rozwoju psychicznego dziecka w wieku przedszkolnym i szkolnym, rozpatruje konieczność indywidualizacji wychowania ze względu na odrębne właściwości duchowe wychowanków, a ze względu na możliwość występowania u nich konfliktów psychicznych podaje szereg niezwykle wnikliwych uwag, jak konfliktom tym zapobiegać.

W końcu rozdziału docent *dr. T. Jaroszyński* pisze o higjenie pracy umysłowej, o metodach badania znużenia umysłowego, jego przyczynach i środkach zapobiegawczych.

Wielkie bogactwo treści czyni zeszyty te, zarówno jak i poprzednie, niezbędnemi dla każdego, kto interesuje się zagadnieniami wychowawczemi, a więc dla kierowników szkół, lekarzy szkolnych i dla ogółu nauczycielstwa. *(i).*

Z prasy polskiej

Z PRASY PEDAGOGICZNEJ.

W prasie pedagogicznej ostatnich miesięcy zaznaczają się pewne linje zagadnień.

Jedna z nich — o dużem obecnie nasileniu — to grupa zagadnień wychowania obywatelsko - państwowego, druga — to grupa zagadnień humanitarno - pedagogicznych, czy społeczno - pedagogicznych.

Lektura pism pedagogicznych z wielką siłą nasuwa przekonanie, że epoka nasza stanęła już na tak wysokim poziomie kulturalnym, że specjalnie intensywnie odczuwa krzywdę ludzką, upośledzenie lub słabość i — musi im zaradzić. Może ciężkie warunki ekonomiczne i gospodarcze naszych czasów czynią jaskrawszemi te krzywdy, z których pobieżną znajomością mogła dawniejsza ludzkość spać spokojnie.

Nietylko takie pismo, jak *„Życie Dziecka“* (wydawane przez Polski Komitet opieki nad dziećmi) zajmuje się głównie niedolą dziecka, lecz też *„Praca Szkolna“* i *„Ruch Pedagogiczny“* zamieszczają artykuły o konieczności ulżenia doli dzieci i o konieczności udostępnienia oświaty szerokim sferom robotniczym.

W *„Pracy Szkolnej“ (Nr. 6 — 1932 r.)* takim artykułem, odznaczającym się troską o dobro i szczęście dziecka, jest artykuł *p. Walaskiej* p. n. „Zagadnienie drugoroczności w naszym systemie szkolnym“.

Wskazawszy, że powtórzenie choćby jednego roku w szkole powszechnej jest wielką szkodą dziecka, ponieważ dziecko traci rok życia, a także rok wykształcenia — (do 14 roku życia nie zmieści już 7 oddziałów szkoły powsz.) — zastanawia się autorka nad przyczynami drugoroczności. Widzi je w warunkach domowych ucznia, o ile ten nie może odrabiać lekcyj z powodu braku pomocy naukowych, albo — jeśli jest poprostu w fatalnych stosunkach materjalnych.

Liczniejsze jednak przyczyny drugoroczności muszą tkwić — zdaniem autorki — w naszym systemie szkolnym, bo oto przy stosowaniu wielu innych systemów szkolnych (mann-

heimski, hamburski) kwestja drugoroczności jest dużo mniej jaskrawa.

Ale cóż to jest ten system szkolny? Autorka tak określa: „System szkolny — to konstrukcja środków, stosowanych dla usprawnienia człowieka we wcześniejszym okresie jego życia do życia dalszego w warunkach kulturalnych. Ma służyć człowiekowi i ma służyć życiu".

I oto nasz system szkolny nie załatwił pomyślnie sprawy drugoroczności. Stało się to z powodu wielu jego właściwości. Panuje u nas podział dzieci na klasy według wieku, gdy jednej i tej samej liczbie przeżytych lat nie odpowiada równy poziom umysłowy dzieci. Czas trwania kursu wynosi 10 miesięcy i, jeśli dziecko opuści część tego czasu np. z powodu choroby, bardzo mu jest trudno nadrobić opuszczony materjał naukowy, a brak wszelkich wyjątkowych urządzeń. Programy nauczania są stałe, obliczone na przeciętnego ucznia, gdy tymczasem „minimum zdolnego jest powyżej maximum słabego". Ponieważ programy nie opierają się na zainteresowaniach dzieci, musi nauczyciel wytwarzać zainteresowanie, co wpływa na to, że praca uczniów jest mało samodzielna. Masowe nauczanie, utrudnienia w indywidualnem traktowaniu dziecka oraz zwyczaj rocznej klasyfikacji dopełniają miary przyczyn drugoroczności, zjawiska bardzo ciężkiego dla jednostki i — przy obecnym jego procencie — bardzo szkodliwego społecznie: dziesiątki tysięcy obywateli nie otrzymują wykształcenia w zakresie 7-klasowej szkoły powsz.

„*Praca Szkolna*" zamieszcza też „ankietę w sprawie drugoroczności". Obok charakterystyki szkoły i klasy ankieta zawiera obszerne wymagania charakterystyki indywidualnej ucznia. Widać — sprawa drugoroczności leży bardzo na sercu naszemu nauczycielstwu.

Oprócz artykułu *p. Bużyckiej* o „o p i e c e n a d m ł o d z i e ż ą, o p u s z c z a j ą c ą s z k o ł y p o w s z e c h n e", zawiera ten numer „Pracy Szkolnej" „W r a ż e n i a z W i e d e ń s k i e j p o r a d n i w y c h o w a w c z e j". Autorka, *p. Kabakówna* z dużem uznaniem daje rys metody psychologji indywidualnej i bardzo dokładnie przedstawia przebieg kilku porad, udzielonych w tej pracowni dzieciom i rodzicom.

Wymienione już pismo „*Życie Dziecka*" *(Rok I — 1932 — Zeszyt I, II i III)* zawiera dwa dłuższe artykuły, a to: *dr. Rozenblum:* „O p o r a d n i c t w i e p e d o l o g i c z n e m" i *Dr. Ignacego Schreibera* „W i e d e ń s k i e s z k o ł y s p e c j a l n e".

Okazuje się, że Wiedeń ma bardzo zróżnicowane szkolnictwo specjalne. Są tam mianowicie szkoły pomocnicze dla dzieci, upośledzonych w rozwoju umysłowym, są inne dla dzieci ułomnych, inne — dla dzieci o słabym wzroku. Urządzenia klas uwzględniają potrzeby organizmów dzieci ułomnych, czy tych które mają wady wzroku. Najnowsze zdobycze okulistyki i techniki okulistycznej znajdują tam zastosowanie. Dzieci, upośledzone w rozwoju umysłowym, uczą się mówić, czytać i pisać, rachować przy pomocy odgrywania najprostszych historyjek np. bajki o Czerwonym Kapturku, przyczem naśladują głosy zwierząt, ruchy ludzi i zwierząt i w ten sposób ćwiczą się w wypowiadaniu wyrazów i zdań oraz w wykonywaniu ruchów, niezbędnych dla życia, a poprzednio zupełnie im nieznanych.

W zespołach dzieci o słabym wzroku spostrzeżenia dotykowe i opowiadania nauczycielki w znacz-

nym stopniu zastępują doświadczenia wzrokowe normalnych dzieci, tutaj tak bardzo ograniczone.

Byłoby rzeczą bardzo interesującą dowiedzieć się, jak w wiedeńskich szkołach specjalnych stoi sprawa wychowania fizycznego. Zdaje się bowiem, że w szkołach dla dzieci upośledzonych wychowanie fizyczne odgrywa, lub odegrać może, rolę jeszcze poważniejszą niż w szkołach normalnych.

Z artykułu *dr. Łyskawińskiego* p. n „Pionierzy kolonji letnich" dowiadujemy się o życiu twórcy kolonji letnich dla dzieci, Szwajcara nazwiskiem *Bion (XIX w.)*, oraz o losach *dra Markiewicza*, dzieki któremu akcję kolonji letnich zapoczątkowano i tak bardzo rozpowszechniono w Polsce.

O szkołach anatomicznych oraz o akcji letniej młodzieży powiadamia też po krótce „Oświata i Wychowanie" (zeszyt 6 i 7— rok IV). Dowiadujemy się stamtąd, że w maju r. b. odbył się na Górce w Busku Kieleckim w szkole — uzdrowisku im. Rektora Brudzińskiego I. ogólnokrajowy Zjazd nauczycieli i lekarzy szkół—uzdrowisk i szkół na wolnem powietrzu.

Zjazd uchwalił szereg postulatów programowych, dydaktycznych i pedagogicznych, zajął. się też sprawą w. f. w tych szkołach, żądając, by ta dziedzina wychowania powierzana bywała dobrym fachowcom, znającym także gimnastykę leczniczą.

Z zestawienia liczbowego o kolonjach letnich dowiadujemy się, że w czasie od 1922 r. do 1931 r. liczba kolonij na terenie Państwa wzrosła 5-krotnie (w r. 1922 — kolonij zwykłych, leczniczych i półkolonij 224, — w r. 1931 — 1075!), liczba zaś dzieci na kolonjach wzrosła 4-krotnie. Liczba obozów harcerskich w r. 1931 — mimo kryzysu gospodarczego — doszła do 706 z 18.000 przeszło młodzieży, przyczem olbrzymia suma przeszło pół miljona złotych wydana na obozy, była tylko w 11.5% pokryta z zasiłku władz państwowych i samorządowych.

Sprawozdanie obejmuje też bardzo interesujące dane o instrukcji obozowej.

Zagadnieniem społeczno - oświatowem zajmuje się *W. Borelowski w art.* p. n. „Humanizm robotniczy" *(Ruch Pedagogiczny* — organ Z. Naucz. Polskiego — Kraków, czerwiec 1932 r.). Treścią artykułu są rozważania o konieczności kształcenia się robotników na poziomie zbliżonym możliwie do uniwersyteckiego.

Konieczność tę rozumieją społeczeństwa zachodnie i północne. W Anglji *„Ruskin College"* w Oxfordzie kończą setki robotników, poczem wracają do swojej pracy zawodowej. Albowiem celem takiego kolegium uniwersyteckiego nie jest awans społeczny jego wychowanków, lecz wzbogacenie życia indywidualnego jednostki, oraz zapewnienie zdrowego rozwoju społeczeństwu. Mimo to, z pośród wychowanków *Kolegjum Ruskina* 3 zostało członkami rządu Mac Donalda, kilkudziesięciu zasiada w Parlamencie, jako pełnowartościowi, inteligentni posłowie.

Uniwersytety robotnicze najwyżej stoją w Skandynawji, gdzie dzięki długiej i planowej pracy osiągnięta została nietylko demokracja polityczna, lecz — demokracja kulturalna.

W powojennych Niemczech *Hollman* nawoływa do zakładania uniwersytetów robotniczych. Nawoływanie to jest następstwem olbrzymiego rozdwojenia kulturalnego, jakie zaznacza się obecnie w Niemczech. Warstwy robotnicze żyją w prawdziwem ubóstwie kulturalnem. „A skutki te-

go ubóstwa?" — zapytuje *Hollman* — „Dla jednostek zubożenie życia indywidualnego, dla społeczeństwa osłabienie i uniemożliwienie jego zdrowego rozwoju oraz niebezpieczeństwo zachwiania ciągłości kulturalnej". Jakże silnem echem może zdanie to odbije się w Polsce!

M. Uklejska.

Przegląd Fizjologji Ruchu — Dawniej Przegląd Sportowo-lekarski rok IV, Nr. 1—2.

Stefan Szuman—Psychologja ćwiczeń cielesnych.

Na wstępie autor zaznacza, że psychologja winna być jedną z podstawowych nauk wychowania fizycznego, jednak dotychczas tej roli swojej nie spełniła i współczesna teorja wychowania fizycznego opiera się nadal na anatomji, fizjologji i higjenie mało korzystając z psychologji. Psycholodzy zajmowali się głównie zagadnieniami życia wewnętrznego mało interesując się psychologją ruchu i to stało się przyczyną małego zainteresowania się teoretyków wychowania fizycznego, psychologją, jako nauką podstawową w interesującej ich dziedzinie. Zasadniczy zwrot należy zawdzięczać behawioryzmowi, który skierował uwagę psychologów na przejawy motoryczne i na zewnętrzne ruchowe formy zachowania się i postępowania. Dalszym kierunkiem interesującym teoretyka wychowania fizycznego jest psychologja rozwojowa, powstała z początkiem bieżącego stulecia. Pozatem prace odnoszące się do psychologji małego dziecka, psychotechnika, dążąca do pomiarów sprawności i zdolności umysłowych, wreszcie neurologja i psychofizjologja, nagromadziły olbrzymi materjał, którym zainteresować się musi teoretyk wychowania fizycznego.

Przechodząc kolejno w pobieżnym zarysie zagadnienia: ruchliwości, ewolucji ruchów u dziecka, jakoteż przemian w motoryczności człowieka występujących z wiekiem „psychofizjologji centralnego systemu nerwowego, pomiarów zdolności motorycznych, wreszcie zagadnienie introspekcyjnego przeżywania ruchu, autor podaje starannie zebraną literaturę tych zagadnień. Z.

Albert Govaerts — Trening mięśniowy, a ciśnienie tętnicze.

Podając definicje ciśnienia krwi skurczowego, rozkurczowego i średniego, autor omawia wyniki własnych badań, z których wynika, że trening wyraźnie podnosi ciśnienie skurczowe, obniża ciśnienie rozkurczowe i zwiększa wskaźnik oscyllometryczny. Ruch powoduje zwiększenie się światła sieci włoskowatej naczyń, a tem samem zmniejsza opory dla obwodowego krążenia krwi. Stąd u ludzi często pracujących mięśniami wytwarza się wyraźny typ krążeniowy, świadczący o znacznej zdolności organizmu do automatycznego przystosowania się do nieustannie zmieniających się kierunków życiowych.

Z.

Dr. Jan Kuchta — Psychologiczne podstawy nowych programów.

Zrąb Nr. 10. 1932 r.

Autor omawia psychologiczne własności faz średniego i późnego dzięctwa z ich podokresami, fazy przedpokwitania (przyrostu sił i negatywna), fazy pokwitania i okresu młodzieńczego, udzielając wskazówek dotyczących wyboru ilościowego i jakościowego, materjału nauczania oraz metody nauczania i wychowawczej. Artykuł ze względu na swój zwięzły układ i zakres poruszonych zagadnień

nie nadaje się do streszczenia, a jako wyraz miarodajnych poglądów na psychologiczne podstawy pracy wychowawczej powinien zainteresować nauczycieli ćwiczeń cielesnych w szkołach średnich i powszechnych. Znajdą tu oni wiele cennych wskazówek przy układaniu planów okresowych i toków lekcyjnych.

Z.

Stefan Szuman. Geneza przedmiotu. Kwartalnik Psychologiczny, t. III/3-4.

Dr. Szuman w swej pracy ustala znaczenie efektów ruchowych na kształtowanie się związków między różnemi zmysłami. Opierając się na odróżnianiu przez Sherringtona reakcyj wstępnych i ostatecznych, autor jednak idzie dalej i znajduje dwa zasadnicze rodzaje podniet, pierwsze i wtórne, które stawi w związku z reakcjami Sherringtona.

Jednem z podstawowych twierdzeń autora jest, że pierwsze ujęcie podniety ekstroceptywnej (pochodzącej zewnątrz i odbieranej przez narządy, położone na zewnętrznej powierzchni organizmu) wywołuje inicjację ruchów, wtórne zaś jej ujęcie przez nastawiony na źródło podniety narząd tego samego lub innego zmysłu działa finalizująco, uspokajająca. Tak naprzykład dźwięk wywołuje ogólny niepokój ruchowy, który ostatecznie prowadzi do nastawienia centrum siatkówki oka na źródło dźwięku i wtórnego ujęcia tego źródła przez wzrok. To wtórne ujęcie działa hamująco na reakcje ruchowe, stanowiąc jakgdyby punkt zamknięcia aktywności. To samo zachodzi jeżeli pierwsza podnieta jest wzrokowa, lecz działa na peryferję siatkówki oka.

Ten dźwięk funkcjonalny między pierwszą a wtórną podnietą stanowi zamknięty w sobie cykl aktywności, która zresztą może się rozwijać w sposób łańcuchowy, tak że wtórne ujęcie podniety może zacząć nowy cykl efektów ruchowych. Doznania wzrokowe przy nastawieniu wzroku na źródło dźwięku mogą spowodować zbliżenie się do przedmiotu i dotknięcie go, poczem może nastąpić uspokojenie, albo, w dalszym ciągu, nowy efekt ruchowy skierowania przedmiotu do ust i ewentualnego zjedzenia go.

Podniety pierwsze, będąc punktem wyjścia aktywności, bywają przeważnie odbierane przez telereceptory (narządy, odbierające podniety z odległości), podniety zaś wtórne— przez receptory przez kontakt. Np. węch jest po większej części pierwszem ujęciem podniety, smak zaś wtórnem jej ujęciem. Smak jak gdyby realizuje to, co węch zapowiada. Podobnie wzrok — chwyt.

Drugie podstawowe twierdzenie dotyczy nastawień polysensorycznych, wywołanych pierwszem zauważeniem podniety. Ogólny niepokój ruchowy ostatecznie prowadzi do nastawienia na to samo źródło podniety kilku naraz narządów zmysłowych. Naprzykład, wrażenie zapachu może spowodować nastawienie na podnietę drugiego zmysłu — wzroku, trzeciego — dotyku, albo nawet i czwartego — smaku (w razie skierowania przedmiotu do ust). Ta polysensoryczność nastawienia wzmaga dynamiczny charakter związku między doznaniami różnych zmysłów. Aby przedmiot dotknąć, trzeba się zbliżyć do niego, albo przynajmniej wyciągnąć rękę. Aby otrzymać wrażenie smaku trzeba oddziałać na przedmiot, schwycić go, podnieść i skierować do ust. Utrzymuje się więc sytuacja, w której wrażenia różnych zmysłów są połączone ze wzmożoną aktywnością efektów ruchowych. Sy-

tuacja ta stanowi zdaniem autora, klucz do kształtowania się postrzegania przedmiotu, ze względu na jej dynamiczny charakter.

W polysensorycznem nastawieniu szczególne znaczenie otrzymuje rola wzroku i dotyku. Wzrok jest koniecznym warunkiem lokomocji i decyduje o zbliżeniu się do przedmiotu. Związek funkcjonalny wzrok-dotyk wpływa bardziej niż inne czynniki na „rzutowy" albo „projektywny" charakter przedmiotu w pierwszych stadjach jego postrzegania. Dotyk jest koniecznym warunkiem oddziaływania na przedmiot i odgrywa decydującą rolę dla uzupełnienia poznania przedmiotu i jego spostrzegania. Dotyk, przez działanie ręki, stwarza warunki dla bezinteresownego poznania rzeczywistości, które wyróżnia człowieka ze świata zwierzęcego. Ponieważ zwierzęta (z wyjątkiem małp) nie mają rąk, ich efekty ruchowe finalizują się naogół wcześniej niż u człowieka i wobec tego stwarzają ograniczone wartości poznawcze.

Z punktu widzenia tych twierdzeń autor zajmuje się ontogenezą reakcyj sensu-motorycznych u dziecka, znajdując, że już po kilku dniach od urodzenia dziecko nastawia swe usta na jakąbądź podnietę, działającą na peryferję ust, i zaczyna ssać tak jakby to była brodawka piersi matki, po kilku zaś miesiącach dziecko sprawnie nastawia dłoń swej rączki na podnietę, działającą na peryferję ręki, a po kilku tygodniach później uczy się nastawiać swój wzrok. Dłoń ręki odpowiada centrum siatkówki i ustom. W pierwszych trzech kwartałach swego życia dziecko wyrabia spostrzeganie przedmiotu drogą wzbogacania skojarzeń przez aktywne oddziaływanie na przedmioty, następnie zaś modyfikuje to postrzeganie drogą dysocjacji zmysłowej przedmiotów. Z momentem opanowania mowy (w drugim roku życia) następuje symboliczne ujęcie przedmiotów, i z czasem tworzą się pojęcia.

W procesie aktywnego spostrzegania przedmiotu wyróżnia autor trzy zasadnicze momenty:

1. Polysensoryczne spostrzeganie przedmiotów.
2. Identyfikacja polysensoryczna.
3. Identyfikacja eksperymentalna (manipulacyjna).

Polysensoryczne spostrzeganie wprowadza element aktywny do psychiki dziecka, która na początku jest całkiem pasywnie poddana przepływowi różnych wrażeń; stanowiąc jak gdyby „strumień świadomości". W ten strumieniu obrazy powstają i znikają, głosy są słyszane niewiadomo skąd i jak, rozmaitego rodzaju wrażenia powstają i przemijają, nie odnosząc się do niczego, pozostając nieuchwytne i niepowiązane jedne z drugiemi. Nastawienie polysensoryczne wyróżnia z tego chaosu pewne sploty wrażeń i jak gdyby je „przytrzymuje". Co więcej, sploty te kojarzą się z ruchami, odpowiadającymi nastawieniu, a więc nie mają już charakteru czysto pasywnego. Aktywność jednocześnie wzmaga wyrazistość splotu wrażeń.

Identyfikacja polysensoryczna jest etapem, na którym zjawisko przemienia się w przedmiot. Nastawienie drugiego (lub trzeciego) zmysłu na przedmiot nie tylko wzbogaca ilość wrażeń, tworzących splot, lecz zarazem umiejscawia ten splot, identyfikuje go. Szczególne znaczenie w tym względzie przypada zmysłowi dotyku, w związku „wzrok-chwyt" czyni kompleks wrażeń namacalnym, uchwytnym. Chwyt wykonuje funkcję sprawdzianu istnienia czegoś.

Identyfikacja eksperymentalna polega na tem, że zjawisko staje się rzeczą, na którą się oddziałuje. Manipulując przedmiotem dziecko wydobywa aktywnie z przedmiotu różnorodne i zmienne wrażenia, które powstają przy obracaniu przedmiotem, stukaniu niem, podnoszeniu go do ust i do nosa. Dziecko poznaje w ten sposób ciężar przedmiotu, jego formę, zapach i smak. Wrażenia te ulegają ciągłym zmianom w zależności od przenoszenia przedmiotu z jednej pozycji do drugiej. Mimo tej różnorodności i zmienności wrażeń, ich splot pozostaje tym samym przedmiotem manipulacji, do którego można się odnosić w sposób stały. Manipulacja jest z początku nierzeczowa, subjektywna, z czasem zaś dostosowuje się do narzędziowych funkcyj przedmiotów. Etap ten zamyka integrację podniet zmysłowych w ewolucji postrzegania przedmiotu.

Dalszy ciąg tej ewolucji odbywa się według autora, drogą dysocjacji zmysłowej przedmiotu, w moc której wewnętrzne skojarzenia zastępują polysensoryczne efekty ruchowe. Jest to okres, w którym przedmiot się „poznaje" z samego wyglądu, głosu, lub zapachu. Wzrokowe ujęcie już nie powoduje dalszych reakcyj chwytu. Telereceptory, które dawniej inicjowały ruch, teraz stają się „samowystarczalne" i wywołują tylko wewnętrzne asocjacje. Następstwem tego jednozmysłowego spostrzegania jest powstanie symbolów. Wstępną fazą do symbolów są wyrazy „dźwiękonaśladowcze", jak „hau-hau", „kukuryku" i t. d.

Jednym z momentów dysocjacji przedmiotu jest analiza przedmiotu, która się dokonywa podczas manipulacji, mianowicie, gdy przedmiot rozkłada się na części. Pierwotną funkcją manipulacji jest integracja kompleksu przedmiotowego, wtórną jej funkcją jest analiza. Gdy dziecko nabiera wprawy w analitycznem ujmowaniu przedmiotów, następuje okres wtórnej integracji czyli syntezy. Części, na które przedmiot się rozkłada, układają się w innem, nowem porządku. Jest to okres zabaw konstrukcyjnych, którego zaczątek przypada na drugi rok życia, pełny zaś rozkwit na trzeci i czwarty rok.

Praca *Dr. Szumana* przedstawia w nowem świetle szereg ważnych zagadnień dla teorji i praktyki wychowania, oraz ujmuje w oryginalny sposób niektóre z podstawowych zagadnień psychologicznych. Szczególnie ważnem w tym względzie jest dynamiczne ujęcie kojarzenia, w myśl którego koincydencja w czasie i przestrzeni nie jest wystarczającym warunkiem dla tworzenia się kojarzeń lecz musi się łączyć z aktywnością polysensorycznego nastawienia narządów zmysłów. Ta konieczność polysensorycznego nastawienia może do pewnego stopnia wytłumaczyć wynik eksperymentów Langa i Olmsteda *), którzy znaleźli, że aby refleks uwarunkowany mógł istnieć, narząd zmysłowy pierwotnego połączenia musi być nietknięty. Zasługą Dr. Szumana jest również wyjaśnienie mechanizmu pozornej teleologji reakcji ostatecznej (która jak gdyby zachowuje się „celowo") przez stwierdzenie ekscytującego charakteru podniety, odbieranej na peryferji organów zmysłowych i uspokajającego charakteru podniety, odbieranej w punktach najwyraźniejszego jej ujęcia.

M. Olekiewicz.

---

*) Lang, J. M. and Olmsted, J. M. D. Conditioned reflexes and Pathways in the Spinal Cord. American Journal of Psysiology, 1923, v. 29.

S. Fogelson: „Matematyczna Teorja Ludności", Tom IX-ty Kwartalnika Statystycznego z roku 1932 wydawanego przez Główny Urząd Statystyczny Rzecz. Pol.

Autor daje przegląd główniejszych prac z dziedziny zastosowania metod matematycznych do demografji i do biologji ogólnej. Pierwsze próby stosowania matematyki, do teorji populacji mamy już w XVIII-ym wieku, więc: wzór de Moivre'a wyrażający prawdopodobieństwo zgonu jako funkcję linjową wieku, teorja Malthusa formułująca zależność liczebności społeczeństw od czasu.

W tych pierwszych teorjach występował wspólny błąd — niedostateczne precyzowanie założeń, stosowanie praw w warunkach nie nadających się, nieuwzględnianie czynników zewnętrznych, wpływających na stan populacji, jak czynniki ekonomiczne, przyrodnicze i t. d.

W rezultacie wysnuwano absurdalne wnioski:

Verhulst (1844) uzupełnia teorję Malthusa zakładając, że dla każdego społeczeństwa zamkniętego, zamieszkującego obszar ograniczony istnieje nieprzekraczalna granica liczebności. Odcinki krzywej Verhulsta odpowiadają bardzo dobrze przebiegowi wzrostu ludności w wielu współczesnych krajach. Ale wnioski wysnuwane z tego wzoru, co do pojemności ludności dla pewnych krajów nie okazywały się słuszne. Zresztą, by stosować wzór Verhulst'a należy się przedewszystkiem upewnić, czy warunki w jakich żyje rozpatrywane społeczeństwo odpowiadają założeniom, przy których wzór był rozpatrywany.

Poza teorją liczebności od dawna było rozpatrywane drugie, bardzo ważne zagadnienie prawdopodobieństwa zgonu w określonym wieku. Ale i tu badania należą raczej do dziedziny zastosowań rachunkowych matematyki, do statystyki demograficznej, ale żadne nie zostało doprowadzone do stanu, w którem moglibyśmy je zaliczyć do matematycznej teorji ludności. Mamy tu bowiem do czynienia albo z bardzo prymitywnemi założeniami (n. p. we wzorze Gompertz —Makeham'a) albo z czystą formalną analizą liczbową szeregu statystycznego to zn. rozbijaniem jego wyrazów na składniki o mniej lub więcej regularnym przebiegu (Pearson, Fisher).

Za najciekawszą uważa autor pracę j. Lotki. Sam tytuł — Funkcje Biometryczne w ludności, której liczebność wzrasta według z góry danego prawa — najlepiej charakteryzują myśl przewodnią badań Lotki. Lotka zajmował się szczególnemi populacjami a specjalnie wypadkiem odpowiadającym ludności ustabilizowanej t. j. posiadającej niezmienny rozkład wedł. wieku i płci. Ten wypadek jest bardzo pożyteczny w badaniach demograficznych, dając miarę naturalną do której mogą być porównywane różne istniejące populacje. Ciekawem jest, że podział ludności wedł. wieku jest istotny dla pewnych wypadków populacji ustabilizowanej przedstawia analogję z rzeczywistym lub przewidzianym podziałem dla istniejących krajów n. p. Niemiec.

Pozatem ludność ustabilizowana ma charakterystyczną cechę podziału granicznego do którego dąży każda populacja rozwijająca się w warunkach niezmiennych.

Pracę Lotki można zaliczyć do kompleksu badań zagadnień matematycznej teorji ludności operujących nad populacją izolowaną. Natomiast prace Volterrá obejmują zagadnienie współistnienia paru populacji, paru gatunków biologicznych. W szczególności bada Volterrá współistnienie

dwu gatunków. Aparat matematyczny, którym operuje Volterrá jest bardzo skomplikowany i nie nadaje się do pobieżnego uogólnienia.

Pozatem autor streszcza jeszcze tyczącą się populacji izolowanej, dla prace Gambiná i Delevsky'ego jedną której przyrost ludności roczny jest stały, drugą poruszającą zagadnienia podobne do tych, jakie porusza Volterrá.

Na zakończenie artykułu autor zakreśla program przyszłych prac z dziedziny teorji matematycznej ludności jakie przy dzisiejszych wiadomościach mogłyby być wydawane.

T. Ż.

W „Zbiorze prac „Zakładu Higjeny U. P. za rok 1929—1931" znajdujemy bardzo ciekawy artykuł: „Z a d a n i a i w ł a ś c i w o ś c i h i g j e n i c z n e s t r o j u ć w i c z e b n e g o", który podajemy w streszczeniu.

Wpływ własności odzienia na zdrowie człowieka nie ulega już dzisiaj najmniejszej wątpliwości. Odzienie zostało uznane za jeden z najważniejszych czynników zdrowia i traktowane jest na równi z mieszkaniem, odżywianiem i innemi działami higjeny.

Najważniejszem zadaniem odzienia w ogólności, jest ochrona ustroju przed działaniem czynników klimatycznych, przez stworzenie pomiędzy skórą a odzieniem warstwy powietrza o odrębnych właściwościach fizycznych t. zw. indywidualnego klimatu. Także i strój ćwiczebny powinien stanowić tę ochronę, jednakże nieco inną, że względu na nowe warunki, jakie stwarza w zakresie regulacji ciepła, ustroju, praca wykonywana w czasie ćwiczeń fizycznych.

Praca mięśni doprowadza do wyzwolenia wielkiej ilości energji cieplnej, która musi być usunięta pod grozą przegrzania ustroju.

Strój ćwiczebny powinien odpowiadać warunkom, wynikającym z intensywnej produkcji ciepła i dlatego powinien odznaczać się lepszem przewodnictwem ciepła. Drugim ważnym warunkiem stroju ćwiczebnego jest przewiewność, z którą łączy się przepuszczalność tkaniny, higroskopijność włókien i nasiąkanie tkaniny. Strój ćwiczebny musi posiadać przewiewność ze względu na wydzielanie potu, który parując najsprawniej oziębia skórę. Powietrze zewnętrzne, zimne dostaje się pomiędzy skórę a strój ćwiczebny, ogrzewa się i łatwo wchłania w siebie dużą ilość pary wodnej. Przewiewność stroju ćwiczebnego nie może być zbyt wielka, gdyż mogłoby mieć miejsce nadmierne ochładzanie organizmu.

Czynność wydzielnicza skóry w czasie pracy jest bardzo żywa, wzmaga się kilkakrotnie w porównaniu ze stanem spoczynku. Usuwanie tej wydzieliny jest bardzo ważne dla funkcji całego organizmu. Strój ćwiczebny musi być dostosowany do zwiększonej czynności wydzielniczej skóry. Regulacja ta zależy od sprawności wentylacji powietrza, znajdującego się pomiędzy skórą a strojem ćwiczebnym. Szybkość jej zależy od przepuszczalności stroju ćwiczebnego dla powietrza. Jeśli przepuszczalność tkaniny jest mała, powietrze, stanowiące nasz sztuczny klimat, jest nasycone wodą i zanieczyszczone gazami.

Usuwanie potu zależy od właściwości fizycznych tkaniny, z której jest zrobiony strój ćwiczebny. Przedewszystkiem ważną jest sprawą higroskopijność włókien i zdolność nasiąkania tkaniny. Higroskopijność tkaniny, z której jest sporządzony strój jest z jednej strony pożądaną cechą, gdyż pozwala na wchłonięcie znacz-

nej ilości potu bez utraty powiewności tkaniny, a z drugiej strony powoduje znaczne zanieczyszczenie tkaniny składnikami potu, które z trudnością dają się potem usunąć.

Nie pożądane jest zbyt wielkie nasiąkanie tkaniny, gdyż woda wypełniając wolne przestrzenie między włóknami, usuwa z nich powietrze i zmniejsza znacznie ich przewiewność i przewodnictwo ciepła. Wynika z tego, że strój ćwiczebny powinien odznaczać się wielką higroskopijnością, lecz małą zdolnością nasiąkania wodą, co idzie w parze z dobrą przewiewnością tkaniny. Najlepiej odpowiadają tym warunkom luźne tkaniny np. trykoty. Następnie tkanina stroju ćwiczebn. musi być odpowiednia do prania, co powinno być robione b. często. Wobec tego tkaniny bawełniane mają tu pierwszeństwo przed wełnianemi. Strój ćwiczebny ma jeszcze jedno zadanie do spełnienia: musi chronić przed urazami, które mogłyby uszkodzić naskórek. To zadanie spełni i luźna tkanina, tkanina jednak ściśliwa osłabia siłę urazu i to też jest ważną cechą tkaniny. W grupie trykotów tę cechę posiadają w równej mierze wełna i bawełna. Strój ćwiczebny powinien odznaczać się największą ściśliwością także ze względu na wykonywanie w czasie ćwiczeń wydatnych ruchów poszczególnemi odcinkami ciała.

Strój ćwicz. z tkaniny o wielkiej ściśliwości nie hamuje tych ruchów, lecz poddaje się im, ulegając chwilowemu rozciągnięciu.

Oprócz tych właściwości, zależnych przeważnie od samej tkaniny i jej własności higjenicznych powinien strój ćwiczebny posiadać szereg innych w zależności od formy i kroju. Przedewszystkiem nie powinien strój ćwicz. w najmniejszym stopniu utrudniać pracy poszczególnych organów. W pierwszym rzędzie powinien uwzględnia maximalne wychylenia w każdym stawie, musi być wygodny, by nie uciskał na klatkę piersiową lub na powłoki brzuszne i w miarę możności by odsłaniał jaknajwięcej ciała, by dać dostęp działaniu czynników naturalnych zdrowia, jak powietrze, słońce i woda. W końcu trzeba uwzględnić wagę stroju to zn. uzyskać minimum wagi.

Specjalne badania nad strojem ćwiczebnym studentek U. J. w Krakowie nad właściwościami pierwotnemi i wtórnemi badanych tkanin, ich właściwościami mechanicznemi, stosunkiem do wody, zanieczyszczenia, klimatu sztucznego, barwy tkanin, i kroju było tematem pracy magisterskiej, rezultaty której zostały podane w formie tablic. Z tych badań autorka wyciągnęła wnioski dodatkowe. Jak np., że nowe tkaniny okazują większą ściśliwość, niż prane. W stanie wilgotnym i mokrym tkaniny zwiększają nieco grubość. Ze względu na przepuszczalność tkaniny dla promieni krótkich, musimy zwrócić uwagę na kolor tkaniny. Wynika stąd, że tkaniny białe i cienkie są odpowiedniejsze na strój ćwiczebny, niż ciemne i grube. Co do kroju — lepiej by było np. gdyby w pasie nie było gumy, która ciśnie na powłoki brzuszne. Stara tkanina także ma wyższy ciężar gatunkowy i większe przewodnictwo ciepła. Naogół jednak badania stroju ćwiczebnego, obecnie używanego, pod względem sanitarnym i higjenicznym wypadło korzystnie.

Dr. B.

Z prasy obcej

Dr. Eug. Piasecki, prof. Uniw., Poznań. Lekarze w Sokolstwie polskiem 1867—1932. (Vestnik ceskych lekaru, Praga, lipiec 1932; art. polski i streszczenie czeskie).

Jako poprzedników sokolstwa, autor wymienia na wstępie lekarzy: *W. Oczkę* (XVI w.) i *S. Petrycego* (XVII w.), którzy w swych dziełach piszą dość obszernie o ćwiczeniach ciała; dalej *J. Śniadeckiego* (1805), pierwszy samodzielny traktat o wychowaniu fizycznem), oraz *L. Bierkowskiego* (1837, pierwszy zakład gimnastyczny o charakterze publicznym).

Wśród założycieli pierwszego gniazda sokolego we Lwowie (1867) widzimy d-ra *J. Millereta*, obranego prezesem. Pierwszym naczelnikiem, w tymże roku, zostaje *W. Piasecki*, lekarz-gimnastyk, uczeń Malypetra w Pradze, autor „Słownictwa gimnastycznego". Do tego grona przybywa, w latach 70-tych, *T. Żuliński* (wiceprezes, później prezes Sokoła-macierzy), autor pierwszego podręcznika higjeny szkolnej, niestrudzony w propagandzie i popularyzacji naukowych podstaw myśli sokolej, pierwszy redaktor „Przewodnika Gimnastycznego" (od 1881). W ślady jego idzie następnie *Ż. Krówczyński*, tak w przewodniczeniu, jak redakcji czasopisma i pracy propagatorskiej: współdziała m. i. w założeniu Związku Sokolego w zaborze austrjackim (1892).

Tymczasem ruch rozszerzył się żywiołowo w mniejszych środowiskach małopolskich, z wybitnym udziałem lekarzy miejscowych. Niemniej licznie i ochotnie stanął stan lekarski do apelu, gdy (lata 80-te) stawiało swe pierwsze kroki sokolstwo w niezmiernie trudnych warunkach zaboru pruskiego. Wśród wielu innych, niezatartemi głoskami zapisał tu swe imię lekarz poznański, *K. Zakrzewski*, współzałożyciel Związku Sokolego w państwie niemieckiem, gorliwy organizator (tajnego) harcerstwa, przedwcześnie zgasły w czasie wojny światowej. W zaborze rosyjskim (poza krótkim epizodem pracy jawnej, 1906) sokolstwo chowa się z konieczności w podziemia konspiracji. Od założenia (1882) Warszawskiego Towarzystwa Wioślarskiego (założyciel i pierwszy prezes: dr. *H. Stankiewicz),* poprzez jego filje na prowincji i inne towarzystwa sportowe (łyżwiarzy, cyklistów i t. p.), zaczyna się tajne sokolstwo pod postacią oddziałów gimnastycznych tych zrzeszeń. W tej mało jeszcze zbadanej historji zaznacza się udział lekarzy także tem, że (jak *St. Fiszer* w Warszawie) użyczali nieraz schronienia tajnemu gniazdu w specjalnie na ten cel utworzonym zakładzie gimnastyki leczniczej.

Aż po koniec lat 80-tych, trzymano się zbyt jednostronnie przestarzałego systemu gimnastyki, ćwiczono prawie wyłącznie w salach, zaniedbywano gry i sporty. Stan ten starają się zmienić lekarze — reformatorzy, z profesorem Uniwersytetu Jagiellońskiego, *Henrykiem Jordanem* na czele. Po powrocie z Ameryki, gdzie zapoznał się z pierwocinami ruchu boiskowego, zapragnął i dla polskiej dziatwy więcej powietrza, słońca i swobody. Jako człowiek czynu, nie tracił czasu na dyskusje w zarządzie krakowskiego Sokoła, lecz postanowił stworzyć żywy przykład, choćby narazie poza sokolstwem. Tak powstał jego słynny w kraju i zagra-

nicą park zabaw i gier (1887). Nadzieje Jordana co do oddziałania na pracę sokolą nie zawiodły. W jordanówkach działali sokoli, a w gniazdach niebawem też powiał inny duch: boiska, stadjony, oddziały dla gier i sportów, a nawet jordanówki zakładane przez poszczególne gniazda. zbliżyły nas wkrótce do pięknych wyników, uzyskanych przez system wychowawczy narodów anglosaskich.

Ale i na polu gimnastyki zapoczątkował Jordan reformę, choć tym razem pośrednio. Za jego sprawą szereg lekarzy-sokołów otrzymuje stanowiska wychowawców fizycznych w szkołach średnich małopolskich, na przełomie stuleci. Ci siłą rzeczy muszą zrewidować i system gimnastyczny. Na czele tego ruchu staje autor niniejszej pracy, na podstawie badań naukowych i podróży zagranicę. Hasłem staje się system szwedzki. Rychło zjawiają się (nie bez walki oczywiście) decydujące posunięcia Związku sokolego w tej mierze: od pierwszego kursu informacyjnego u Bucara (Zagrzeb, 1902) przez uchwałę Związku, ustalającą ten system jako podstawę pracy, do mianowania naczelnikiem związkowym lekarza, *K. Wyrzykowskiego (1909).* Ten, po studjach w Sztokholmie, z całą energją wprowadza nowe zasady, kształcąc w nich nadewszystko wychowawców i naczelników gniazd, przy pomocy wzorowych kursów-obozów wakacyjnych w Skolem (1911—1914). Rodzący się właśnie polski ruch harcerski, znajduje, za sprawą Wyrzykowskiego, poparcie i opiekę sokolstwa. Na jego to cele inny lekarz sokół, ***A. Burzyński*** zapisuje znaczny majątek (1914).

W Polsce odrodzonej sokolstwo zyskuje (zwłaszcza w byłych zaborach: niemieckim i rosyjskim) niebywałe przedtem warunki rozwoju wszerz. Inaczej z pogłębieniem. Tu powstają znaczne trudności ze względu na szereg nowych instytucyj, które stały się własnością narodu i państwa, (przedewszystkiem szkoła i armja), absorbując nieraz całkowicie najlepsze siły sokole (wśród nich wielu lekarzy). Zarazem rola, którą dawniej wyłącznie lub głównie dzierżyło sokolstwo, w zakresie ustalania metod wychowania fizycznego przeszła teraz do nowych instancyj naukowych i państwowych (3-letnie Studja wych. fiz. w Uniwersytetach: poznańskim i krakowskim, 2-letnie w Cetr. Instytucie w. f., Warszawa — Bielany); Naukowa Rada wych. fiz., Państwowy Urząd w. f., i t. p.), gdzie pracują też lekarze - sokoli.

Dziś dyskusje o systemach uspokoiły się. Przyjmuje się jako podstawę pracy elektyczną syntezę metod nowoczesnych, uznanych za najlepsze. Przeważają w niej elementy skandynawskie i anglosaskie, lecz coraz silniej zjawia się tendencja uwzględniania własnej tradycji oraz myśli twórczej. Między armją i szkołą z jednej, sokolstwem zaś z drugiej strony panuje narazie pewna różnica o tyle, że w sokolstwie uwzględnia się pewną przymieszkę akrobatycznych ćwiczeń przyrządowych. Ale i ta rozbieżność powoli się wyrównywa, w czem lekarze pracujący po obu stronach biorą żywy udział, wśród działaczy sokolich-lekarzy doby dzisiejszej wymienić trzeba, poza licznemi nazwiskami z Małopolski, prezesa dzielnicy wielkopolskiej, *Cz. Meissnera* (Poznań) i *T. Drabczyka* (Warszawa), wybitnego znawcę higjeny wychowawczej.

Rzecz ukazała się w specjalnym numerze, poświęconym Zlotowi Wszechsokolemu w Pradze. Jest pierwszem opracowaniem danego tematu.

(Autoreferat).

Dr. Hoffman. Opieka higjeniczno-lekarska w szkołach powszechnych m. Pragi (Czechosłowacja) według nowego regulaminu.

W 6 i 7 zeszycie „La Médecine Scolaire“ *Dr. Hoffman* omawia sprawę reorganizacji opieki lekarskiej w szkołach miejskich. Zaczątki opieki lekarskiej w Pradze czeskiej datują się od r. 1904. Zakres pracy i płacy był minimalny, i tylko dzięki ofiarności lekarskiej były przeprowadzane od czasu do czasu badania nad dziećmi szkolnemi na większą skalę, jak naprzykład w latach 1922/23 i 1926 w celu wykrycia gruźlicy.

W r. 1931 na radzie miejskiej został przyjęty nowy projekt D-ra Prochazki, według którego liczba lekarzy szkolnych została zwiększona, m. Praga podzielone na 32 okręgi, każdy lekarz szkolny ma w swojej opiece przeciętnie od 2 do 3 tysięcy dzieci, zależnie od rozległości okręgu, do pomocy — pielęgniarkę.

Opiece lekarskiej podlegają szkoły, przedszkola, żłobki, schroniska i inne instytucje miejskie.

Lekarzom zostały przyznane etaty, jako lekarze etatowi miejscy, lekarze szkolni w razie potrzeby mogą być przydzielani do innego rodzaju służby zdrowia w mieście.

Zadaniem lekarza szkolnego jest przedewszystkiem kontrola stanu zdrowia młodzieży, zapobieganie chorobom zakaźnym, dbanie, aby wykryte wady i cierpienia były leczone.

Obowiązkiem lekarza szkolnego jest trzykrotne badanie ucznia w czasie pobytu jego w szkole — pierwsze wkrótce po wstąpieniu, ostatnie przy końcu pobytu.

Nadprogramowo s ąbadane dzieci wątłe, podejrzane o chorobę, kierowane przez nauczyciela lub kierownika szkoły. Przy badaniach mogą być obecni rodzice lub nauczyciel. Przed badaniem rodzice otrzymują do wypełnienia kwestjonarjusz w sprawie warunków domowych. Badania odbywają się zrana w określonych terminach, w przeznaczonych na ten cel pomieszczeniach. Przy badaniach specjalną uwagę zwraca się na cierpienia, które rozwijają się niepostrzeżenie — gruźlica, choroby nerek, stan zębów. W czasie badania, po uprzednim porozumieniu z rodzicami robi się niejednokrotnie odczyn tuberkulinowy i te dzieci, które mają reakcję dodatnią, po skończonem ogólnem badaniu, podlegają specjalnej opiece lekarskiej. Dzieci potrzebujące porady lekarzy — specjalistów są kierowane do przychodni, w szczególności poleca się lekarzom korzystanie z przychodni przeciwgruźliczych. W przypadkach, gdzie chodzi i wykrycie przyczyny choroby, pielęgniarka robi wywiad domowy.

Rezultaty badań i wszystkie inne wiadomości, tyczące się stanu zdrowia ucznia są notowane na specjalnie przeznaczonych do tego kartach, z których tworzone są kartoteki według alfabetu, okręgów i klas, z uwzględnieniem i podziałem na grupy dzieci, potrzebujących różnych form opieki społecznej.

Zakres czynności lekarza szkolnego odpowiada obowiązującym w Polsce przepisom — lekarz szkolny nie leczy dzieci, lecz bada stan ich zdrowia. Rezultaty swych badań komunikuje: 1) rodzicom i, w razie wykrycia cierpienia lub wady, udziela wskazówek, gdzie należy się udać dla przeprowadzenia kuracji; 2) informuje nauczyciela ustnie i piśmiennie, wręczając listę z adnotacjami ważniejszych schorzeń i wad, którą wkłada się do dziennika.

Lekarz szkolny zapobiega szerzeniu się chorób zakaźnych i wykony-

wuje szczepienia zapobiegawcze przeciw ospie, ewentualnie błonicy i płonicy.

Lekarz szkolny przynajmniej raz na miesiąc wizytuje klasy w swoim okręgu i stara się w miarę możności usunąć to co może wpłynąć ujemnie na stan zdrowia ucznia: (przeciążenie pracą, przeludnienie klas, wadliwa postawa, złe ławki, niedostateczne przewietrzanie i t. d.).

Do obowiązków lekarza należy nauczanie higjeny, oraz propagowanie zasad wśród rodziców i wychowawców.

Sprawozdania miesięczne ze swej działalności przesyła lekarz do Wydziału, któremu podlega (Bureau de fizique) nie później niż 3-go dnia następnego miesiąca i roczne przy końcu września.

Pielęgniarki szkolne podlegają lekarzom szkolnym, naczelnemu lekarzowi wydziału higjeny i dyrektorowi służby sanitarnej.

Pielęgniarki obowiązane pomagać lekarzom w ich czynnościach, a mianowicie: ważyć, mierzyć dzieci, asystować w czasie badań, notować rezultaty badań, wysyłać zawiadomienia do rodziców, robić wywiady domowe i t. p.

Przepisy zapobiegawcze, któremi należy się kierować w razie szerzenia się chorób zakaźnych, są prawie identyczne z przepisami obowiązującemi u nas, z tą małą różnicą, że wszystkie zawiadomienia o chorobach są kierowane do wydziału sanitarnego i dopiero wydział zawiadamia lekarza szkolnego i lekarza sanitarnego danego okręgu.

W razie wystąpienia epidemji szkołę zamyka się na określony czas i poddaje się dezynfekcji tak, jak i u nas, z tą różnicą, jak naprzykład, przy odrze, że klasę zamyka się na 8 dni a nie 14, w okresie o 7 do 14 dnia inkubacji, kiedy zaraźliwość jest największa.

Okres niedopuszczania do szkoły przy niektórych chorobach jest inny, przy odrze — 3 tygodnie, przy kokluszu w dwa tygodnie po ustąpieniu napadów kaszlu.

Odosobnienie zdrowych współmieszkańców przy tyfusie brzusznym trwa 4 tyg., przy ospie wietrznej, kokluszu, zausznicy, różyczce dzieci mogą uczęszczać do szkoły, pozostając przez ten czas pod obserwacją, i dopiero pod koniec drugiego lub trzeciego tygodnia inkubacji, zależnie od choroby, są odosobnione.

Do personelu nauczycielskiego w razie wystąpienia choroby zakaźnej stosują się te same przepisy.

Dr. M. Surawska.

Christian Hansen. Muzyka jako czynnik pomocniczy przy gimnastyce kobiecej.

„Music as an Aid in Women's Gymnastics".

Journ. of. School Hygiene and Phys. Educ. vol. XXIV. Nb. 72, July 1932.

Rytmika słów — komenda odgrywa doniosłą rolę przy ćwiczeniach gimnastyczynch i odpowiednim doborem słów stara się uzmysłowić samo ćwiczenie. Podniesienie, lub obniżenie głosu. przyspieszenie i punktacja komendy, wszystko to jest wyzyskaniem naturalnych środków, będących w naszej dyspozycji przy prowadzeniu ćwiczeń gimnastycznych. Jeżeli ten naturalny środek, jakim jest głos ludzki, został zastąpiony przez instrument muzyczny, to dlatego, że rytm muzyczny jest łatwiej uchwytny i bogatszy od głosu ludzkiego. Oddziaływując na naszą psychikę i uczucia, oddziaływuje rytm muzyczny przez to samo pośrednio też na ruchy. Nic więc dziwnego, że w pedagogice usiło-

wania skierowane są do połączenia muzyki z gimnastyką. Podejmując się tego zadania należy baczyć, by jedno nie odbywało się kosztem drugiego. Zagadnienie to można rozwiązać trojako:

1) Znaleść muzykę, która byłaby odpowiednio dostosowana do przygotowanych ćwiczeń gimnastycznych.

2) Ułożyć ćwiczenia gimnastyczne, któreby odpowiadały wybranemu utworowi muzycznemu.

3) Skomponować muzykę specjalną do specjalnego rodzaju ćwiczeń.

Następnem nasuwającem się zagadnieniem jest; czy stosować muzykę przy wszystkich ćwiczeniach gimnastycznych, czy tylko przy niektórych?

Z doświadczenia wynika, że tylko do niektórych. Ćwiczenia zawierające w sobie zasadniczo pewne elementy taneczne t .j. chodzenie, bieganie ,skakanie i ćwiczenia równowagi — odbywane z muzyką, przebiegają znacznie łatwiej i sprawnie, natomiast w ćwiczeniach, przy których czynniki psychiczne odgrywają mniejszą rolę t. j. przy ćwiczeniach cięższych fizycznie, gdzie chodzi o jakieś specjalne, jednostronne wyrobienie muskułów, muzyka jest zbędna.

Przy wyborze dzieła muzycznego odpowiedniego do ćwiczeń gimnastycznych trzeba pamiętać, że celem jest kształcenie ciała. Utwór muzyczny nie może być trudny, zbyt wzniosły, lub sentymentalny, ale też odwrotnie nie może być zbyt brutalny. Muzyka powinna być prosta, przystępna o rytmie mogącym być łatwo zastosowanym do różnych ćwiczeń. Rytm musi być prosty; najczęściej używanem jest taktowanie na 2, 3, 4, 6 i 8.

Trzy zasadnicze elementy muzyczne: rytm, melodja i harmonja wzięte razem, lub pojedyńczo są wydatną pomocą przy ćwiczeniach gimnastycznych. Z nich rytm odgrywa tu może najważniejszą rolę, ilustrując samą formę ćwiczenia; melodja w swem wznoszeniu i opadaniu, podkreśla poszczególne linje ruchu w ćwiczeniu, a harmonja w swej sile jest bodźcem i koordynatorem ruchów. Ogólnie biorąc muzyka w gimnastyce jst czynnikiem ożywiającym.

Muzyka i rytm w zastosowaniu do poszczególnych ćwiczeń:

Przy ćwiczeniach ruchów odgrywa rytm specjalną rolę i dobór odpowiedniej muzyki nie jest trudny — powinien uwzględniać rodzaj i tempo ćwiczeń; bezpośredniem działaniem takiej muzyki będzie: sprawność ruchów i lekkość. Przy wolniejszych ćwiczeniach marszowych, tempo musi być wolniejsze, a więc występują $\frac{1}{4}$ i $\frac{1}{8}$; przy szybszych np. biegach $^{1}/_{8}$ i $^{1}/_{16}$, przy skokach również $\frac{1}{8}$ i $^{1}/_{16}$, lecz z dużą ilością „kropek", co bardzo dodatnio wpływa na lekkość i wysokość skoku. Przy skokach połączonych z ruchami rąk melodja i harmonijność jest wysoce pożądana. Przy ruchach rąk rytm powinien być prosty i dobitny na 2 : 4, lub 4 : 4. Przy kołysaniach i bujaniach rękami, najodpowiedniejszym jest rytm walcowy, czyli jedno uderzenie akcentowane, a dwa nieakcentowane. Przy powolnych ruchach rąk muzyka powinna być rozlewna, bez niespodzianek w rytmice; o strukturze harmonijnej i linji melodyjnej. Szybkie ruchy palców można podkreślać przez staccata; w ćwiczeniach gdzie występują szybkie boczne wyrzuty rąk muszą być zaznaczone pauzy przy rytmie z „kropkami"; gdy przy wiatrakowych ruchach rąk, gdzie występują ruchy dłuższe, muszą i pauzy być odpowiednio dłuższe. Trudno tu stworzyć jakieś precezyjne prawidła ogólne, najlepsze rezultaty osiąga się drogą doświadczalną, w tej więc dziedzinie otwiera się szerokie pole do ekspreymentów. Jedna rzecz

wydaje się niewątpliwa to to, że muzyka powinna być przy gimnastyce czynnikiem pomocniczym i pobudzającym wolę i energję. Stąd wynika, że muzyka przy ćwiczeniach musi mieć pewne cechy swoiste. tak pozytywne, jak negatywne; nie da więc dobrych rezulatatów ani 1) nałamywanie muzyki do ćwiczeń, ani 2) przystosowanie ćwiczeń do muzyki, a jedynie racjonalnem rozwiązaniem wydaje się twórcza współpraca obu kierunków, czyli komponowanie specjalnej muzyki do różnych ćwiczeń.

Wskazówki pedagogiczne.

Byłoby rzeczą bardzo pożądaną. by przy ćwiczeniach gimnastyczno - rytmicznych mieli instruktorzy akompanijatorów do pomocy; połączenie bowiem tych dwóch funkcji w jednem ręku jest rzeczą bardzo trudną i b. często pociąga za sobą obniżenie rezultatów gimnastycznych. Instruktorzy podczas ćwiczeń powinni stale kontrolować ruchy każdego z ćwiczących, czegoby rzecz prosta nie mogli wykonać, robiąc jednocześnie coś innego. Aby dojść naprawdę do dobrych rezultatów w gimnastyce rytmicznej należy doprowadzić do rzetelnej współpracy muzyki i gimnastyki, mając zawsze na względzie cel zasadniczy — doskonałą sprawność fizyczną.

A. K.

Program działalności wych. fiz. w U. S. A. Wrażenia Kobiety Szkockiej.

The informal Programme of Phys. Activities in the U. S. A.

A Scotswoman Impresions by Isa A. Boyd ibid. pg. 144.

Autorka opowiada swe wrażenia z zetknięcia się osobistego ze sprawą wych. fiz. dziewcząt w Stanach Zjednoczonych Am. Półn. analizując równocześnie program wych. fiz. w U. S. A. Pierwsze wrażenie, że Stany Zjednoczone są rajem nauczyciela gimnastyki, prędko się rozwiało. „Nieliczne klasy, wielkie pełne światła i powietrza sale gimnastyczne, wspaniały sprzęt, znakomici i mili nauczyciele, wszystko to istnieje jedynie w kilku lepszych kolegjach i w szkołach prywatnych. Tam też tylko uważane jest wychowanie fizyczne za poważny przedmiot". W porównaniu z tymi kolegjami i szkołami prywatnemi są szkoły publiczne w N. Yorku bardzo mało postępowe. W jednej ze szkół publicznych istnieje wprawdzie znośna sala gimnastyczna, basen pływacki i kilka placów do gier, ale w każdej klasie jest ponad 150 uczenic i żadnych innych ćwiczeń, oprócz wyrzutów rąk na lekcji nie uprawia się tam, z powodu przepełnienia. W zapatrywaniu na gry ruchowe wśród personelu kierowniczego w szkołach U. S. A niema jednomyślności. Naogół ścierają się z sobą dwa poglądy: Jedna grupa kierowników propaguje system licznych drużyn w szkole i organizuje gry i zawody wyłącznie wewnętrzno szkolne. Inna grupa stosuje system wyspecjalizowania najlepiej fizycznie uzdolnionych dzieci w jednej z gier zespołowych i stworzenie z nich drużyny reprezentacyjnej, która występując na zawodach międzyuczelnianych przysparza sławy i laurów swojej szkole. Ten drugi system stał się czynnikiem wręcz destrukcyjnym w wychowaniu fizycznem dziewcząt w Stanach Zjednoczonych, zwłaszcza w mniejszych miastach.

Niema jeszcze dotąd w stanach Zjednoczonych jednego systemu i jednolitej doktryny co do tego, w jakim kierunku ma iść wychowanie fizyczne młodzieży. W nowocześniej urządzonych kolegjach i szkołach prywatnych panuje zdecydowany prąd przeciwko „gimnastyce formalnej". Zwolennicy tego kierunku opierają się na fizjologicznej wartości szerzej i wszechstron-

niej pojętych ćwiczeń ruchowych, kładąc nacisk na bieganie, skakanie marsze wspinanie się i t. d.; w związku z tem zwracają uwagę na gry wszelkiego rodzaju i tańce od ludowych do salonowych. W przeciwieństwie do tych młodych poglądów, bardzo wiele szkół pozostaje przy starych metodach pracy, nie wychodząc poza gimnastykę formalną. Przedstawiciele tego drugiego kierunku, uważają że system ich jest lepszy ze względu na umysłowy rozwój dziecka.

Ogólnego systemu wychowania fizycznego niema w U. S. A. Był czas gdy czyniono wielkie wysiłki w celu wprowadzenia w całym kraju szwedzkiego systemu: potem zaczęto propagować system duński; był czas, że wydawało się, że przyjmie się powszechnie system niemiecki. Nigdy jednak nie było ciągłości w stosowaniu któregoś z nich. Obecnie najwięcej szans na rozpowszechnienie ma system „gimnastyki nieformalnej" jako ten, który najlepiej może się przystosować do wielkich różnic klimatyczny h i rasowych olbrzymiego kraju. Autorka uważa ten ostatni system za najlogiczniejszy dla U. S. A.

A. K.

Stuart Miller. O b ó z — S z k o ł a. Camp School.

Journ. of. School Hygien and Phys. Educ. vol. XXIV Nr. 72, pg. 148.

„Normalnie, wchodząc do szkoły początkowej, posiada dziecko trojakie życie: 1. To, które znają jego rodzice, 2. to, które znają jego nauczyciele, 3. to, które zna tylko ono i jego koledzy rówieśnicy". — Wychodząc z tego założenia kreśli autor obraz obozu—szkoły. Omawiając urządzenia gospodarcze takiego obozu—szkoły, poświęca autor wiele uwagi charakterowi współżycia uczni i nauczyciela w obozie. Na pytanie czy taki obóz powinien być urządzony z całym komfortem i wyposażony we wszelkie potrzebne urządzenia, czy też powinien być raczej urządzony prymitywnie, t. j. tak jak to sobie zwykle młodzież o „obozie" wyobraża odpowiada autor zdecydowanie, że obóz powinien być urządzony prymitywnie, motywując to w sposób następujący: Jak wykazało doświadczenie jest młodzież o wiele bardziej zajęta i zaciekawiona jeżeli „obóz" ma prymitywny charakter i przedstawia się tak jak to sobie młodzież zwykle wyobraża. Wyposażenie obozu może być przez kierownika z czasem poprawione własnemi siłami w ten sposób, że będzie on sobie wraz z uczniami stopniowo go ulepszać, wykonując szereg brakujących przedmiotów samodzielnie. Z doświadczenia wynika, że praca taka staje się wielką rozrywką dla młodych. Poprawianie namiotów czy szałasów, sporządzanie potrzebnych narzędzi, przestaje w tych warunkach być pracą, stając się źródłem zabawy i radości. Umieszczając obóz w już gotowych budynkach wygodnie urządzonych, stwarza się młodzieży zwykłą atmosferę szkolną, nauczyciele zaś traktują pobyt w obozie, jako wywczasy w hotelu czy na letnisku. W obozie nie powinno być zbyt wielu uczestników, a to dlatego, że w niezbyt licznym obozie wytworzy się szybko pomiędzy młodzieżą a kierownikiem prawdziwe współżycie, pozbawione codziennej atmosfery szkolnej i narzuconego szkolnego przepisu. W obozie takim może nauczyciel na każdym kroku udowodnić, że potrafi równie dobrze biegać, skakać i zbudować szałas jak i młodzież i może naocznie wykazać korzyści i ułatwienia, które mu dają jego wiadomości, ucząc młodych nie na lekcji lecz przez codzienne współżycie i obcowanie.

Omawia autor również stronę techniczną obozu — szkoły, jak: pomoc lekarską, odżywianie i t. d.

A. K.

Z PRASY U. S. A.

N-ry majowy i czerwcowy miesięcznika The Journal of Health and Physical Education vol. III Nr, 5 i Nr. 6 1932 zawierają szereg ciekawych artykułów pióra poważnych działaczy na niwie wychowania fizycznego w U. S. A. N-ry te poświęcone są przeważnie rozważaniom nad kierunkiem ogólnym wych. fiz. w Stanach Zjednoczonych A. Pół. i nad wypracowaniem doktryny i programu wychowania fizycznego w Ameryce Doktryna i program wych. fiz. w U. S. A. teraz właśnie się tworzy, a sprawa ujednostajnienia rozproszkowanych programów i poglądów zaprząta obecnie najtęższe umysły Stanów Zjednoczonych w tej dziedzinie. Poglądy wypowiadane przez działaczy wych. fiz. na łamach miesięcznika, będącego organem oficjalnym American Physical Education Association, stowarzyszenia liczącego tysiące członków, mają pierwszorzędne znaczenie dla kształtowania się doktryny w. f. w U. S. A. zaś dla osób pracujących w wychowaniu fizycznem w Polsce są bardzo ciekawe, jako materjał do refleksji.

Wychowanie fizyczne w wieku maszyny — Physical Education and the Machine age.

Joy Elmer Morgan The Journ. of Health and Phys. Educ. vol. III Nr. 6 1932.

Przewodniczący 37 dorocznego Kongresu Am. Phys. Educ. Association Philadelphia 21 kwietnia 1932 r.

Mowa wypowiedziana na otwarciu Kongresu.

Autor analizuje wyczerpująco następujące zagadnienia:

1. Jaki wpływ wywiera „wiek maszyny" na życie ludzkie, 2. Jakie zmiany należy wprowadzić w trybie życia, aby wykorzystać dodatnie strony „wieku maszyny" i uniknąć ujemnych?, 3. Co może zdziałać jednostka w danych warunkach?.

Wedle autora wpłynął „wiek maszyny" na życie ludzkie w sposób następujący: w pierwszym rzędzie okres panowania maszyny skrócił znacznie czas pracy, doprowadzając do znacznego przedłużenia czasu wolnego, który człowiek ma do swojej dyspozycji; równocześnie wzrosło zgromadzenie całej kolosalnej potęgi przemysłowej i finansowej w rękach nielicznych jednostek; podniosła się znacznie skala życia, i nastąpiło przejście od dawnego ruchliwego typu pracy do siedzącego, zamkniętego trybu życia. Wskazując na całe niebezpieczeństwo tego stanu rzeczy, uważa autor za rzecz konieczną zabrać się poważnie do pracy nad przystosowaniem się społeczeństwa do sytuacji. Zbliża się czas, gdy praca jako środek do zapewnienia pożywienia, odzieży, dachu nad głową i komunikacji, stanie się mniej ważną częścią działalności ludzkiej niż to było dotąd, zaś zagadnienie rekreacji — rozrywki —wypełnienia czasu wolnego od pracy — stanie się tak powszechnem dla wszystkich, zarówno dla młodych jak i starszych, jak sprawa oświaty. Wynika stąd konieczność przygotowania człowieka do racjonalnego spędzania czasu wolnego od pracy. Zmiany, które muszą być wprowadzone w życiu społecznem Ameryki są wedle autora następujące: należy znacznie podnieść powszechną skalę życia, co da się osiągnąć przez podniesienie oświaty — koniecznym więc staje się znaczny rozwój szkolnictwa. Szkolnictwo to musi poświęcić jak najwięcej uwagi sprawie ściślejszego zespolenia zdrowia fizycznego z rozwojem umysłowym; musiano poświęcać więcej czasu na przygotowanie ludzi do

spędzania czasu wolnego od pracy zawodowej, musi stworzyć program wychowawczy zarówno dla młodzieży jak i dla starszych.

Zagęszczenie ludności w miastach może się stać rzeczą korzystną o ile miasta będą rozplanowane z myślą o polepszeniu życia obywateli; siła maszyn może być zużytkowana w kierunku przemiany miast na ośrodki zdrowia i pomyślności dla wszystkich — trzeba zharmonizować miasta z wymaganiami życia przez zakładanie parków, boisk, placów do gier i t. d.

Ześrodkowanie potęgi finansowej w rękach jednostek uważa autor za fazę przejściową w rozwoju cywilizacji; kolosalnie rozwinięty przemysł amerykański zniszczy sam siebie o ile nie rozpyli swych zapasów finansowych na szerokie masy.

Aby to osiągnąć trzeba aby wychowawca wywierał stały wpływ w kierunku zmiany trybu życia, musi pracować społecznie, musi się wytworzyć ścisłe współżycie wychowawcy ucznia i rodziców. *A. K.*

Dr. M. Cori. Gimnastyka oddechowa pośrednia i bezpośrednia. (Rivista di scienze applicate all'educazione fizica e giovanile).

Autorka poświęcając artykuł zagadnieniu czynności oddechowej i znaczenia dla niej ćwiczeń, stwierdza, że obecnie procent osób nie wojskowych, oddychających poprawnie nie jest z pewnością wysoki, w związku z nienaturalnemi warunkami dzisiejszego życia w wielkomiejskich skupieniach, albo też z powodu zniekształceń kośćca, lub zwężenia dróg nosowych. Wady te, nabyte już we wczesnem dzieciństwie, powodują nienormalny rozwój klatki piersiowej i złą wentylację płucną.

Jak wspomina Labbé (Traite d'education physique") częste są zniekształcenia nabyte przez przybieranie wadliwych postaw w ławie szkolnej, zwłaszcza u dzieci słabych i wątłych. Zniekształcenia te dotyczą przedewszystkiem kręgosłupa (skoljoza, kifoza, lordoza) i łopatki, która wskutek złego rozwoju mięśni staje się „skrzydlatą". Wszystko to fatalnie odbija się na rozwoju klatki piersiowej i funkcji oddychania.

Drugim powodem utrudnień w oddychaniu u dzieci jest przerost gruczołu Luschki, utrudniający oddychanie przez nos. Wadliwość klatki piersiowej, a zatem i oddychania badał Livi w swoich obserwacjach poborowych. Wielu z nich zostaje zdyskwalifikowanych do służby wojskowej wskutek zbyt wąskiej klatki piersiowej i nieumiejętnego oddychania.

Mosso („La riforma dell'educazione") twierdzi, że nie wystarczy tylko ćwiczyć, dla osiągnięcia dobrego rozwoju klatki piersiowej, ćwiczenia te muszą odbywać się na wolnem powietrzu. W przeciwnym razie szereg pęcherzyków płucnych, a szczególnie w wierzchołkach i tylnych krawędziach, z powodu złej wentylacji — nie bierze udziału w oddychaniu. Stąd zmniejsza się ich żywotność, powodując skłonności do gruźlicy. Autorka radzi zapobiegać tworzeniu nie wyżej wspomnianych deformacji kręgosłupa — albo przez nakazanie dzieciom poprawnego siedzenia w odpowiednich ławkach, albo stosując gimnastykę szwedzką dla harmonijnego rozwoju mięśni klatki piersiowej i zaleca autorka uciekać się do ćwiczeń powodujących „głód powietrza". Częstość oddechów podczas ćwiczeń, jest różna, co wskazuje nam na ścisłą zależność od pracy mięśni. Thiel stwierdza w swojej pracy, że należy najpierw młodzież nauczyć prawidłowego oddychania, a potem dopiero pozwolić jej na uprawianie sportów,

ażeby uniknąć nadmiernych wysiłków oddechowych, mogących doprowadzić do rozedmy.

Wielką wagę przywiązuje do należytego wydechu Höpflingen — de Lyro („Gesundheit und Kraft durch richtiges Atmen") dzięki czemu osiąga się całkowite opróżnienie pęcherzyków podstawy płuc. Przez ćwiczenia można zwiększyć wentylację płucną, wskutek tego, że ilość wdychanego i wydychanego powietrza jest ściśle zależna od natężenia wykonywanej pracy Wentylacja płucna zwiększa się stale w czasie wykonywania ćwiczenia, osiąga pewne maksimum i stabilizuje się, aż do chwili, w której nastąpi zmęczenie. Nie stosuje się to oczywiście do ćwiczeń forsownych i do szybkich biegów wykonywanych często w całkowitym bezdechu. Mimowolny bezdech okazuje się bardzo pożytecznym po intensywnej pracy mięśniowej „regulując szybciej wzmożoną pracę serca i zmniejszając duszność przez uzgodnienie oddechu przeponowego z piersiowym".

Dalej autorka omawia warunki wpływające na zwiększenie pojemności życiowej płuc w zależności od wieku i charakteru ćwiczeń, przytaczając między innemi następujące zestawienie ilustrujące wpływ gimnastyki na rozwój klatki piersiowej.

Wiek	Przed kursem gimnastyki	Po kursie gimnastyki
	Pojemność życiowa	
11	cm³ 1700	cm³ 1826
12	1860	2049
14	2100	2513
15	2445	2763
16	2485	2100
17	2660	3362
18	3115	3572
19	3125	3947

Autorka cytuje prace Dr. Eleonory Reicher, która na podstawie swoich badań dokonanych na 700 sportowcach — stwierdza, że pojemność życiowa nie przekracza normy u bokserów i zapaśników, natomiast zwiększa się zwykle u gimnastyków, lekkoatletów, wioślarzy i pływaków. To zwiększenie pojemności życiowej daje się przedewszystkiem zauważyć u młodzieży w wieku od 15—25 lat. Szczególnie uwydatnia się to u pływaków.

Zwiększenie pojemności życiowej osiąga się nie tylko drogą uprawiania gimnastyki i pewnych sportów, jak np. pływanie. Zalecić należałoby jeszcze specjalną gimnastykę oddechową. Tembardziej, wziąwszy pod uwagę, że wiele osób nie umiejących prawidłowo oddychać, niema sposobności uczęszczania na boiska sportowe, staje się jasnem, że spopularyzowanie bezpośredniej gimnastyki oddechowej, byłoby czynem o znaczeniu społecznem. Gimnastyka, nie wymagająca przyrządów, łatwa i przystępna dla wszystkich, była jeszcze w starożytności ceniona, szczególnie przez Egipcjan i Hindusów.

Trzy najważniejsze metody: hinduska, szwedzka (Linga) i metoda Höpflingen — de Lyro, zalecają przedewszystkiem oddychanie przez nos. Nos bowiem, jest aparatem, w którym ogrzewa się i filtruje wdychane powietrze. Stąd wynika potrzeba utrzymywania dróg nosowych zawsze w stanie czystym i zupełnej drożności. Jeśli chodzi o metodę szwedzką ma ona przedewszystkiem na celu rozwój muskulatury klatki piersiowej i szyi, przy pomocy odpowiednich ćwiczeń. Metody Höpflingen — de Lyre i hinduska (szkoła jogów) wyodrębniają specjalne ćwiczenia oddechowe, zmierzające do utrzymania rytmu oddechu i osiągnięcia umiejętności należytej wentylacji płucnej, co autorka nazywa „respirazione comple-

ta", czyli „pełnym oddechem". Jakkolwiek metodzie Höpflingen — de Lyro i hinduskej, które nie mają większego znaczenia praktycznego, autorka poświęca zbyt wiele czasu, to jednak praca Dr. Cori posiada wartość przez to, że zwraca uwagę na czynność oddechową i jej stosunek do ćwiczeń oddechowych, jako metody wychowawczej.

Na zakończenie autorka radzi, by zalecać takie ćwiczenia, któreby zwiększyły potrzebę tlenu dla organizmu, dając jednocześnie możność wyzyskania tego tlenu, przyniesionego w większej ilości. Od czasu do czasu dobrze jest kontrolować osiągnięte rezultaty za pomocą spirometru.

Według Dr. Cori, życzyć sobie należy, aby gimnastyka oddechowa bezpośrednia i pośrednia — mogła się szeroko spopularyzować i dawać wyniki, których nauka każe się po niej spodziewać. *S.*

„Testneveles" — Urzędowy Organ Fachowy Krajowej Rady W. F., Nr. III 1932 r. *Dr. Lazar Andor.* Gry olimpijskie.

Autor szkicuje historję starożytnych gier olimpijskich i podkreśla znaczenie udziału w obecnych olimpjadach. Ze względu na to Węgry mimo złych warunków finansowych, powinne brać udział w Olimpjadzie. Emigracja Węgierska przyszła z pomocą w zdobywaniu środków.

Kowa Resse. Nowe zagadnienia na terenie W. F.

1. Czy wprowadzić do gimnastyki dla dziewcząt metody stosowane u chłopców i w jakim stopniu?

2. Czy wraca ztechnizowana kultura fizyczna i czyśmy przez cywilizację stracili zdolności fizyczne człowieka pierwotnego? Jeśli nie, to co należy czynić?

3. Czy należy ucznia obiecującego dużo pod względem sportów zostawić między swemi kolegami, jako wzór, czy należy mu udostępnić życie w towarzystwach sportowych między dorosłemi, skąd mógłby wziąść wzór?

4. Czy publiczność na meczach sportowych dodaje sił zawodnikom?

Na pierwsze pytanie autor odpowiada potakująco sądzi jednak, że trzeba uszanować granice, które są wyznaczone przez specjalną budowę ciała kobiecego. W kobiecej gimnastyce pierwszorzędne znaczenie ma odkrycie i poprawienie wad w budowie ciała, dopiero po usunięciu tychże można przystąpić do właściwego szkolenia. Ważne jest rozwijanie pasa miednicowego, pięknej postawy i ruchu.

2. Autor jest zdania, że należałoby wrócić do natury: radzi więc marsze, przechodzenie przez potok, układanie kamieni i skakanie przez nie, lub przez rów, wspinanie się na drzewa, kąpanie się w słońcu na powietrzu. Pobyt na łonie natury zaostrza zmysły i uzdalnia do szybkiego przystosowania się przy nagłych zmianach warunków.

3. Autor zasadniczo jest za przyjęciem uczniow do towarzystw sportowych, choć przyznaje, że jest w tem pewne niebezpieczeństwo.

4. Zdaniem autora publiczność jest niebezpieczeństwem, które zachęca do wydobywania nieraz więcej ze siebie aniżeli dana jednostka czy zespól że siebie dać mogą co jest szkodliwem dla zdrowia.

„Testneveles". Urzędowy Organ Fachowy Krajowej Rady W. F. Nr. IV. rok 1932.

Dr. Zemplenyi Imre — Sport dla starszych.

Zdaniem autora, człowiek w starszym wieku powinien zajmować się

temi sportami co w młodości. O ile zachodzi konieczność zaniechania tych sportów należy wybrać łatwiejsze — ogółem zaleca pływanie, lekki bieg, gimnastykę, szermierkę, turystykę, polowanie, tennis, siatkówkę i t. p.

Dean Gyorgi — Higjena a nauczyciel w. f.

Zdaniem autora w szkołach, gdzie niema lekarza szkolnego należałoby nauczanie higjeny powierzyć nauczycielom w. f., a nie nauczycielom przyrody, jak to się dzieje teraz.

Dr. Szemessać Homola Adel. — Szkoła „Laban" w Hamburgu.

Kierownikiem szkoły jest Knust Albrecht, najzdolniejszy uczeń Labana. Uczy także Laban Azra, córka Labana. ostatnio coraz więcej wyrugowują muzykę przy tańcu aby początkiem ruchu był wewnętrzny rytm ciała, a nie rytm zewnętrzny muz. Ogromną rolę odgrywa improwizacja. Knust, jako doskonały pedagog, cieszy się wielką sympatją i ma świetne wyniki.

Doros György — Psychologja publiczności (widzów).

Autor bada wzajemne oddziaływanie na siebie wykonawców i widzów. Rozróżnia wedle Giesego trzy kierunki sportu:

A) kierunek estetyczny,
B) kierunek heroiczny,
C) kierunek kollektywny.

Zdaniem autora sportowiec estetyzujący przedstawia dla sportu małą wartość, na widzów robi małe wrażenie.

Kierunek heroiczny więcej działa na widzów, bo ogół znajduje wielkie zadowolenie w ubóstwianiu jednostek wybitnych, kierujących na terenie poszczególnych sportów. Wpływa to w pewnym stopniu na rozwój zawodowstwa w sporcie.

Kollektywny kierunek znajdzie swój wyraz w dużych związkach sportowych, w budowie wielkich urządzeń sportowych, urządzaniu zawodów międzynarodowych. Sport kollektywny zachęca do naśladowania.

Kultura ciała, jak gimnastyka obejdzie się bez widzów, jednak zadaniem sportu jest wystąpienie przed widzami. Widz odczuwa wzruszenie ćwiczących, razem z nimi zwycięża albo zostaje pokonany. Sport kollektywny jest najbardziej w stanie zrobić z widza czynnego sportowca.

C. d. n.

Z Towarzystw, Instytucyj i Zjazdów.

Posiedzenie lekarzy szkolnych w Wydziale Wychowania Fizycznego i Higjeny Szkolnej Ministerstwa W. R. i O. P. w dniu 19.V. 1932 r.

Przewodniczący *Dr. Kopczyński*, sekretarz *Dr. Radziszewski*, osób obecnych: 56.

Przewodniczący zawiadamia, że wyszedł dalszy II-gi zeszyt „Higjeny Szkolnej" i gorąco zachęca do prenumerowania tego dzieła i komunikuje o wyjściu w najbliższym czasie w druku nowego wydania plakatu z terminami odosobniania na wypadek chorób zakaźnych". Co do sprawozdań rocznych lekarzy szkolnych, to wkrótce ma być rozesłany okólnik Ministerjalny, uwzględniający zmniejszoną liczbę godzin pracy lekarzy szkolnych.

Dr. Grzywo - Dąbrowska podnosi sprawę zamiatania i oczyszczania ulic w godzinach rannych, gdy młodzież

idzie do szkoły. Przewodniczący obiecuje interwenjować u Naczelnika Wydziału Zdrowia Magistratu m. Warszawy, Dr. Wroczyńskiego. Następnie zabrał głos *Inż Przanowski*, dyrektor Państw. Inst. Robót Ręcznych, w sprawie podstawek (pulpitów) do czytania książek, z pokazem modeli i z oznaczeniem ich wad i zalet. Modele mogą być robione przez uczniów; cena 10—50 groszy materjału. Podstawki są bardzo wskazane dla młodzieży i dorosłych, jako środek zapobiegawczy przeciw skrzywieniu kręgosłupa.

Dr. Zborowski proponuje, by przy wytwarzaniu nowych ławek przewidziano podstawki, wpuszczane w płycie ławki, co inż. Przanowski uważa za niepraktyczne, gdyż tworzyłyby się szpary, siedliska kurzu i wykluczałoby ruchomość pulpitów.

Następnie *Dr. Frühaułowa* wygłosiła odczyt p. t.: „O kwalifikowaniu młodzieży szkolnej do obozów letnich wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego".

W związku ze zbliżającym się okresem wakacyjnym jest aktualną dla lekarzy sprawa kwalifikowania młodzieży do różnego rodzaju letnisk.

Na podstawie własnej obserwacji w żeńskim obozie letnim w Koszownikach i na podstawie sprawozdań lekarskich z obozów męskich i żeńskich, nadesłanych do P. U. W. F. i P. W. dochodzi prelegentka do wniosku, że dość duży procent młodzieży jest niesłusznie kierowany do obozów ze szkodą dla ich zdrowia i dla całokształtu życia obozowego.

Z dużej ilości obozów odsyłano dzieci z powrotem do domów z powodu chorób: Gruźlica płuc, wady serca, zapalenie okostnej, szczęk, przepukliny, jaglica, zapalenie ucha środkowego, chroniczne zapalenie wyrostka robaczkowego, bardzo słaba budowa ciała, zły stan odżywiania i t. d. Ponadto wielu słuchaczy na obozach zwalniano z ćwiczeń całkowicie lub częściowo, najczęściej wskutek złego stanu, odżywiania lub wątłej budowy.

Prawie wszyscy lekarze obozowi domagają się ściślejszej selekcji młodzieży wysyłanej na obozy, bo warunki życia obozowego nie sprzyjają leczeniu chorych, a będącym na granicy zdrowia i choroby mogą się przyczynić do przychylenia stanu zdrowia w kierunku choroby.

Celem obozu jest hartowanie zdrowych, zaznajomienie ich z trudami codziennego i zbiorowego życia; dlatego słuchacze w obozach są i będą zawsze narażeni na znaczne wysiłki i różne niewygody.

Na obozach męskich było 13 godzin ściśle określonych zajęć, na obozach żeńskich 12; w tem mieści się 7—8 godzin wykładów i ćwiczeń, chłopców z bronią w ręku, dziewcząt bez broni. Obozy letnie P. W. i W. F. to nie kolonje letnie i dlatego nie można kierować do nich młodzieży chorej lub słabej i potrzebującej wypoczynku.

Obecnie P. U. W. F. i P. W. wydał instrukcję, która ma być podstawą kwalifikowania do hufców i obozów P. W. Nasuwa ta instrukcja wiele wątpliwości, a odnośnie do omawianej sprawy, specjalnego omówienia wymaga kategorja § z., czyli zdolny do obozu z zastrzeżeniem. Zastrzeżenie oznacza dzieci słabsze, z pewnemi wadami, a więc wymagające specjalnej opieki. Ponieważ stwarzanie na obozach różnych kategorji wydolności fizycznej jest niemożliwe względnie wprowadza zamieszanie, dlatego słusznem byłoby wprowadzenie w życie myśli niejednokrotnie już wypowiadanej, o stworzeniu specjalnego obozu dla słabszych. Obóz taki musiałby być wyposażony we wszystko co sprzy-

ja i chroni zdrowie, musiałby mieć mniej ćwiczeń, a więcej snu i odpoczynku, odpowiednich lekarzy i zrównoważonych instruktorów.

Za słusznością tej myśli przemawiają także wyniki badań dzieci w wieku szkolnym, które wykazały, że istnieją u nas 2 normy: Dzieci drobniejsze i silniejsze, a więc wydolność fizyczna tych dwu norm jest różna i wymaga różnego traktowania.

Dr. Pawłowski podaje, że niektórzy kandydaci wypraszają sobie przychylne świadectwa lub podstawiają kolegów na zbadanie, by dostać się do obozów; inni przedstawiają świadectwa lekarzy prywatnych, nie dość obznajomionych z rolą obozów letnich.

Dr. Bogdanowicz zarzuca zbytnią formalistykę instrukcji do kwalifikowania na obozy letnie; stwarza ona zapał młodzieży i rodziców, który jednak może ostygnąć z powodu zbyt wyczerpujacej pracy w obozach. Niekiedy trudno określić, kiedy można lub niedopuszczać do obozów (jaglica, osłabienia różnego stopnia i wady serca, przepukliny i t. d.). Lekarz szkolny zbyt rzadko widzi i bada młodzież, by móc stanowczo opinjować. Próchnica zębów jest zbyt rozpowszechnioną, by z powodu niej usuwać z obozów.

Dr. Miklaszewska żąda uwzględnienia wieku fizjolog. nie kalendarzowego, regulowania stopniowego ćwiczeń, i zaznacza względność pojęcia złego odżywiania.

Dr. Reicherówna wysuwa konieczność hartowania wątlejszych, nietylko ćwiczenia silnych i zdrowych; niezbyt daleko posunięta nerwowość może być wskazaniem do obozów, jak i umiarkowane wychudzenie; podkreśla zmęczenie, jako normalny objaw na początku ćwiczeń. Próchnica zębów nie może być przeciwskazaniem do przyjęcia do obozu. I stopa płaska, przy odpowiednich ćwiczeniach, może się poprawić w obozach letnich. Co do młodzieży z wadami serca dobrze wyrównanemi, niezbyt wybitnemi, też można przyjmować, szczególnie, gdy biedniejsi nie mają dokąd wyjechać. Często skurcz, szmery czynnościowe mogą się poprawić przy odpowiedniem stopniowaniu ćwiczeń. Co do stanów t. zw. anemji, to chodzi tu zwykle o astenię naczyniową, zupełnie odpowiednią do obozów. Mały stopień wola pozwala na ćwiczenia też białkomóz ortostatyczny". Ostry zaś gościec stawowy, i po wyleczeniu jest przeciwwskazany.

Dr. Zborowski żąda mniej rygoru wojskowego w obozach.

Dr. Trzaskaczówna podnosi konieczność dzielenia obozów dla słabszych, o których więcej powinno chodzić, dla silniejszych.

Dr. Mitkiewicz dzieli się wrażeniami z wizytacji obozów. Dostają się do nich osobniki z poza szkół, elementy niepożądane; nawet chorzy dostawali się, drogą zamiany. Dr. Mitkiewicz wysuwa potrzebę współpracy lekarza szkolnego z lekarzem obozu, wymiany wzajemnej obserwacji nad uczniami.

Pan *Błoński*, naczelnik wydziału stwierdza, iż opieka lekarska w obozach coraz bardziej się doskonali, urok obozów dla młodzieży się zwiększa. Zdaniem pana Błońskiego dla kończących kurs wyszkolenia wojskowego jest odpowiedni. Lekarz szkolny wysyła dla poprawy zdrowia, zaś wojskowy chce widzieć żołnierza. Przy 2 tygodniowych obozach stwierdzono ubytek wagi, co jest zrozumiałe przy pierwszych ćwiczeniach (brak wżycia się, wyrobienia). W tym roku przedłuża sią do 3 tygodni. W odpowiedzi prelegentka podkreśla jako duży brak nie zróżniczkowanie obo-

zów. Co do wad serca, to w obozach w obecnych warunkach młodzież, dotknięta temi wadami, stan swego zdrowia tylko może pogorszyć.

Kurs dla lekarzy szkolnych w Łodzi.

Dzięki pomocy Wydziału Wychowania Fizycznego i Higjeny Szkolnej Ministerstwo W. R. i O. P. Kuratorjum Okręgu Szkolnego w Łodzi zorganizowało kurs dokształcający dla lekarzy szkolnych w czasie od 22. V. — 12. VI. 1932 r.

Tematem Kursu był wpływ ćwiczeń cielesnych na organizm (10 godzin) oraz aktualne zagadnienie lekarsko - szkolne (12 godzin wykładowych).

Otwierając Kurs pan Kurator J. Gadomski podkreślił zainteresowanie lekarzy szkolnych, wyrażone znaczną ilością uczestników (50 osób) oraz prosił o współdziałanie i opiekę nad wychowaniem fizycznem młodzieży.

Wykładali na Kursie pp. Dr. J. Szustrowa, Dr. K. Mitkiewicz, Doc. Dr. M. Godycki, Dr. K. Sotal, Dr. St. Gutentag, Dr. B. Siwiński. Szczególnem zainteresowaniem cieszyły się wykłady p. Dr. E. Reicher, adjunkta poradni Wychowania Fizycznego przy II Klinice Chorób Wewnętrznych Uniwersytetu Warszawskiego, na które uczęszczali nawet lekarze z poza sfer szkolnych.

Zamknięcia Kursu w imieniu Ministerstwa W. R. i O. P. dokonał Naczelny Wizytator Higjeny Szkolnej pan Dr. St. Kopczyński, podnosząc propagandowe znaczenie Kursu oraz zachęcając do dalszej pracy nad poruszonemi zagadnieniami na terenie pozostałej przy Związku Lekarzy p. p. Oddział w Łodzi Sekcji Lekarzy Szkolnych.

Studjum Wychowania Fizycznego Uniwersytetu Poznańskiego. Nowi Magistrowie Wychowania Fizycznego.

W III trymestrze odbyło się 8 posiedzeń seminarjalnych.

Wygłoszono 35 referatów z czasopism i książek polskich i zagranicznych. Frekwencja około 70 osób.

W dniach 11 i 12 czerwca odbywał się w ramach Studjum Zjazd Absolwentów połączony z Walnem Zebraniem Pozn. Okr. Sekcji W. F. T. N. S. W., oraz uroczystością 5-lecia Koła Wych. Fiz., o których pisaliśmy w poprzednim numerze.

Ćwiczenia odbywały się: gimnastyka na boisku Studjum, gry i lekka atletyka na Stadjonie Ośrodka W. F., pływanie w pływalni Związku Pływackiego, wioślarka w przystani A.Z.S. i na Warcie, terenoznawstwo w okolicach Poznania. Nowością był kurs terenoznawstwa prowadzony przez *Dr. Galona*, asystenta prof. *Pawłowskiego*.

Obóz wakacyjny Studjum odbył się na Wileńszczyźnie w Brasławiu, wspolnie z obozami Studjum krakowskiego i C. I. W. F.; brało w nim udział 50 pań i 30 panów.

Rezultatem prac naukowych Studjum był liczny szereg magistrów wychowania fizycznego. Tytuł magistra otrzymali *p. Denglówna* za pracę z zakresu wpływu zwisów na przemianę oddechową, *p. Koperska* za pracę z zakresu gier i zabaw śląskich, *p. Zabierzańska* za pracę z zakresu badań gier i zabaw tradycyjnych polskich, *p. dr. Kamiński*, za pracę nad badaniami statycznemi stóp, *p. Lange*, za pracę z zakresu rozwoju fizycznego młodzieży, *p. Ługowski* za pracę nad zróżnicowaniem rasowem młodzieży

poznańskiej, *p. Szczygieł*, za pracę z zakresu badań postawy chłopców szkoły powszechnej, *p. Żawrocki*, za pracę z badań nad współzawodnictwem na podstawie pomiarów biometrycznych. Uroczystość wręczenia dyplomów magisterskich odbyła się w Coll. Minus, dnia 30-ego czerwca, dokonał jej Dyrektor Studjum W. F. *prof. Piasecki*, w obecności *Dziekana Wydz. Lek. prof. Padlewskiego, prof. Bykowskiego, prof. Zbyszewskiego*, doc. *Stojanowskiego*, wizyt. *Sikorskiego* i licznie zebranych słuchaczy Studjum. Prof. Piasecki w swojem przemówieniu wyraził podziękowanie prof. Bykowskiemu, prof. Zbyszewskiemu, prof. Juraszowi, prof. Różyckiemu, doc. Stojanowskiemu, dr. Dedze za kierownictwo i ocenę prac magisterskich. W imieniu magistrów wyraził podziękowanie *p. Żawrocki*.

KRONIKA.

Obozy w Brasławiu.

W czasie od 3.VII do 6.VIII odbyły się obozy Uczelni WF. nad jeziorem Drywiaty.

Pierwsze spotkanie trzech wyższych uczelni wychowania fizycznego miało jako tło piękny krajobraz lasów i jezior, a jako akompanjament wesoły chór i obozową orkiestrę. Te dwa czynniki — piękno przyrody i wesoły nastrój uczestników i kierownictwa przesądziły o tem, że ten pierwszy eksperyment wspólnej pracy musiał się okazać eksperymentem dodatnim.

Celem żeńskiej grupy obozów było uzupełnienie programów rocznych przez zapoznanie z metodami obozownictwa i ćwiczeniami harcerskiemi oraz przez sporty wodne i wycieczki.

Zasadniczą trudnością w realizowaniu tych zamierzeń była ogromna liczba uczestniczek (154) przy jednoczesnej konieczności scentralizowanego kierownictwa. To też stosowanie metod harcerskich, do masowości, i nadanie temu wielkiemu zbiorowisku jaknajwięcej cech campingu — to było zasadnicze a jednocześnie najtrudniejsze zadanie. Starałam się osiągnać to zadanie przez stworzenie małych grup (zastępów) i dawanie tym grupom jaknajwięcej samoistnego życia obozowego.

Przy normalnym trybie zajęć było to rzeczą trudną do osiągnięcia, bo też dopiero wycieczki mogły pozwolić na prawdziwie samodzielne życie zastępów. Przy dwóch wycieczkach zbiorowych uczestniczki biwakowały zastępami, gotując samodzielnie posiłek na kuchniach polowych, własnoręcznie zbudowanych. Pod koniec zaś obozu odbyły się dwudniowe wycieczki zastępów, samodzielnie przez nie przygotowane i poprowadzone. Wycieczki te były ukoronowaniem systemu zastępczego i dały niewątpliwie uczestnikom najwięcej zadowolenia.

Reasumując to uważano, że nawet obóz masowy można poprowadzić systemem harcerskim i można osiągnąć w znacznej części walory wychowawcze campingu, jednakże wymaga to dużych wysiłków.

Drugie założenie obozu — zaznajomienie ze sportami wodnemi w warunkach naturalnych — osiągnięte zostało w dużym stopniu. Słuchaczki miały miały codzień 2 godziny sportów wodnych, pozatem zaś w obydwóch wycieczkach zbiorowych część

trasy przebyły na łodziach i kajakach.

Jeżeli chodzi wreszcie o sprawę zapoznania się i z życia ze sobą poszczególnych uczelni w. f. to sądzę, że i tu cel został w znacznej mierze osiągnięty. W tej dziedzinie możnaby było zrobić o wiele więcej, gdyby nie było różnic w programach wyszkoleniowych i gdyby grupy ćwiczebne mogły być mieszane ze wszystkich obozów.

W rezultacie bilans obozu zarówno pod względem wychowawczym jak wyszkoleniowym wypada niewątpliwie dodatnio, co w dużej mierze należy przypisać gorliwej pracy personelu instruktorskiego poszczególnych uczelni. *W. Prażmowska.*

Podajemy notatkę kierowniczki obozów żeńskich wszystkich 3 uczelni wych. fiz. w nadzieji, że bardziej szczegółowe omówienie doświadczeń nabytych podczas wymienionych obozów, znajdzie się jeszcze na łamach W. F. Ze zrozumiałych powodów autorka omawia tylko obozy żeńskie, upoważnieni jesteśmy jednak do stwierdzenia, że podane wiadomości i uwagi w znacznym stopniu odnoszą się również do grupy obozów męskich, które odbyły się również w okolicach Brasławia w odległości około 5 km od obozów żeńskich.

Ze względu na potrzeby wynikające z przygotowania przyszłych kierowników hufców szkolnych, w programach obozów męskich poświęcono znaczną ilość czasu ćwiczeniom p. w. przy możliwie daleko idącem uwzględnieniu harcerskiej metody obozownictwa w warunkach tych samych co i w grupie obozów żeńskich. Umieszczenie wszystkich obozów uczelni w. f. w jednej okolicy, pomijając pewne ułatwienia w dziedzinie administracji obozów, dało wielokrotną sposobność wzajemnej obserwacji w pracy i niezawodnie przyczyniło się do zrozumienia przez słuchaczy obu płci zasadniczej myśli wychowania fizycznego, ujawniającej możliwości położenia nacisku na opanowanie sportów wodnych.

Wyniki uzyskane w grupie obozów męskich zarówno jak i w grupie obozów żeńskich wypadły naogół bardzo dodatnio.

Redakcja.

Zmarli.

Josef Klenka, jeden z najzasłużeńszych weteranów wychowania fizycznego w Czechach, zmarł w wieku lat blisko 80 w Pradze. Prócz ogromnej sumy pracy organizacyjnej i wychowawczej, jaką od wczesnej młodości oddał czeskiemu sokolstwu, jako nauczyciel z zawodu zwrócił wcześnie uwagę na rozwój cielesny dziatwy i młodzieży szkolnej. I tu nie szedł za utartym szablonem, lecz przeciwnie, częstokroć przeciw prądowi, reformując gimnastykę szkolną za wzorem szwedzkim i poświęcając szczególne usiłowania rozwojowi gier na wolnem powietrzu, tak w szkołach samych, jak i w osobnem na ten cel założonem zrzeszeniu (Spolek pro pestovani her). Na kilka lat przed wojną światową piastował urząd krajowego inspektora wychowania fizycznego, a pozatem redagował czasopismo analogiczne do naszego „W. F.". Ale i lata ostatnie, mimo wiek podeszły i oficjalne wycofanie się na emeryturę, wciąż jeszcze widziały go czynnym. Z pracownikami polskimi naszej dziedziny zawsze utrzymywał żywy i serdeczny kontakt. Cześć Jego pamięci!

E. P.

SPROSTOWANIE.

W ostatnim zeszycie do artykułu „Podstawowe zagadnienia opieki hygjen. w Szkole D-ra Lauenera.

Zamiast Lemener (nazwisko autora) powinno być — Lauener.

Konieczne jest wobec tego dokładnego poznania powinno być — dokładne poznanie.

Po praca lek. szk... honorowa powinna być — kropka nie przecinek.

Walka z gruźlicą... nad zagrożoną młodzieżą szkolną w czasie najmniejszej odporności powinno być — największej odporności.

Walka z molem będącym przyczyną ciągłego niedorozwoju powinno być — częstego.

RÉSUMÉS DES PRINCIPAUX ARTICLES ET COMMUNIQUÉS.

E. Piasecki. Prof. à l'Université de Poznań. **Investigations ultérieures sur la génèse des exercices du corps: La balle au camp en Pologne.** L'auteur collectionne, depuis plus d'une vingtaine d'années, les descriptions des jeux moteurs des nations et tribus du globe entier. Ces vastes matériaux comparatifs lui ont permis déjà de formuler quelques thèses complétives de la théorie concernant la génèse des jeux (voir les Travaux de l'Université de Poznań, 1922). Le travail présent commence une nouvelle série qui passera en revue plusieurs groupes de ces exercices. La balle au camp, avec ses ramifications diverses (grande thèque en France, rounders et cricket en Grande-Bretagne, baseball en Amérique, etc.), couvre une territoire qui s'étend jusqu'à la Perse et au Pamir (sans compter des îlots épars au Japon et aux Hawaii). Or, quand H. Schnell publiait sa hypothèse sur l'origine germanique de ce jeu (1899), ses connaissances de ce territoire ne s'étendaient qu'à la Thécoslovaquie et à l'Hongrie vers l'Est. L'auteur reprend cette question en se bornant, pour le moment, à ce qui concerne l'histoire de la balle au camp das son pays.

La balle au camp est (sous le nom de *palant*) un jeu national en Pologne depuis plus d'un demi-millénaire. Dans l'*Album Studiosorum* de l'Université de Cracovie, on lit déjà sous l'année 1427 une note concernant un abus commis par des étudiants polonais au moyen des „bâtons nommés pylathiky" (dérivé du lat. *pilaticus, pila*=balle). La littérature polonaise du XVI et XVII siècle contient beaucoup de mentions, locutions et proverbes en connexion avec ce jeu. En 1610, un médecin italien, Guarinoni, décrit, dans un récit sur son séjour à Prague, la balle au camp comme jouée le mieux par les Polonais et les Silésiens, d'où il conclut qu'on trouverait là-bas son origine. L'abbé Kitowicz, dans son livre sur les moeurs et usages en Pologne sous le règne d'Auguste III (1734—1763), nous donne une autre desciption de ce jeu comme divertissement le plus populaire chez les collégiens (à côté des assauts à la canne). De même, la monographie des jeux de Gołębiowski (1831), et tous les manuels ultérieurs.

L'auteur a complété ces connaissances par des enquêtes réitérées (depuis 1916), avec l'aide de ses étudiants, ainsi que des maîtres et des écoliers. Son travail présent se base (outre les matériaux comparatifs mentionnés) sur une cinquantaine de variantes locales qu'il classe comme suit: 1) Un batteur joue contre plusieurs attrapeurs. Il céde sa place à celui de ses adversaires qui a reçu la balle battue de volée, ou qui ramasse la balle après la troisième battue manquée ou mauvaise. 2) Un batte ur et un lanceur contre plusieurs attrapeurs. Le lanceur se place à côté du batteur (c'est la règle en Pologne). Les con-

ditions du change des joueurs se compliquent un peu par la présence du lanceur. 3) Deux joueurs. Le batteur court, après une bonne battue, au but éloigné de 20 pas, frappe la pierre du but 3 fois, et retourne. Aux deux conditions de change, énumérées sous (1), s'ajoute celle où le batteur est frappé, pendant sa course, de la balle lancée par son adversaire. 4) Un batteur et coureur contre plusieurs trimeurs. Similaire au précédent, mais la battue s'effectue au moyen d'une planchette qui pivote sur une cheville cognée dans la terre. On place sur l'une extrémité la balle et on frappe au bâton l'autre bout. 5) Deux équipes: dedans—batteurs et coureurs, et dehors—trimeurs. Les batteues, les courses et les frappées de coureurs se font d'une façon similaire au (3). On commence avec un trimeur, auquel s'acompagnent successivement, au cours du jeu, tous les batteurs mis dehors selon les règles mentionnées. Le dernier batteur devient le premier trimeur du jeu suivant. 6) Deux équipes à nombre égal et stable de joueurs. Chacune agit comme batteurs et trimeurs à la fois. Les joueurs s'assemblent au milieu de deux buts séparés par une grande distance (quelques centaines de mètres). L'équipe A bat la balle vers le but B; les adversaires s'efforcent de l'attraper et de la battre plus loin dans la direction A. La victoire est à ceux qui parviennent à chasser plus loin l'équipe rivale. 7) Deux équipes comme au cas précédent, mais aux rôles différents. Les battues des „dedans" sont mesurées à l'aide de 10 buts (le premier à 10 pas du but principal, les suivants à 5 pas chacun). Elles apportent de 1 à 10 points aux batteurs, selon la distance franchie, mais l'attrapée donne le même nombre aux trimeurs. On ne court pas; mais les trimeurs mettent dehors leurs adversaires, s'ils réussissent à frapper 3 fois, de la balle (lancée de l'endroit où on l'a ramassée), une planche placée à travers au but principal. On joue jusqu'un nombre convenu de points (p. ex. 500 ou 1000). 8) Les équipes comme au jeu précédent. Mais les batteurs courent, après battue, au grand but éloigné de 40 à 50 pas, et retournent. Souvent on ajoute un petit but, à moitié de cette distance. A part les fautes des batteurs (auxquelles s'ajoute celle de laisser échapper le bâton pendant la battue, ou de la prendre avec soi à la course), comptent, suivant les variantes locales, les battues au delà du grand but, les courses (parfois l'ensemble similaire à la „manche" des joueurs français), les attrapées, les frappées des coureurs. On distingue, parmi les joueurs, la „mère" (chef de l'équipe, une dénomination purement symbolique, car le jeu est exclusivement masculin dans la tradition polonaise), le „racheteur" (qui bat le dernier au cas de danger de mise dehors) et les „enfants" (qui sont, de leur côté, divisés parfois en „aînés" et „cadets"). Dans beaucoup de variantes archaïques, on accorde à la mère jusqu'à 12 battues, au racheteur 8, et ainsi de suite; dans d'autres contrées on se contente de 3 coups pour la mère, 2 pour la racheteur, et 1 pour chaque enfant. 9) Ce jeu se distingue du précédent presque uniquement par la présence du lanceur (choisi parmi les trimeurs) au but principal. Par conséquent, la balle n'est pas touchée par les batteurs, même quand ils se trouvent chez eux. Parfois on démarque, à gauche du batteur et un peu en avant, une place destinée pour ceux des „dedans" bui n'ont pas osé de courir après leur propre battue, et attendent leur tour.

Il va de soi que nous nous bornons ici au strict nécessaire, en omettant tous les menus détails. Néanmoins, tout connaisseur retrouvera, dans cette esquisse du noyau moteur de notre jeu, des caractères qui le rapprochent tantôt à une, tantôt à autre forme connue des divers pays. Entr'autres, on voit le détail remarqué déjà par Schnell comme caractéristique pour les variantes slaves et latines: le petit but inséré au

milieu du champ (la pluralité des buts, ou bases, va dans la plupart des jeux latins et anglosaxons plus loin — jusqu'à cinq et davantage).

Mais passons à l'âme du jeu, incorporée dans sa terminologie. Le nom du jeu lui-même est un italianisme (dérivé de *pallante* = joueur à la balle). Nous pourrions l'attribuer à la période d'influences italiennes intensives (première moitié du XVI s.). Mais il ne peut s'agir de l'importation de la balle au camp de la péninsule Apénnine, car on ne trouve aucune trace d'éléments de ce genre en Italie en cette époque ni plus tard. Le nom s'est plutôt associé au jeu le plus en vogue dans le pays, sous l'impression des exploits de fameux joueurs italiens *(pallanti)* á la cour de Cracovie. Il y a, dans quelques variantes locales, des traces de l'influence des langues française et allemande. Mais ce ne sont que des phénomènes régionaux et passagers. Les latinismes sont beaucop plus nombreux (faisant suite aux „pilatici" du XV s.), et il nous souviennent que l'école ancienne était une école latine, interdisant la conversation en langue maternelle même pendant les jeux. Reste la grande plupart de la langue du jeu qui est purement polonaise, pleine d'expressions originales ne se retrouvant mulle part, à l'exception des Slaves de l'Est. Nous avons déjà vu la mère, les enfants, le racheteur. Ajoutons le rachat (=course), le passeur (=lanceur), la chandelle (=volée), supérieurs—inférieurs (dedans—dehors), paître, pâturage (=trimer, champ). Les deux derniers couples d'expressions sont devenues communes à tous les Slaves, et passèrent, un à l'Hongrie et l'autre à la Roumanie. Nous omettons d'autres dénominations trop difficiles à traduire. En revenant aux Slaves de l'Est (Russes, Blancs-Russes, Ukrainiens), l'auteur émet l'opinion que leur terminologie de notre jeu est d'origine polonaise en grande partie: la „mère" ne s'appelle *mat'* ou *maty*, mais *matka* (en polonais); les „enfants" sont disparus.

Reste à élucider la question la plus importante: celle de l'origine de notre jeu en Pologne. Puisque la terminologie ne nous donne aucune base directe pour résoudre le problème, l'auteur conclut que la balle au camp est venue en Pologne comme un jeu scolaire, et comme telle, elle était sous le voile de terminologie latine, ne trahissant en rien son origine. Au cours des siècles qui suivirent, la langue du jeu s'est polonisée presqu'entièrement, et a fait, avec le jeu lui-même, des conquêtes à l'Est. La grande uniformité de ladite terminologie s'explique par le fait de l'organisation très centralisée de la scolarité en Pologne médiévale. L'université de Cracovie pouvait former, aussi pour des phénomênes comme le nôtre, un centre d'importation, de transformation pour les besoins du pays, et de propagation, même au dehors du royaume. (Il est à peine nécessaire d'ajouter que l'université est comprise ici comme communauté d'étudiants). Si nous considérons que cette université a été formée au début comme une succursale de celle de Prague, qui, de son côté, a eu le même rapport à la Sorbonne, d'autres questjons encore reçoivent une aide importante pour les résoudre. S'il est vrai que les formes slaves du jeu ont des caractères communs avec celles de l'Europe latine et différents des voisins allemands, ladite filiation d'universités slaves nous facilitera peut-être d'en trouver la cause. L'auteur émet cette supposition comme une hypothèse de travail.